KS. DR. FELIKS LISIŃSKI.

KAZANIA POSTNE

WYDAŁ

PO ŚMIERCI AUTORA JEGO SIOSTRZENIEC

KS. FELIKS ST. FELDHEIM

EVANSTON, ILL. ST. ZJED. AM. PÓŁ.

KIELCE 1924

Nakładem wydawcy. Czcionkami drukarni św. Józefa na Karczówce.

NIHIL OBSTAT.

Censor

S. Pilch

N. 3031.

IMPRIMATUR

† *Aug. Łosiński eppus.*

Kielciis, die 13 dec. 1923.

O SAKRAMENCIE POKUTY ŚWIĘTEJ.

Na niedzielę I postu.

O sakramencie Pokuty w ogólności.

Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia.

2 Kor. 6, 2.

Do pokuty wzywa nas dzisiaj Kościół święty słowami apostoła Pawła i przykładem samego Chrystusa. Apostoł święty bowiem woła do nas, *abyśmy na darmo łaski Boskiej nie przyjęli, bo teraz jest czas przyjemny, teraz jest czas zbawienia.* Tym czasem przyjemnym i tym dniem zbawienia jest właśnie post czterdziestodniowy, którego Chrystus sam dał nam najoczywistszy przykład, gdy poszedł na puszczę i tam pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy. O tym poście Chrystusa opowiada nam dzisiejsza ewangelja święta, napominając nas przykładem Chrystusa do prawdziwej pokuty i prawdziwego nawrócenia się, i dlatego wołał do nas Kościół w środę popielcową słowami proroka Joela: *Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i w żalu (2, 12).* Post jest niejako wstępem do płaczu i żalu za grzechy, wstępem do prawdziwego nawrócenia się do Boga i do prawdziwej pokuty. Nie wątpię, że wy wszyscy według przepisu Kościoła post ten ściśle zachowacie, ale

pragnąłbym także, aby ten post święty pobudził was do prawdziwej pokuty. Dlatego mam zamiar mówić do was w niedziele postu o sakramencie Pokuty świętej, albowiem ten sakrament po Chrzcie świętym jest dla nas wszystkich najpotrzebniejszym sakramentem.

Dla odrodzenia rodzaju ludzkiego ustanowił Pan Jezus sakrament Chrztu świętego. Przez ten sakrament pozbywamy się grzechu pierworodnego, wszystkich grzechów przed chrztem popełnionych i kar za grzechy i stajemy się nowem niejako dla Boga stworzeniem. Ale czyż długo wytrwamy w stanie niewinności, której na Chrzcie świętym staliśmy się uczestnikami? Zaledwie rozum w nas budzić się pocznie, już na nowo rozpoczynamy Boga obrażać. Potrzeba więc tedy nowej łaski, nowego miłosierdzia Bożego, aby się pozbyć grzechów po chrzcie popełnionych. Udziela nam Bóg tej łaski w sakramencie Pokuty. Zobaczymy zatem:

I. jak Chrystus Pan ten sakrament ustanowił,

II. jak bardzo jest on nam potrzebny

III. i jakich łask nam udziela.

I.

Sakrament Pokuty jest to ten sakrament, w którym kapłan w imieniu Boga grzechy odpuszcza, jeżeli grzesznik za nie serdecznie żałuje, szczerze się z nich wyspowiada i ma mocną wolę poprawy. Niewątpliwą jest rzeczą, że sam Chrystus Pan ten sakrament ustanowił, ponieważ w naszym Kościele katolickim niema żadnego sakramentu, któryby od Pana Jezusa nie był ustanowiony. Pytanie teraz, co Chrystus Pan ze Swej strony dla ustanowienia tego sakramentu uczynił i czego żąda od grzesznika, aby mógł ten sakrament godnie przyjąć?

Wiemy dobrze, że Chrystus Pan zostawił

apostołom moc odpuszczania grzechów. Zaraz w pierwszym dniu Swego zmartwychwstania przyszedł do nich drzwiami zamkniętemi i pozdrowił ich słowy: *Pokój wam!* — tchnął na nich i rzekł: *Weźmijcie Ducha Świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są zatrzymane* (Jan 20, 22). Wszak bardzo jasne te słowa, nieprawda? i nie potrzebują objaśnienia. — Ten, któremu dana była wszelka moc na niebie i na ziemi, udziela swym apostołom mocy odpuszczania lub zatrzymywania grzechów. Któż tu może wątpić, że apostołowie tej mocy nie otrzymali? Bóg jest przecież wszechmocny, co tylko chce, może uczynić.

Ale Chrystus Pan nie tylko samym apostołom udzielił tej mocy, lecz zostawił ją także wszystkim ich następcom: biskupom i kapłanom. Ponieważ jest On Zbawicielem wszystkich ludzi po wszystkie czasy, a że wszyscy ludzie i po wszystkie czasy wpadają w grzechy, więc też chciał Chrystus, aby moc odpuszczania grzechów przechodziła na wszystkich następców apostołów, aż do skończenia świata. Taka jest nauka naszego Kościoła. Święty Augustyn mówi: „Chrystus dał kapłanom moc odpuszczania grzechów". Toż samo głosi święty Jan Chryzostom: „Kapłanom nowego zakonu dana jest moc oczyszczania dusz z trądu, to jest z grzechów". A święty Ambroży dodaje: „Prawo odpuszczania grzechów przekazane zostało kapłanom". Tu też należą wszystkie orzeczenia, jakie Kościół święty o sakramencie Pokuty ogłaszał, mianowicie słowa soboru trydenckiego, że słowami Chrystusa: *Których odpuścicie grzechy są im odpuszczone,* — nie tylko samym apostołom, ale i wszystkim ich prawowitym następcom moc odpuszczania grzechów przez Chrystusa udzieloną została. Ta moc jest sama w sobie nieograniczona, bo Chrystus tu wyraźnie powiedział: *Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie... Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone.* Z tego

jednakże nie wynika, żeby każdy kapłan w każdym czasie miał moc rozgrzeszania od wszystkich grzechów. Niektóre bardzo wielkie grzechy mogą być tylko odpuszczone przez biskupa albo przez papieża, albo też przez takiego tylko kapłana, który ma osobne do tego od biskupa albo papieża upoważnienie. Tak więc jawną jest rzeczą, że Chrystus rzeczywiście apostołom i ich następcom dał władzę odpuszczania grzechów.

A czego wymaga Chrystus Pan od grzesznika, aby mu grzechy mogły być odpuszczone? — Chrystus wymaga od niego spowiedzi, to jest, aby się grzesznik oskarżył ze swych grzechów przed kapłanem. Nie ulega żadnej wątpliwości, że sam Chrystus ustanowił spowiedź. Bo cóż mówi Pismo święte? Czytamy przecież słowa Zbawiciela: *Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane* (Jan 20, 22). Wyraźna tu mowa o odpuszczeniu i zatrzymaniu grzechów. Lecz jakże może wiedzieć kapłan, komu ma odpuścić grzechy, lub zatrzymać, jeżeli tych grzechów nie zna? Aby zaś mógł je poznać i sąd swój o nich wydać — *odpuścić lub zatrzymać*, to koniecznie musi mu grzesznik te grzechy powiedzieć, czyli innemi słowy: musi się spowiadać.

Spowiedź święta była w używaniu już od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Prawie wszyscy Ojcowie Kościoła o niej robią wzmiankę i wszystkie sobory ją wspominają. Święty Klemens, papież, tak się wyraża: „Ktokolwiek troszczy się o duszę swoją, ten niechaj się nie wstydzi wyznać grzechów swoich przed kapłanem, aby został z nich wyleczony. Wkrótce odejdziemy z tego świata, wtedy już nie będziemy mogli się spowiadać, ani pokuty czynić." Święty Bazyli powiada, że „konieczną jest rzeczą spowiadać się z grzechów swoich przed tymi, którym Bóg powierzył zawiadywanie tajemnic swoich". A święty Cyprjan napomina:

„Niech każdy spowiada się z grzechów swoich dopóki żyje, dopóki może się spowiadać." A święty Augustyn tak mówi: „Niechaj nikt nie mówi, spowiadam się cicho przed Bogiem i wystarczy, aby ten, który ma mi przebaczyć, widział skruchę mego serca." Gdyby bowiem tak było, tedy nadaremnie powiedziałby Chrystus: *Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.* I dlaczegóżby tedy Chrystus Kościołowi Swemu klucze królestwa niebieskiego powierzył? Nie wystarcza przeto spowiadać się tylko Bogu, lecz trzeba nadto spowiadać się tym, którym Bóg dał moc odpuszczania grzechów lub ich zatrzymania.

A sobory powszechne cóż mówią o spowiedzi? — Przytoczę tu tylko orzeczenie soboru trydenckiego, które tak brzmi: „Chrystus Pan ustanowił sakrament Pokuty, gdy po zmartwychwstaniu Swojem tchnął na apostołów i rzekł: *Weźmijcie Ducha Świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są im zatrzymane.* Przez to ustanowienie sakramentu Pokuty, Kościół zawsze utrzymywał, że i spowiedź Chrystus ustanowił. Dlatego, jeżeli ktoś twierdzi, że spowiedź sakramentalna nie jest według rozporządzenia Bożego ustanowiona, a więc do zbawienia nie potrzebna, ten jest wyklęty." Tu jest wyraźna nauka Kościoła, że sakrament Pokuty ze świętą spowiedzią jest od Chrystusa samego ustanowiony.

II.

Chrystus zaś ustanowił ten sakrament dlatego, ponieważ do zbawienia naszego jest bardzo potrzebny. Tak uczy Kościół Jego święty. Wiemy przecież, że nic zmazanego nie może wnijść do królestwa niebieskiego. Jeżeli zaś ktoś po chrzcie w ciężki grzech wpadnie, natenczas nie wolno go drugi raz ochrzcić, bo chrzest można przyjąć raz tylko w życiu. Jednak, aby

i tym, którzy po chrzcie zgrzeszyli, dać sposobność do oczyszczenia się z grzechów, Chrystus Pan ustanowił sakrament Pokuty, do którego grzesznik koniecznie uciekać się musi, aby dostąpić odpuszczenia grzechów. Dlatego wyraźnie uczy sobór trydencki: „Jeśli ktoś twierdzi, że spowiedź według rozporządzenia Bożego nie jest do zbawienia potrzebna, ten jest wyklęty." A na innem miejscu tak mówi: „Sakrament Pokuty tym, którzy po chrzcie świętym zgrzeszyli, jest tak samo potrzebny, jak chrzest potrzebny jest dla tych, którzy się jeszcze nie odrodzili." Zatem, kto zgrzeszył, ten tylko w zwyczajnym porządku rzeczy, przez spowiedź sakramentalną, może pozbyć się grzechu.

Ale ta sama wiara święta uczy, że mogą zajść nadzwyczajne wypadki, kiedy spowiedzi odbyć nie można, a kiedy ją innym środkiem można zastąpić. A czemże ją można w takim wypadku zastąpić? —Skruchą czyli żalem nadprzyrodzonym, doskonałym, który jest połączony z postanowieniem spowiadania się, skoro się tylko nadarzy najbliższa sposobność. Ktoś z was, naprzykład, zachoruje nagle i śmiertelnie. Spieszy kto z domowników natychmiast po kapłana, ale kapłan jest czemś ważnem zajęty; może jest u innego umierającego, albo też odprawia Mszę świętą, może chrzci, a może niema go w domu; w żaden sposób zaraz przybyć nie może, a śmierć o to nie pyta, lecz swoje robi. W takim wypadku należy wzbudzić żal serdeczny, nadprzyrodzony, doskonały, z postanowieniem spowiadania się, skoro tylko kapłan nadejdzie, a Bóg przyjmie taki żal serdeczny z mocnem postanowieniem spowiadania się przy pierwszej sposobności, przyjmie go za spowiedź i sam grzechy odpuści, gdybyśmy w takim razie bez spowiedzi zejść mieli z tego świata. Lecz może zajść jeszcze inny przypadek. Możesz być naprzykład tknięty paraliżem języka. Chociaż masz rozum, to jednak

mówić nie możesz, choć widzisz kapłana przed sobą, jednak powiedzieć mu nic nie jesteś w stanie; w takim razie wzbudzaj serdeczny akt skruchy z postanowieniem wyspowiadania się, gdy będziesz mógł, bij się w piersi, jeżeli możesz, a stojący obok kapłan udzieli ci rozgrzeszenia tak, jak gdybyś się rzeczywiście z grzechów swoich przed nim wyspowiadał.

III.

Zastanówmy się jeszcze nad tem, jakie łaski daje nam Pan Jezus w sakramencie Pokuty. Najprzód dostępujemy odpuszczenia grzechów po Chrzcie świętym popełnionych. Ta łaska zawarta jest już w słowach, któremi Chrystus Pan sakrament Pokuty ustanowił: *Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone* (Jan 20, 23). Bóg tu odpuszcza wszystkie grzechy, chociażby ich było jaknajwięcej i chociażby wszystkie były bardzo ciężkie, *choćby były jak krew czerwone lub szkarłat, jako śnieg wybieleją i będą białe jako wełna* (Izaj. 1, 18), mówi Bóg przez proroka. Bóg je wszystkie odpuści, bo jak mówi święty Bernard: „spowiedź oczyści grzesznika," a święty Augustyn dodaje: „Jeśliś brzydki w oczach Boga, to spowiadaj się, a będziesz znowu piękny."

Bóg na spowiedzi odpuszcza grzechy na zawsze. Weź mokrą gąbkę i zmaż nią, coś na tablicy napisał, a na zawsze już będzie zmazane. Tak samo maże Bóg na zawsze grzechy, które wyznałeś na świętej spowiedzi. *Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę"* (Ezech. 18, 21 - 22). Nigdy nie odżyją grzechy, które raz na spowiedzi zmazane zostały, chociażby grzesznik zapomniał o wszystkiem, co przyrzekł, i na nowo ciężko rozpoczął Boga obrażać.

Oprócz grzechów, Bóg odpuszcza także

w sakramencie Pokuty kary wieczne — i przynajmniej część kar doczesnych. — Tak jest, kary wieczne odpuszcza nam P. Bóg na spowiedzi. Nie pójdzie już grzesznik do piekła na wieczne męki, jeżeli po szczerej spowiedzi zejdzie z tego świata. Poszedłby na wieczne męki, jeżeli przez grzechy zasłużył na wieczne potępienie, a umarłby bez pokuty. *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie,* — powiedział sam Chrystus. Jeżeli szczerze wyspowiadamy się z grzechów naszych, zostają nam odpuszczone kary wieczne, chociażbyśmy na nie sto albo i tysiąc razy zasłużyli.

Nie tylko kary wieczne są nam odpuszczone, ale także przynajmniej część kar doczesnych. Są to takie kary, które grzesznik albo tu na ziemi, albo też w czyścu odcierpieć musi. Ile tych kar doczesnych Bóg nam odpuści, zależy to od żalu, z jakim grzesznik wyznaje swe grzechy. Im serdeczniej żałuje, tem większe Bóg nad nim okazuje miłosierdzie i tem więcej kar doczesnych mu odpuszcza. Jeżeli skrucha jest prawdziwa i doskonała, to i wszystkie kary może Bóg nam odpuścić.

W sakramencie Pokuty odzyskujemy też łaskę uświęcającą, którąśmy przez grzech utracili; albo jeśliśmy jej nie utracili, to ją jeszcze pomnaża. Wiemy przecież, że przez grzech utracamy łaskę Boską i z synów światłości stajemy się synami gniewu i zatracenia. Ale gdy nawrócimy się do Boga i za grzechy nasze szczerze żałujemy, natenczas nie tylko grzechy i kary Bóg nam odpuszcza, ale nadto przyjmuje nas napowrót za synów swoich i przyodziewa łaską poświęcającą. Być może, że grzechy są tylko powszednie i że przez nie łaski poświęcającej nie utraciliśmy, w takim razie, spowiadając się z takich grzechów, dostępujemy pomnożenia tej łaski, stajemy się

coraz milszymi Bogu i coraz większa czeka nas w niebie nagroda.

Spowiedź święta użycza nam jeszcze łask bardzo potrzebnych do prowadzenia życia bogobojnego. Bóg oświeca nas coraz bardziej, coraz więcej poznajemy przeszkody jakie nam grzechy na drodze zbawienia stawiają oraz środki, któremi cel nasz wiekuisty najłatwiej osiągnąć możemy. Nabieramy ochoty, aby coraz chętniej postępować drogą cnoty. Nabieramy sił do zwalczania pokus i twania mężnie w dobrem mimo przeciwności. Nareszcie przez świętą spowiedź dostępujemy pokoju sumienia. Pokój, który, jak mówi Apostoł, *wszelki zmysł ludzki przechodzi* (Fil. 4, 7). Każdy z was, który odbył dobrą spowiedź, musi przyznać, że czuje ulgę, jakoby mu spadł kamień z serca, że doznał wtenczas prawdziwego pokoju, który jest przedsmakiem szczęścia, jakie czeka sprawiedliwych w królestwie niebieskiem.

Poznajcież z tego, najmilsi, jak wielką miłość i miłosierdzie okazał nam Chrystus, ustanawiając sakrament Pokuty. Boć wielkie są łaski, których przez ten sakrament stajemy się uczestnikami. Dlatego spowiadajcież się, i to nie tylko wtedy, gdyście ciężki grzech popełnili, ale spowiadajcie się jaknajczęściej, a już przynajmniej cztery razy do roku. Wy, rodzice, panowie, chlebodawcy, gospodarze dajcież dobry przykład waszym dzieciom i sługom. Spowiadajcież się sami jaknajczęściej, abyście dobrym przykładem pociągali za sobą dziatki wasze, sługi i służebnice do wierności w służbie Bożej i do cnoty, która jest zadatkiem wiekuistej w niebie nagrody. Amen

O SAKRAMENCIE POKUTY SWIĘTEJ.

Na niedzielę II postu.

O rachunku sumienia.

Ta jest wola Boża: poświęcenie wasze.
I Tes. 4, 3.

Wyraźnie mówi tu Apostoł, że Bóg chce, abyśmy byli świętymi. Oto słowa jego: *Ta jest wola Boża: poświęcenie wasze.* — Lecz jakże się tu uświęcić na tym świecie, pełnym pokus i grzechów? Bo i któż z nas nie doznał pokus, lub nie popadł w grzechy? A jednak chce Bóg, abyśmy byli świętymi, to jest, abyśmy bez zmazy stanęli przed sądem Jego i do grona świętych policzeni byli. A jeżeli Bóg chce poświęcenia naszego, to też musi udzielić nam do tego sposobności, czyli środków potrzebnych do naszego uświęcenia. Takim dzielnym środkiem jest sakrament Pokuty świętej, który Chrystus Pan ustanowił dla odpuszczenia grzechów i uświęcenia dusz naszych. — Lecz jak do tego sakramentu mamy się przysposobić?

Do godnego przyjęcia tego sakramentu należy pięć rzeczy: rachunek sumienia, skrucha czyli żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, spowiedź szczera, zadosyćuczynienie. — Zastanówmy się dzisiaj nad rachunkiem sumienia i zobaczmy:

I. jakim ma być ten rachunek,
II. i jakim być nie powinien.

I.

Aby rachunek sumienia był dobry, powinniśmy sobie najpierw dobrze przypomnieć grzechy, a potem dokładnie je porachować. Niejeden już uskarżał się na lichą pamięć: Ja mam taką lichą pamięć, powiada, że co dziś słyszę, to jutro zapominam. — Tak źle pewnie z tą naszą pamięcią nie będzie, bo skądbyś znał i wiedział tyle złych nowin, tyle słów sprośnych i przekleństw, tyle piosnek gorszących, tyle sprawek wstrętnych, tyle żartów bezwstydnych? Niezawodnie widziałeś to u drugich lub słyszałeś raz tylko, a spamiętałeś nazawsze, i może nauczyłeś jeszcze innych. — Widzisz, a do dobrych rzeczy to pamięci nie masz? Wierzę, że i tak być może, boś całkiem się przejął i zupełnie zżył z grzechami, dlatego brak ci teraz pamięci do rzeczy dobrych. Jednak i to wiedzieć powinieneś, że Bóg nie dał ci pamięci do grzechów, ale raczej na to, byś jej używał ku chwale Bożej. Dlatego jeżeli pamięć występkami zupełnie zepsułeś, to jednak musisz szukać rady, abyś ją koniecznie poprawił. Udaj się tylko do Boga o pomoc, a zaraz grzechy staną ci w pamięci. *Bóg przecież przenika serca nasze i nerki,* — mówi Psalmista, *a Jezus zna wszystkie,* jak mówi Jan święty. Oderwij się więc na chwilę od świata, a zwróć się duszą i sercem do Pana Jezusa, a staną ci zaraz w pamięci grzechy, któremi obrażałeś Boski Jego Majestat.

Lecz oprócz pamięci jeszcze częściej innej ulegamy słabości, a tą jest miłość własna. Mamy i takich ludzi, którzy tylko obce, a nigdy swoich grzechów nie widzą, sami zawsze są niewinni i dobrzy i spokojni, jak jagnięta, tylko inni złośnicy i zbrodniarze. Tacy, gdy przyjdą do świętej spowiedzi, to zamiast

oskarżać się ze swoich grzechów, poczną obmawiać swych bliźnich: żona zwala wszystką winę na męża, mąż na żonę, sąsiad na sąsiada; ależ na nic taka spowiedź, mój bracie lub siostro, boć przecież nie z cudzych, lecz ze swoich grzechów masz się spowiadać na świętej spowiedzi. Więc, gdy robisz rachunek sumienia, przypominaj sobie własne grzechy, a nie cudze. Aby ci to łatwiej poszło, upokórz się przed Bogiem, przyznaj się, że jesteś grzesznikiem i proś Ducha Świętego, aby cię oświecił, ażebyś poznał błędy twoje i aby ci dodał odwagi, iżbyś się z nich szczerze i bez bojaźni wyspowiadał. Do przypomnienia grzechów potrzeba koniecznie łaski, pomocy Boga, bo słaba nasza pamięć i wielka miłość własna zakrywają przed nami własne błędy.

Lecz nie tylko przypomnieć sobie, ale i porachować mamy nasze grzechy, aby się z nich wszystkich wyspowiadać. Aby to osiągnąć, trzeba się dobrze zastanowić nad sobą i zapytać siebie: najpierw, kiedy to ostatni raz byliśmy u spowiedzi? potem, czyśmy pokutę zadaną odprawili? nareszcie, jakieśmy znowu popełnili grzechy? ile to było mniej więcej razy? — Dlaczegóż to mamy sobie przypomnieć, kiedy odbyliśmy ostatnią spowiedź? — Otóż przedewszystkiem dlatego, aby sobie dobrze rozważyć, czy też ostatnia spowiedź nasza była ważna? Czy wyspowiadałeś się szczerze, zupełnie, wyraźnie? Czyś na niej żałował serdecznie za wszystkie twe grzechy? Czy zrobiłeś rozumne i szczere postanowienie poprawy i czy wykonałeś to przedsięwzięcie? Czy unikałeś karczmy, do której więcej już miałeś nie chodzić? Czy chodziłeś często do spowiedzi, jak napominał cię i nakłaniał do niej spowiednik? — Wszystko to masz sobie uprzytomnić, mój bracie, przy owem pytaniu: kiedy ostatni raz byłem u spowiedzi? — Dalej masz się zapytać, czy też zadaną pokutę odprawiłeś? Jeśliś nie

odprawił pokuty rozmyślnie, to popełniłeś grzech nowy i pozbawiłeś się wielu łask świętej spowiedzi, oraz zagrodziłeś sobie drogę do poprawy życia. Pokutą nadaną mamy przecież błagać Boga, aby nas zachował od kar doczesnych, które nam w zupełności jeszcze nie były odpuszczone, i czuwać mamy odtąd, iżbyśmy Boga nowemi grzechami nie obrażali.

Gdyś sobie już przypomniał, kiedy i jak ostatnią spowiedź odprawiłeś i czyś pokutę wypełnił, dopiero wtedy zastanawiać się trzeba nad nowemi grzechami, któremiś Boga obraził, i wszystkie sobie dobrze przypomnieć i porachować. Wezwij Ducha Przenajświętszego na pomoc, a nie trudno ci będzie, przy Bożej pomocy, rachunek ten wykonać. Tu wiele ci dopomoże znajomość przykazań Boskich i kościelnych: przechodź każde z nich w myśli i pytaj samego siebie przy każdem z nich, czy nie przestąpiłeś go, i ile to było razy? — myślą, słowem lub uczynkiem, albo też opuszczeniem dobrego. Pytaj samego siebie: jakież były moje myśli? — może myślałem o rzeczach sprosnych? może zazdrościłem w sercu, że memu bliźniemu lepiej się powodzi? może chciałem się zemścić nad bratem moim? A jakież były moje słowa? Czy nie wymawiałem słów nieczystych, czy nie przeklinałem siebie lub bliźnich? A może bluźniłem Bogu? — Jakie były moje uczynki? w niedziele i święta, czy byłem zawsze w kościele na Mszy świętej? a może byłem w karczmie, na tańcach, może upiłem się, może popełniłem kradzież, cudzołóstwo lub zabójstwo? Może nie słuchałem ani ojca, ani matki, ani gospodarza mego, może nie pracowałem sumiennie, chociaż biorę zapłatę za pracę. Czy nie opuszczałem wiele dobrego, choć mogłem albo byłem do niego obowiązany w imię miłości bliźniego? Może marnowałem czas na grze w karty, nawet późno w noc, a może w kompanjach gorszących i pijackich? W ten sposób masz sobie przypominać grzechy swoje.

Gdy je ujrzysz przed sobą, tedy policz je dokładnie i sumiennie, ile to razy niemi od ostatniej twojej spowiedzi obraziłeś Pana Boga. Dokładność przy liczeniu grzechów jest przedewszystkiem potrzebna przy grzechach ciężkich, jak naprzykład przy grzechu nieczystości, kradzieży, pijaństwa, przy zaniedbywaniu słuchania Mszy świętej w niedzielę i święta. Tu trzeba wyraźnie powiedzieć, ileś razy taki grzech popełnił, z jakiemi osobami — rozumie się, bez wymieniania nazwisk, ileś razy kradł, coś ukradł, komu, skąd? — Ileś razy się upił? Ile razy nie byłeś w kościele, dlaczego? Coś robił podczas nabożeństwa?

Rozpocznijcie już teraz przypominać sobie grzechy, bo spowiedź wielkanocna się zbliża, liczcie je dokładnie, abyście się z nich dobrze wyspowiadać mogli. — „Roztrząśnij raz dobrze sumienie swoje — woła święty Augustyn — nie chwytaj po wierzchu tylko, ale zstąp do głębi twego serca i przeszukaj wszystko pilnie." Pilnie szukaj grzeszniku twych grzechów, nie zakrywaj ich sam przed sobą. Wyznaj z Dawidem: *Znam nieprawość moją, i grzech mój zawsze przeciwko mnie* (Ps. 50, 5). Poznaj mianowicie ten grzech twój, którym najwięcej obrażałeś Boga, któregoś się już tyle razy wyrzekał, a jednak znowu do niego wracałeś. Poznaj przebrzydły twój nałóg pijaństwa, grzech ten jest zawsze przeciwko tobie, jest twym największym nieprzyjacielem, rozłącz się z nim raz na zawsze i więcej do niego nie wracaj. Uczyń to samo z wszystkiemi twemi grzechami, do których już niejako przywykłeś, które tak chętnie popełniasz, albowiem te właśnie stoją ci najwięcej na przeszkodzie do zbawienia. Jeżeli się z niemi nie rozłączycie, pójdziecie na potępienie wieczne. Dlatego to właśnie grzechy najdokładniej i najsumienniej porachujcie w sumieniu waszem. Taki ma być rachunek sumienia: dokładny, sumienny, obliczający myśli nasze, słowa i uczynki i opuszczenia obowiązków. Trzeba przy nim zapomnieć o miłości własnej. Boga wezwać

na pomoc, aby sobie przypomnieć to, co z naszej słabej wyszło pamięci.

II.

Teraz zastanówmy się, jakim nie powinien być rachunek sumienia? Przy rachunku sumienia dwóch mianowicie błędów wystrzegać się trzeba, to jest, abyśmy go nie czynili lekkomyślnie, ani też zbyt bojaźliwie. Lekkomyślnie robią rachunek sumienia ci wszyscy, którzy albo za mało czasu mu poświęcają, albo też za mało starania przykładają. Mamy przecież takich ludzi, którzy nawet kilku minut nie poświęcają na to, aby się do świętej spowiedzi przygotować. Nie byli może cały rok u spowiedzi i ani w domu, ani w drodze, idąc do kościoła, nie pomyśleli nawet o grzechach swoich, owszem, skoro wejdą do kościoła, zaraz spieszą do konfesjonału i spowiadają się z grzechów, które im w tej chwili na myśl przychodzą. Każdy człowiek rozsądny może sobie łatwo wyobrazić, jaka będzie spowiedź takich ludzi.

Lecz bywają ludzie jeszcze lekkomyślniejsi, którzy jeszcze mniej starania około świętej spowiedzi podejmują; nie byli dawno u spowiedzi, więc umyślili sobie w zapusty pojednać się z Bogiem i odbyć spowiedź. Ale zapusty mają też w świecie znaczenie, kiedy to całemi nocami brzmi muzyka po karczmach; żal im opuścić muzykę więc udają się na całą noc na zabawę, a rano bez żadnego przygotowania idą do spowiedzi. Z takiej spowiedzi chyba djabeł, nie Pan Bóg, może mieć pociechę! — Niemasz bodaj większej lekkomyślności, jak ta, gdy lekceważą sobie rzecz tak świętą i tak ważną, jaką właśnie jest spowiedź. Ach, bracia moi! mało między nami poprawy życia, zawsze w te same wpadamy grzechy! Przyczyną tego smutnego zjawiska jest lekkomyślność nasza i lekceważenie rzeczy świętych. Jeżeli

chcecie odbyć dobrą spowiedź, codziennie powinniście rachować się z sumieniem swojem, a przed spowiedzią spędzić czas dłuższy na osobności, po nabożnem wezwaniu pomocy Ducha Świętego, roztrząsać swe sumienie, rozważać grzechy z jak największą starannością, aby je poznać jaknajlepiej, a potem, jaknajszczerzej się z nich wyspowiadać. Człowiek mądry we wszystkich rzeczach obliczać się będzie, zawsze będzie ostrożny, a już przedewszystkiem w rzeczy tak ważnej, jaką jest spowiedź święta. Tu dołoży wszelkiej staranności, aby duszę oczyścić nawet z najmniejszego brudu.

Mamy jeszcze inny rodzaj ludzi, ci znowu są zanadto bojaźliwi przy rachunku sumienia. Tu jednak bardzo mało, albo wcale takich bojaźliwych niema. Tu znowu z boleścią serca wyznać muszę, napotykam ludzi bardzo lekkomyślnych pod tym względem; — takich, którzy spowiedź świętą lekceważą sobie i dlatego nie przygotowują się do niej należycie. Jednak gdyby i między wami znalazł się ktoś taki bojaźliwy, niechaj słucha, co mu powiem: zbyt bojaźliwym przy rachunku sumienia jest ten, który go nigdy nie kończy, i ten który nigdy nie jest uspokojony. Napotykamy ludzi takich, którzy często do spowiedzi chodzą, a jednak nigdy rachunku sumienia nie skończą: myślą i myślą nad swemi grzechami, a jednak zawsze coś zapominają, przeto po kilka razy odchodzą i znowu wracają do konfesjonału, zawsze myślą, że jeszcze coś zapomnieli, albo że niedobrze się spowiadali. Tacy ludzie prawie nigdy ze swej spowiedzi nie są zadowoleni, zawsze ich trapi niepokój. Przyczyną tego smutnego zjawiska może być ukryta pycha, bo tacy ludzie rzadko słuchają rady spowiednika, który nakazuje im się uspokoić, ponieważ uczynili, co mogli, aby grzechy swe poznać. Albo też przyczyną może być stan chorobliwy, któremu podlegają szczególnie lękliwe kobiety. Cokolwiek jest przyczyną tej wady, to jednak na

nią lekarstwo jest: zupełna uległość i ślepe, że się tak wyrażę, posłuszeństwo spowiednikowi. Co ten rozkaże, to trzeba czynić, a z czasem da Bóg, że zbytnia bojaźliwość ustąpi. Przecież Bóg nie jest tyranem, któryby wymagał po nas rzeczy przechodzących nasze siły. Bóg jest raczej Ojcem naszym najlepszym, który, skoro ujrzy nasze dobre chęci, przychodzi nam z pomocą, zwłaszcza gdy chodzi o nasze zbawienie.

Najlepszym środkiem do ułatwienia sobie rachunku sumienia jest to, że go codziennie czynić będziemy. Nie trudną przecież jest rzeczą kilka minut codziennie, czy to wieczorem, czy w południe, jak komu dogodniej, zastanowić się nad stanem swej duszy, przypomnieć sobie, czyśmy też jakiemi grzechami Boga nie obrazili. To można uczynić wszędzie, nawet na polu lub w domu, a nawet przy zajęciu, bo wszędzie przecież nosimy ze sobą własne sumienie, które jest jakby księgą jaką, daną nam od Boga, jak mówi święty Bernard, abyśmy w niej pilnie czytali. „Patrz, — mówi święty Jan Złotousty, — ty masz księgę, do której wpisujesz twoje codzienne wypadki. Miej też taką księgę w twojem sumieniu i wpisuj do niej codziennie twoje grzechy; zanim się udasz na spoczynek, zanim zaśniesz, zajrzyj do tej księgi, zobacz w niej twe grzechy, czyś nie obraził Boga myślą, słowem i uczynkiem?" Tam ci już nikt nie przeszkadza, nikt do drzwi nie puka. Tak czyniąc, będziemy zawsze gotowi do składania rachunku ze spraw naszych przy świętej spowiedzi i łatwiej nam przyjdzie wzbudzić żal za grzechy. Tym sposobem i spowiedź nasza będzie szczerszą i poprawa pewniejszą. Amen.

O SAKRAMENCIE POKUTY SWIĘTEJ.

Na niedzielę III postu.

O żalu za grzechy.

Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest
a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza.
Łuk. 11, 23.

Kiedyśmy już sobie grzechy nasze przypomnieli i porachowali dobrze przez rachunek sumienia, to zadrżeć powinniśmy na widok tylu występków, któremiśmy Boga, Najwyższe Dobro, obrazili. Bo jeżeliby widok grzechów naszych nie zrobił na nas żadnego wrażenia, to spełniłyby się na nas słowa Jezusa Chrystusa, które wyrzekł do rzeszy: *Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest: a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza.* Przez naszą obojętność, na widok grzechów stanęlibyśmy przeciw Jezusowi i rozproszylibyśmy znowu to, cośmy zgromadzili na rachunku sumienia.

Cóż mamy począć, kiedyśmy uczynili dobry rachunek sumienia? Po odprawieniu rachunku sumienia, konieczną jest rzeczą wzbudzić żal serdeczny za grzechy, albowiem dopiero wtedy, gdy grzesznik za grzechy swoje serdecznie żałuje, wyrzuca ze siebie czarta, który go trapił i wtedy, jak mówi Pismo, *jest radość wielka w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.* Bez żalu za grzechy nic nam

nie pomoże ani spowiedź, ani rozgrzeszenie kapłańskie. Żal za grzechy jest prawdziwie najważniejszym warunkiem do godnego przyjęcia sakramentu Pokuty świętej. Dlatego też zastanówmy się dzisiaj:

I. jaki powinien być żal za grzechy,
II. jak bardzo ten żal jest potrzebny,
III. jak go należy wzbudzać.

I.

Żal za grzechy jest to boleść serca z powodu popełnionych grzechów i obrzydzenie sobie tych grzechów. — Kiedy naprzykład obrazisz ojca lub matkę i widzisz, że rodzice twoi są smutni i zagniewani na ciebie, to, jeżeli masz jeszcze choć iskierkę ku nim miłości, zrobi ci się żal, uczujesz w sercu ból, żeś ich obraził; uczujesz potrzebę, abyś ich znowu przeprosił. Toż samo masz uczynić względem Boga, gdy poczujesz, żeś Go grzechami obraził i gdy uczujesz, że Bóg na ciebie zagniewany.

Pytanie teraz, jaki powinien być ów żal czyli boleść serca z powodu popełnionych grzechów? Ten żal powinien być najpierw wewnętrzny, potem powszechny, a nareszcie nadprzyrodzony, czyli nadziemski.

Żal jest wtedy wewnętrzny, gdy nie tylko ustami, ale i sercem za grzechy żałujemy. Czyż to nie zdarza się, że przyjdzie kobiecina do spowiedzi, a płacze, i narzeka, i wzdycha, że bodaj kamienieby się wzruszyły, gdy tymczasem serce jej nic z tego płaczu i wzdychania nie czuje, bo wszystko czyni dla oka, dla względów ludzkich, chce, aby ją ludzie widzieli i słyszeli. Prawda i to, że łez zupełnie też potępiać nie można, bo już sam Bóg mówi przez proroka: *Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście, w płaczu i w żalu* (Joel 2, 12). Ale widzimy tutaj, że Bóg każe się nam naj-

pierw z całego serca nawrócić; potem dopiero następuje post, płacz i żal. Płakała też za swe grzechy Marja Magdalena, i płakał Piotr święty gorzko, jak mówi Pismo święte, ale łzy tych świętych pochodziły z głębi serca, skrucha ich była prawdziwa; więc zostały odpuszczone ich grzechy. Ale, jeżeli kto tylko ustami i oczami żałuje, a serce jego zimne jak lód, temu taki żal nic nie pomoże, ani taki z grzechów swoich się nie poprawi, bo żal koniecznie powinien z serca pochodzić.

Już dlatego, samego, *że z serca* — jak mówi Pan Jezus — *pochodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa* (Mat. 15, 19), dlatego z serca powinniśmy za grzechy nasze żałować i z serca je sobie obrzydzić. Bóg woła przez proroka: *Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze* (Joel 2, 13). A Psalmista Pański mówi: *Ofiarą Bogu duch strapiony. — Serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz* (Ps. 50, 19). Ale powie tu niejeden z was: kiedy ja jestem taki suchy i taki nieczuły, że nic nie odczuwam żalu, chociażbym chciał go wzbudzić. Na to tak mu odpowiem: chciej tylko wzbudzić żal prawdziwy za grzechy i prawdziwe obrzydzenie grzechów, to ci wystarczy, chociaż go odczuwać nie będziesz, albowiem Bóg od nikogo nie żąda rzeczy niemożliwych, a znowu uczucia często nie są w naszej mocy, chociaż w mocy naszej jest czegoś pragnąć, albo sobie coś obrzydzić.

Żal za grzechy powinien być nie tylko wewnętrzny, ale i powszechny. A kiedy on bywa taki? — Powszechny jest wtedy, gdy za wszystkie nasze grzechy żałujemy, albo przynajmniej za wszystkie grzechy śmiertelne. Mamy i takie przykłady, że ktoś sobie jakiś grzech polubi, naprzykład pijaństwo, lub nieczystość. Taki przyjdzie do świętej spowiedzi i myśli sobie: spowiadać się będę

z wszystkich grzechów, ale podpić sobie czasem, to przecież tak miło! — tego to już nie opuszczę, bo nie mógłbym się nawet bez tego obyć. — Jeżeli tak sądzisz, mój bracie pijaku, to żal twój za grzechy nie jest powszechny, bo ty nie żałujesz prawdziwie za wszystkie grzechy śmiertelne i dlatego właśnie się nie nawrócisz. A jednak jest to rzeczą konieczną, abyś za wszystkie grzechy śmiertelne żałował i obrzydził je sobie. Mówi bowiem Bóg przez proroka: *Jeżeli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, żywotem żyć będzie, a nie umrze* (Ezech. 18, 21). Z drugiej strony znowu nie jest rzeczą potrzebną, abyś każdy grzech z kolei wymieniał i mówił: za ten grzech żałuję bardzo; wystarczy, abyś wogóle wzbudzał żal za wszystkie grzechy, żadnego nie wykluczając. Jednakże radziłbym ci, abyś takie grzechy, do których masz większą skłonność przy żalu za nie, szczególniej wymienił i w szczególniejszy sposób obrzydzał je sobie.

Co teraz sądzić o grzechach powszednich, czy i za te wszystkie żałować potrzeba? Uczy nas katechizm, że żal za grzechy powszednie nie jest koniecznie potrzebny do usprawiedliwienia, jednakże dobrą jest rzeczą, jeżeli za nie żałujemy. Nie koniecznie potrzebny jest żal za wszystkie grzechy powszednie, ponieważ grzech powszedni nie zupełnie odrywa nas od Boga, jak to czyni grzech śmiertelny. Grzech powszedni osłabia tylko nasz związek z Bogiem, jednakże gdyby kto miał same tylko grzechy powszednie, to konieczną jest rzeczą, aby przynajmniej za jeden grzech powszedni żałował, jeżeli chce ważnie przyjąć sakrament Pokuty świętej. Chociaż żal za grzechy powszednie nie jest koniecznie potrzebny, to jednak bardzo dobrą jest rzeczą, gdy za nie żałujemy. Przez taki żal wyjednuje sobie człowiek coraz więcej łask od Boga i coraz więcej Bogu podobać się będzie.

Żal za grzechy powinien być nareszcie nadprzyrodzony. A cóż to znaczy? Otóż, kiedy żałujemy za grzechy nie dlatego, że nas za grzechy spotka na ziemi kara lub hańba, lecz dlatego, że obraziliśmy niemi Boga, utraciliśmy niebo i zasłużyliśmy sobie na piekło. Zdarza się przecież często, że ludzie tylko dlatego żałują za grzechy, iż ich w tem życiu spotkała kara surowa i straszna hańba. Taka kara lub hańba często spotyka na ziemi grzeszników. Mówi Mędrzec Pański: *Kto sieje nieprawość, będzie żął nieszczęście* (Przyp. 22, 8). A na innem miejscu: *Złośnicy z przeklęctwa zginą* (Ekl. 4, 13). Nasze zaś przysłowie mówi: „Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi". Długo kradłeś, udawało ci się, jednak raz wpadłeś w pułapkę, i do więzienia! — Długo piłeś, okradałeś rodzinę, nareszcie spotka cię nieszczęście: złamałeś rękę, albo co gorsza, dostałeś delirjum, i szatani wzięli duszę. Jeżeli tedy żałujesz za grzech twój jedynie dlatego, że dostałeś się do więzienia, lub żeś rękę złamał, natenczas twój żal nie jest nadprzyrodzony, więc żal taki do odpuszczenia grzechów nic ci nie pomoże.

Abyś mógł dostąpić odpuszczenia grzechów, musisz koniecznie serdecznie żałować, żeś niemi Boga obraził, niebo utracił i na piekło sobie zasłużył. Uważ, że Bóg, niebo i piekło — to nie są rzeczy ograniczone czasem, to są rzeczy wieczne. Jeżeli więc dla tych wiecznych pobudek żałujesz za grzechy, to żal twój jest nadprzyrodzony, czyli nadziemski. Ale i ten może być dwojaki: żal doskonały i mniej doskonały. Doskonały jest wtedy, gdy żałujemy za grzechy z miłości Bożej, czyli dlatego żeśmy Boga Dobro Najwyższe, niemi obrazili. Tak żałowała za swe grzechy Magdalena, i dlatego powiedział o niej Pan Jezus: *Odpuszcza się jej wiele grzechów, bo wiele umiłowała* (Łuk. 7, 47). Taki żal jest najlepszy, i po takim żalu dostępujemy

odpuszczenia grzechów, nawet w takim wypadku, gdy spowiadać się nie możemy.

Lecz nie zawsze się da taki żal wzbudzić. Zwykle żałujemy za grzechy dlatego, żeśmy nimi obrazili Boga, który nas może nieba pozbawić i piekłem ukarać. Tu mamy na oku nie tylko Boga, ale i nas samych, gdy zważamy na to, że przez grzechy możemy się pozbawić wiecznego szczęścia, a nabawić wiecznego nieszczęścia. — Taki żal zowie się niedoskonały. Jednakże i ten, jeżeli połączy się ze szczerem wyznaniem grzechów na spowiedzi, to, według nauki Kościoła świętego, wystarczy, abyśmy mogli dostąpić odpuszczenia grzechów. Jednakże obowiązkiem naszym jest starać się wszelkiemi siłami o żal doskonały, bo taki żal jest Bogu najmilszy.

II.

Zobaczmy teraz, czy żal za grzechy jest istotnie tak bardzo potrzebny. Tak jest, ten żal za grzechy jest bardzo potrzebny, że niczem go zastąpić niepodobna. — Nie możesz go zastąpić spowiedzią, chociażbyś się spowiadał całe godziny, dni i tygodnie; jeżeli nie masz żalu za grzechy, spowiedź twoja nic ci nie pomoże. Chociażbyś się spowiadał przed biskupem lub przed samym Ojcem świętym z całego życia, ze wszystkich twych grzechów, jeżeli za nie żałować nie będziesz, taka spowiedź nic ci nie pomoże.

Żalu za grzechy nie da się zastąpić żadną pokutą, ani żadnem umartwieniem. Bo chociażbyś wszystkie majętności twoje rozdał ubogim w tym celu, aby ci grzechy twoje odpuszczone były, a jeżelibyś sam za swe grzechy serdecznie nie żałował, taka jałmużna nic ci nie pomoże. Chociażbyś ciągle zwiedzał miejsca święte, lub poszedł na puszczę i żył tam korzonkami, jak tylu pustelników świętych, a nie żałował za grzechy twoje, to i taka pokuta

i takie umartwienie nic ci nie pomogą. Chociażbyś ciągle się modlił, odmawiał naprzykład różaniec, klęcząc na grochu lub ostrych skorupkach, a za grzechy twoje szczerze nie żałował, i ta modlitwa nic ci nie pomoże, bo żalu za grzechy niczem zastąpić nie można.

Gdybyś był w niebezpieczeństwie śmierci, a spowiadać się nie mógł, czyto ze względu na nieobecność kapłana, czy też dla słabości, która cię ogarnęła, w takim razie daruje ci Bóg spowiedź, jeżeliś do niej niezdolny, ale skruchy i żalu za grzechy ci nie daruje, bo żal za grzechy wzbudzić musisz, jeżeli chcesz, aby ci Bóg grzechy odpuścił. Żalu za grzechy Bóg zawsze żąda do odpuszczenia nam grzechów; i dlatego żal za grzechy jest prawdziwie najważniejszym i najpotrzebniejszym warunkiem do sakramentu Pokuty. Sobór trydencki tak mówi: „Do odpuszczenia grzechów żal był zawsze potrzebny," a święty Ambroży tak się wyraża: „Żal tak bardzo potrzebny jest temu, który się spowiada z grzechów swoich, jak potrzebne jest lekarstwo temu, który się zranił." Słusznie mówi też święty Wawrzyniec Justynjan: „Skrucha jest matką łaski Bożej, wymazaniem grzechów, nadzieją błądzących, drzwiami zmartwychwstania, lekarstwem niebios, obmyciem dusz, końcem rozpaczy, portem tonących, źródłem żywota, pośredniczką między Bogiem a ludźmi."

III.

Zobaczmy nareszcie, jak żal należy wzbudzać; a chodzi tu o to: kiedy i w jaki sposób go wzbudzić. — Gdy przyjmujesz sakrament Pokuty, to jest kiedy chcesz iść do spowiedzi, dobrą jest rzeczą wzbudzić żal zaraz po rachunku sumienia, kiedyś sobie grzechy już przypomniał i porachował, i w tym żalu twać powinieneś podczas spowiedzi. Jeżeliś jednak nie wzbudził żalu ani po rachunku sumienia, ani przed spowiedzią, ani podczas spowiedzi, to

już koniecznie potrzeba, abyś go wzbudził przynajmniej przed rozgrzeszeniem kapłańskiem, bo inaczej spowiedź twoja nie byłaby ważna. I dlatego to spowiednik, zwykle dla pewności, pyta grzesznika przed rozgrzeszeniem, czy żałuje za grzechy swoje, aby mu dać sposobność przynajmniej teraz jeszcze wzbudzić żal za grzechy.

Nie tylko przy świętej spowiedzi trzeba nam żal wzbudzać, lecz bardzo często w życiu naszem wzbudzać go potrzeba, a mianowicie w różnych przypadkach. Często przecież grzeszymy. *W wielu upadamy wszyscy* — mówi Jakób święty (Jak. 3, 2). Chociażby to były tylko grzechy powszednie, to jednak i te Bogu bardzo się nie podobają. Ale jest wielu takich, o których można powiedzieć z Pismem świętem, *że piją nieprawość jak wodę*. Czyż żal za grzechy takim ludziom nie jest ciągle potrzebny? Dobrzy chrześcijanie codziennie wieczorem robią rachunek sumienia i codziennie też wzbudzają żal za grzechy swoje.

Jeżeli dobrą jest rzeczą wzbudzać często żal za grzechy, to konieczną jest wzbudzać go w niebezpieczeństwie śmierci. Takie niebezpieczeństwo, to rzecz bardzo straszna. W takiem niebezpieczeństwie, w momencie może nas Bóg powołać na sąd swój najsprawiedliwszy, a w jakim stanie na tym sądzie staniemy — od niego zależeć już będzie przyszłość nasza szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Więc żalem za grzechy powinniśmy przejednać Boga Sędziego i w takim żalu z tego świata schodzić, bo, jak mówi święty Augustyn, „wierzymy, że przez skruchę grzechy się gładzą, nawet wtedy, gdy ją z ostatniem tchnieniem życia naszego wzbudzimy." Wzbudzić ją trzeba także po każdym grzechu śmiertelnym, szczególnie, jeżeli nie mamy zaraz sposobności iść do spowiedzi.

Przez grzech śmiertelny stajemy się niewolnikami szatana i trwamy tak dłudo w tej strasznej niewoli, dopóki

się znowu z Bogiem nie pojednamy. Najlepszym środkiem do pojednania się z Bogiem jest spowiedź święta, ale zdarza się przecież, że nie zawsze mamy sposobność, aby zaraz się wyspowiadać. Często nie możemy się dostać do świętej spowiedzi cały tydzień, a czasem i miesiąc, w takim razie konieczną jest rzeczą wzbudzić żal szczery za grzechy, oraz postanowić spowiadać się przy najbliższej sposobności.

A jak tu wzbudzać ten żal? — Sam Pan Jezus mówi: *Bezemnie nic czynić nie możecie.* Jeżeli nic uczynić nie możemy bez Bożej pomocy, to ani żalu wzbudzić za grzechy swoje, a więc konieczną jest rzeczą prosić Boga o pomoc. *Albowiem on to jest*, o którym mówi Paweł święty, *który daje chcieć i wykonać.* Prośmy zatem Boga, aby poruszył serce nasze i sprawił, byśmy grzechy nasze szczerze opłakali.

Do wzbudzenia serdecznego żalu za grzechy dopomóc nam może także rozważanie tajemnic prawd wiary naszej świętej. A jedna z najgłówniejszych prawd tej wiary jest Bóg sprawiedliwy, który za dobre wynagradza, a za złe karze, jeżeli nie w tem, to w przyszłem życiu. Najstraszniejsza kara, jaka nas spotkać może za grzechy — to piekło, w niem to będzie płacz i zgrzytanie zębów. Czy nie lepiej już tutaj płakać za grzechy, aby uniknąć wiekuistego płaczu? Wiara święta uczy nas, że Chrystus umarł za grzechy nasze, a męka Jego była straszna, dosyć spojrzeć na krzyż, na którym wylał za nas Krew Swoją do ostatniej kropli. Czyż widok krzyża i zranionego na nim Jezusa nie pobudzi nas do żalu za grzechy? Czy nie zawołamy tu z Magdaleną: „Tu kres złości moich, przy nogach przybitych Twoich, ach — ach za grzechy żałuję, bo Cię Boże mój miłuję!"

O, bracia najmilsi! kiedyście już poznali, jaki ma być żal za grzechy, wiecie że ma być wewnętrzny, powszechny i nadprzyrodzony, kiedy już przekonaliście się, że taki żal jest koniecznie potrzebny do odpuszczenia

grzechów, ponieważ nic go zastąpić nie może i ponieważ żalu wymaga Bóg po nas nawet w godzinę śmierci, kiedy nie mamy nawet możności spowiadania się z grzechów; kiedyście się dowiedzieli, w jaki sposób mamy wzbudzać żal za grzechy nasze: — więc proście Boga, aby przy nadchodzącej spowiedzi wielkanocnej udzielił wam łaski serdecznego żalu za grzechy. Opłakujcie grzechy wasze, jak to czynili Dawid, Magdalena i Piotr święty. Amen.

O SAKRAMENCIE POKUTY ŚWIĘTEJ.

Na niedzielę IV postu.

Spowiedź.

Ludzie, ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat.

Jan 6, 14.

Kiedy Jezus uczynił pierwszy cud w Kanie Galilejskiej, przemieniając wodę w wino, wtedy *okazał chwałę swą* — pisze Ewangelja — *i uwierzyli weń uczniowie Jego* (Jan 2, 11). A kiedy dzisiaj znowu uczynił cud wielki, karmiąc pięciu chlebami pięć tysięcy ludzi, ci ujrzawszy cud, mówili: *Iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat.* — Po pierwszym cudzie uwierzyli weń uczniowie Jego, a po rozmnożeniu chleba uwierzyły w Jezusa całe rzesze i, jak mówi Ewangelja, *chcieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem* (Jan 6, 15). I to był właśnie cel wszystkich cudów, które czynił Jezus, aby ludzie uwierzyli w Niego. *Abyście wierzyli,* jak mówi Jan święty, *że Jezus jest Chrystus, Syn Boży, a iżbyście wierząc, żywot mieli w Imię Jego* (20, 31). Lecz Jezus nie przyszedł na świat, aby być królem potężnym na ziemi, dlatego też uszedł sam jeden na górę, gdy Go chcieli porwać i uczynić królem,

A do Piłata powiedział wyraźnie: *Królestwo moje nie jest z tego świata* (Jan 18, 36). Dlatego to pisze święty Paweł do Rzymian: *Chrystus na to umarł i zmartwychwstał, aby i nad umarłymi i nad żyjącymi panował* (Rzym. 14, 9).

Panowanie Jezusa nad żywymi i umarłymi jest inne, niż panowanie królów tej ziemi. Chrystus pragnie panować nad duszami ludzkiemi, które przyszedł odkupić od grzechu i wiecznego potępienia. Przeto, aby mógł wyrwać dusze z niewoli szatana i rozłoczyć nad niemi panowanie Swoje, wymyślił środek bardzo cudowny, a tym środkiem jest sakrament Pokuty. Wiecie już, co czynić trzeba, aby się godnie do tego sakramentu przygotować, że trzeba zrobić ścisły rachunek sumienia, serdecznie żałować za grzechy, uczynić mocne przedsięwzięcie poprawy, a teraz mamy mówić o tem, w jaki sposób możemy się stać uczestnikami tego sakramentu. Otóż tym sposobem jest właśnie spowiedź święta. Zobaczmy tedy:

I. jaka ma być spowiedź,

II. co po spowiedzi czynić nam potrzeba.

Przez spowiedź świętą stajemy się uczestnikami sakramentu Pokuty. Spowiedź jest to pokorne wyznanie grzechów przed kapłanem, aby od niego otrzymać rozgrzeszenie. Aby udzielić rozgrzeszenia, wymaga się od grzesznika, aby się wyspowiadał z grzechów, czyli aby uczynił wyznanie swych grzechów przed kapłanem. — Jakaż ma być ta spowiedź? — Spowiedź ma być zupełna, szczera i wyraźna.

A więc najpierw, jeżeli ma być dobra, to powinna spowiedź być zupełna. A zupełna jest wtenczas, gdy przynajmniej z wszystkich ciężkich grzechów się spowiadamy, podając zarazem ich liczbę i takie okoliczności które zmieniają rodzaj grzechu. Niejeden człowiek, idąc do spowiedzi, myśli sobie: powiem ten lub ów grzech, to już wystarczy, a mniejsza tam o resztę! — Mój bracie, jeżeli

tak sądzisz, to powiadam ci zgóry, że twoja spowiedź nieważna, albowiem Kościół święty wyraźnie żąda, aby spowiedź nasza była zupełna. A sobór trydencki tak mówi: „Jeżeli kto twierdzi, że nie jest według rozporządzenia Bożego rzeczą potrzebną, abyśmy w sakramencie Pokuty dla otrzymania rozgrzeszenia z grzechów śmiertelnych wszystkich i każdego zosobna się spowiadali, jakie tylko po należytym i pilnym namyśle sobie przypomnieliśmy, nawet i owych tajemnych i owych, które są przeciw dwu ostatnim z dziesięciu przykazań, wraz z okolicznościami, które rodzaj grzechu zmieniają, — ten jest wyklęty."

Do zupełności spowiedzi należy najpierw, abyśmy się ze wszystkich ciężkich grzechów naszych spowiadali, ponieważ każdy grzech ciężki czyli śmiertelny pozbawia nas łaski Bożej, trzeba więc tak się spowiadać, jak grzech popełniliśmy czyto było myślą, słowem, czy też uczynkiem, albo też może opuszczeniem obowiązku. Ale żąda się tylko, abyśmy się spowiadali z tych grzechów ciężkich, któreśmy sobie przypomnieli po należytym i pilnym namyśle. Zatem, ktoby się czasem z jakiego grzechu nie spowiadał, dlatego że może nawet nie wiedział o tym grzechu, albo go sobie nie przypomniał, takiego człowieka spowiedź jest ważna, ale skoro pozna ów grzech, albo go sobie przypomni, zaraz przy następnej spowiedzi powinien z niego się wyspowiadać.

Do zupełności spowiedzi i to należy, abyśmy liczbę grzechów ciężkich podali, boć przecież każdy grzech śmiertelny jest nieskończoną obrazą Boga. Nie jest jedną i tą samą rzeczą, czyś raz tylko, czy też dziesięć razy tym samym grzechem Boga obraził. A więc pijak musi powiedzieć, ile razy się upił; człowiek nieczysty, ile razy grzech sprosny popełnił. Gdyby z niedbalstwa tego nie uczynił, to spowiedź jego byłaby nieważna. Ale gdyby ktoś

zupełnie dokładnie nie wiedział liczby swych grzechów, ten niechaj powie, ile razy mniej więcej było w tygodniu albo w miesiącu.

Do zupełności spowiedzi należy jeszcze podać okoliczności, które rodzaj grzechu zmieniają. Nie jest przecież jednym i tym samym grzechem, gdyś zgrzeszył z osobą wolną lub zamężną, z dzieckiem lub z osobą starszą, z obcą lub krewną. Są też okoliczności, które grzechy bardzo powiększają. Większym jest grzechem zgorszenie dziecka, aniżeli osoby starszej. Większym jest grzechem słowa gorszące nieprzyzwoite wymawiać wobec dzieci, aniżeli wobec osób dorosłych. Jednakże wymieniając rodzaj grzechów i okoliczności nie wolno nikogo nazwać po imieniu. Imiona bowiem nie należą do spowiedzi.

Prócz grzechów śmiertelnych, ich liczby i okoliczności, można także spowiadać się z grzechów powszednich. Ludzie sumienni czynią to chętnie i nabywają przez to coraz większego spokoju sumienia. Jeżeli zaś kto wątpi, czy grzech jaki jest śmiertelnym, niechaj dla pewności wyzna go na spowiedzi, a wątpliwości jego ustąpią.

Dalej, spowiedź ma być szczera. Tu trzeba sobie rozważyć dwie rzeczy: najpierw — kiedy spowiedź jest szczera, potem — kiedy spowiedź będzie szczera. — Spowiedź nasza jest szczera, gdy tak oskarżamy się z grzechów, jakeśmy je popełnili: nic nie tając, ani zmniejszając. „Wszystko, co tylko sumienie twoje obciąża, wyznaj szczerze i wiernie," mówi święty Bernard. A święty Augustyn powiada: „Zraniłeś śmiertelnie duszę twoją, jakże tedy możesz się wstydzić ranę tę szczerem wyznaniem zagoić?" Do tego dodaje Mędrzec Pański: *Kto pokrywa złości swe, poszczęścion nie będzie, lecz kto się spowiada, a opuści je, miłosierdzie otrzyma* (Przyp. 28, 13).

Zapytajmy się jeszcze: kiedy będzie spowiedź nasza szczera? — Otóż będzie nią wtedy, gdy rozważymy szko-

dy, które nam niedobra spowiedź przyniesie. Jakież to są szkody? Mówi katechizm, że spowiedź nieszczera jest też nieważna, że jest nowym grzechem, bo jest świętokradztwem. Nieważna jest spowiedź nasza, gdy się szczerze nie wyspowiadamy; i nie dostąpimy nawet odpuszczenia tych grzechów, któreśmy wyznali. „Jeśli chory wstydzi się pokazać lekarzowi ranę swoją, to sztuka lekarska nie może tego wyleczyć, czego nie zna," — mówi święty Hieronim. Lecz nie tylko ta jedna szkoda, że spowiedź nasza będzie nieważna z powodu nieszczerości, lecz przez nieszczerą spowiedź popełniamy grzech nowy, zwany świętokradztwem, który należy do najcięższych grzechów, ponieważ jest zuchwałą igraszką z miłosierdziem Bożem. A jeżeli po takiej grzesznej spowiedzi szedłbyś jeszcze do Komunji świętej, lub przyjąłbyś jeszcze inny jaki sakrament, natenczas i te sakramenty przyjmujesz niegodnie i gromadzisz sobie coraz więcej odpowiedzialności na dzień sądu Bożego.

Rozważmy jeszcze hańbę, która nas spotka po źle odbytej spowiedzi. Już katechizm mówi: „Człowiek powinien rozważyć, że przecież lepiej daleko wyznać grzechy przed jednym kapłanem, który do ścisłego ich zamilczenia jest obowiązanym, aniżeli później, w dniu ostatecznym, przed całym światem zostać zawstydzonym." Boć jeżeli się szczerze wyspowiadamy z grzechów naszych, to już na zawsze zmazane zostaną i nikt nigdy o nich się nie dowie; a jeżeli źle i nieszczerze wyznamy je przed kapłanem, to na sądzie Boskim wszystkie wyjawione będą przed całym światem. Już Job sprawiedliwy mówi o grzeszniku: *Odkryją niebiosa nieprawości jego* (Job 20, 27). A apostoł Paweł święty dodaje: *Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański ją pokaże.* (1 Kor. 3, 13). A Bóg sam mówi przez Ezechjela proroka: *Oto ja zgromadzę wszystkie miłośniki twoje, a odkryję sromotę twoją przed nimi* (Ezech. 16, 37). Tak tedy stanie hańbą okryty grzesznik przed całym światem zato, że wstydził się wyznać

szczerze grzechy swoje na świętej spowiedzi. Kto tę prawdę dobrze rozważy, ten już nigdy nie będzie się wstydził szczerze wyspowiadać. Ale może powie mi niejeden: cóż sobie też pomyśli o mnie mój spowiednik, gdy mu to wszystko wyjawię?

— Mój bracie kochany, spowiednik jest świadom posłannictwa swego i sam jest człowiekiem, znającym ludzkie słabości, więc jego się nie lękaj. Im szczerzej odbędziesz spowiedź, tem litościwsze okaże ci serce, a tego, co jemu powiesz, bądź pewnym, że się nikt nie dowie, ponieważ sam Bóg nad tem czuwa, aby ze spowiedzi nic wyjawione nie zostało.

Ale jeśli się coś opuściło z tego, z czego się spowiadać chcieliśmy, cóż wtedy czynić? Tu mogą zachodzić dwa różne wypadki: jeżeli coś opuściłeś bez własnej winy, czyto dlatego, żeś nie wiedział, że to było grzechem, albo żeś zapomniał się z tego wyspowiadać, w takim razie bądź spokojny, zostaw tę rzecz do następnej spowiedzi i spowiadaj się z tego przed którymkolwiek kapłanem, który do słuchania spowiedzi jest upoważniony. Ale gdyś z własnej winy czegoś nie wyznał, bądź ze wstydu, albo też dlatego, żeś się nie dosyć dobrze do spowiedzi przygotował, trzeba ci o tem pamiętać, że w takim razie cała twoja spowiedź jest nieważna i konieczną jest rzeczą, abyś ją powtórzył. A jeżeli po roku, dwu lub trzech sumienie ci się dopiero odzywa i postanowiłeś grzech zatajony wyznać, natenczas nie tylko ten grzech zatajony, ale wszystkie inne grzechy, z którycheś się przez tyle lat spowiadał, musisz powtórzyć, ponieważ dla tego jednego zatajonego grzechu wszystkie inne grzechy twoje odpuszczone być nie mogły. Przytem i to powinieneś sobie przypomnieć, czy w owym czasie innych sakramentów nie przyjmowałeś, naprzykład sakramentu Małżeństwa, Ostatniem Olejem świętym Namaszczenia, sakramentu Ołtarza, bo te

wszystkie sakramenty przyjmowałeś niegodnie i w grzechu.

Spowiedź nareszcie powinna być wyraźna, a jest nią wtedy, gdy się tak spowiadamy, że spowiednik dobrze nas rozumieć może. Przy spowiedzi mamy używać zrozumiałych wyrazów. Bo spotyka się takich ludzi, którzy przy świętej spowiedzi plotą trzy po trzy i to tak, iżby nawet mądry Salomon ich nie zrozumiał. A przecież znowu nie jest tak trudną rzeczą mówić jasno i zrozumiale. Jeżeli w życiu potocznem czego sobie życzysz, to wiesz jak mówić, aby cię każdy zrozumiał, dlaczegoż więc nie mógłbyś i z grzechów twoich wyraźnie i zrozumiale się wyspowiadać? Jeżeliś więc popełnił grzech nieczystości, to nie mów, że sobie źle pomyślałeś, ale powiedz wyraźnie, że źle postąpiłeś, tyle razy, z taką i taką osobą. Jeżeliś się upił, to nie mów, że się było na weselu albo na chrzcinach, ale powiedz wyraźnie: upiłem się tyle i tyle razy i ciężko Boga obraziłem. Jeżeliś kogo wyzwał, lub komu złorzeczył, to mów, że się nie tylko gniewasz na niego, ale prosto powiedz, coś zrobił.

Nie tylko wyraźnemi słowy, ale także wyraźnym głosem trzeba się spowiadać. Są tacy, którzy chustką usta sobie zatkają i w chustkę coś szepcą, czego spowiednik wcale nie rozumie. Pamiętać tu przecież trzeba, że jest konieczną rzeczą, aby spowiednik dokładnie poznał stan duszy penitenta i w miarę tego osądził, czyś godzien miłosierdzia Bożego. Dlatego nie tłum za bardzo twego głosu, szczególniej przy grzechach ciężkich, bo gdybyś umyślnie tak cicho mówił, aby spowiednik nie rozumiał i nie dał ci na nie odpowiedniej nauki, przez to narażasz się na niebezpieczeństwo, że cała spowiedź będzie nieważna. A więc spowiadajcie się zawsze wyraźnie tak, aby was spowiednik dobrze mógł rozumieć.

II.

Wypada nam jeszcze, choć krótko, nad tem się zastanowić, czego po spowiedzi przestrzegać trzeba. Gdy już wyznałeś szczerze i zupełnie swoje grzechy, to najpierw uważaj na naukę i pokutę, jaką ci spowiednik zadaje, a jeżeli o co cię jeszcze zapyta, to odpowiadaj na pytania szczerze i pokornie. Uważaj pilnie na naukę, jeśli będzie cię ostrzegał, byś więcej nie grzeszył; będzie pouczał, jak najłatwiej możesz unikać grzechu; będzie cię pocieszał, gdy w smutku twoim dochodzisz nieraz do rozpaczy. Uważaj więc pilnie na wszystko, bo wtedy Bóg przez usta spowiednika do ciebie przemawia, dobrze sobie zapamiętaj, co tam usłyszysz, abyś to wszystko w swym czasie wykonał. Pamiętaj, że ojciec twój duchowny ma zawsze na oku dobro twoje wieczne, a często i doczesne. Jeżeli więc powie ci: nie pójdziesz więcej na tańce, to tam więcej nie chodź; i wiedz o tem, że od tego zależy zbawienie twej duszy. Jeżeli ci powie: oddasz czemprędzej to, coś ukradł, to uczyń to jaknajprędzej, bo inaczej pokoju duszy nie uzyskasz. Jeżeli ci powie: przyjdziesz znowu za miesiąc do spowiedzi, to pamiętaj o tem, abyś to zrobił.

Trzeba też dobrze uważać na pokutę, jaką spowiednik zadaje, gdyż ta zwykle zastosowana jest do grzechów, które popełniłeś. Jeżeli byłeś pijakiem, będziesz musiał za to umartwiać się postem, byłeś oziębły w służbie Bożej, to najlepszem na to lekarstwem jest gorąca modlitwa. Więc uważaj na pokutę, jaka ci zadaną będzie, a gdy nie zrozumiesz słów spowiednika, to zapytaj go raz jeszcze, proś, aby ci ją powtórzył.

Zachodzić mogą wypadki, że po spowiedzi jeszcze się spowiednik o coś zapyta. Pyta się przecież i sędzia w sądzie, zanim swój wyrok ogłosi; pyta się i twój adwo-

kat, aby mógł bronić cię skutecznie przed sądem; pyta się ciebie i lekarz, aby wiedział dokładnie, jakie ci lekarstwo zapisać. Tąk też może cię zapytać twój spowiednik o to lub owo, co się odnosi do twego zbawienia, aby ci udzielić zbawiennej nauki. Jeżeli więc o co cię pyta, to odpowiedz mu szczerze z wszelką prawdą. Jest to rzecz tak ważna i konieczna, aby spowiednik twój zawsze rzeczywistej od ciebie dowiedział się prawdy, a Ojcowie święci twierdzą, że jeżeli grzesznik na zapytanie spowiednika umyślnie powiedziałby nieprawdę, już przez to samo spowiedź jego nieważną stać się może.

A więc na zapytanie spowiednika mówcie tylko szczerą prawdę, i to z pokorą. Klęczysz tam przecież jako winowajca, a jako takiemu przystoi ci pokora, abyś pozyskał serce i miłosierdzie sędziego. Jeśliby więc grzesznik na zapytanie spowiednika odpowiadał hardo lub opryskliwie, już to samo jest znakiem oczywistym, że jego pokuta, jego spowiedź nie ma zgoła żadnej wartości i że taki człowiek zdaje się nie wiedzieć nawet, że spowiednik w imieniu Boga go sądzi, pyta, uczy i rozgrzesza.

Spamiętajcież sobie wszystko to dobrze, coście dotąd o sakramencie Pokuty słyszeli i spowiadajcie się z grzechów waszych zupełnie, szczerze, wyraźnie, pomni słów Jana świętego: *Jeślibyśmy się spowiadali z grzechów naszych, wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości* (1 Jan 1, 9). Albo słów Mędrca Pańskiego: *Nie wstydź się spowiadać z grzechów twoich. Bo jest wstyd przywodzący grzech, a jest wstyd przywodzący sławę i łaskę* (Ekl. 4, 25). Spowiedź świętą można właśnie nazwać wstydem, który przynosi sławę i łaskę, ponieważ przez nią zmieniamy się z synów gniewu i zatracenia na synów światłości. Spowiedź leczy, usprawiedliwia. „Wszelka nadzieja chrześcijan — jak mówi święty Izydor — polega na spowiedzi świętej." Amen.

O SAKRAMENCIE POKUTY SWIĘTEJ.

Na niedzielę V postu.

Zadosyćuczynienie.

Kto z Boga jest, słów Bożych słucha.
Jan 8, 47.

Przez spowiedź świętą spadły z was kajdany grzechów i staliście się znowu synami łaski. Pokój wstąpił do dusz waszych, a imiona wasze zostały znowu zapisane w księdze żywota. Oby to szczęście wielkie, które was spotkało, nie odstępowało was już nigdy! Obyście teraz Bogu wiernymi pozostali na zawsze. Lecz aby to spełnić się mogło, musicie być z Boga i słów Jego słuchać, ponieważ tak mówi Ewangelja dzisiejsza: *Kto z Boga jest, słów Bożych słucha.* Żydzi nie byli z Boga, jak powiedział Jezus, dlatego słów Jego nie słuchali. Nie mamy tak czynić, jak tamci czynili, tembardziej teraz, gdy Bóg przez spowiedź świętą obmył dusze nasze z grzechów, lecz mamy słowa Bożego słuchać z upragnieniem i zachować mowę Chrystusową, bo jak mówi Jezus: *Kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki* (Jan 8, 51). Ale jakąż to mowę mamy zachować po spowiedzi? — Mowę, którą nam Bóg powiedział przez spowiednika, dającego nam przy świętej spowiedzi naukę i pokutę. Ta nauka i pokuta odnosi się zwykle do ostatniego z głównych

warunków sakramentu Pokuty, a tym ostatnim warunkiem jest zadosyćuczynienie. Rozważmy tedy

I. co to jest zadosyćuczynienie?
II. jak daleko sięga to zadosyćuczynienie?

I.

Zadosyćuczynienie jest to najpierw wypełnienie pokuty, zadanej przez spowiednika, albo też pokutnych uczynków przez niego nadanych. Lecz tu potrzeba odpowiedzieć na dwa pytania: najprzód, dlaczego nadaje spowiednik pokutę? i jakiem prawem ją zadaje?

Spowiednik nadaje pokutę, abyśmy odpokutowali za winy nasze przed Bogiem i po drugie nadaje ją dlatego, abyśmy odpokutowali kary doczesne, jakie za grzechy nasze ponosić nam trzeba, a nareszcie i w celu poprawy życia naszego.

Grzech jest nieskończoną obrazą Boga. Rozum ludzki nigdy pojąć nie zdoła, jak wielką zniewagę wyrządza Bogu grzech śmiertelny. *Grzesznik* — jak mówi Paweł święty — *krzyżuje na nowo Syna Bożego i lekce go sobie waży jako pośmiewisko.* Z wielkiego miłosierdzia swego odpuszcza Bóg grzesznikowi i tę obrazę w sakramencie Pokuty, ale potrzeba, aby i grzesznik sam do odpuszczenia winy się przyczynił. Znacie ową przypowieść o królu, który słudze swemu darował dziesięć tysięcy talentów, ale też żądał, aby on swemu dłużnikowi darował przynajmniej sto groszy. Gdy się dowiedział, że ów sługa niewdzięczny nie miał litości nad rówiennikiem swoim, wówczas *kazał go oddać katom, ażby oddał wszystek dług.* I tu chce Bóg, abyśmy w miarę sił naszych do godnego przyjęcia sakramentu Pokuty tak samo się przyczynili, czyniąc zadosyć Boskiej sprawiedliwości za nieskończoną obrazę Jego Majestatu, jakąśmy Mu grzechami wyrządzili. Według nauki Kościoła

świętego każdy grzech pociąga za sobą karę doczesną. Wiara święta nas uczy, że przez spowiedź odpuszczają się nam wszystkie grzechy i wszystkie kary wieczne, ale nie wszystkie kary doczesne, to jest te, które mamy odpokutować albo tu na ziemi, albo w płomieniach czyścowych. Sobór trydencki tak mówi: „Ktoby twierdził, że Bóg zawsze odpuszcza wszystką karę zaraz z grzechami, ten jest wyklęty." — Więc dla odpokutowania kar doczesnych zadaje spowiednik grzesznikowi pokutę, czyli karę doczesną.

Taka pokuta doczesna przyczynia się też bardzo do poprawy życia i to także ważna jest przyczyna, dlaczego przy świętej spowiedzi nadaje się pokutę. Tego wyraźnie uczy sobór trydencki: „Bez wątpienia, kary zadośćczyniące odrywają bardzo pokutników od grzechów i trzymają ich jakby na uwięzi, sprawiając, że są na przyszłość ostrożniejsi i czujniejsi. Te kary leczą resztki grzechów, wykorzeniają złe nałogi i skłonności, jakich przez niedobre życie nabyliśmy, oraz prowadzą nas do cnót przeciwnych."

Pokuta zadana grzesznikowi jest więc karą, a że jest karą, przeto wstrzymuje grzesznika od grzechu, ponieważ nikt chętnie kary nie znosi i dlatego człowiek, aby nie ulec karze, strzeże się grzechu, stara się wszelkiemi siłami, by ponownie nie upadł. Oprócz tego pokuta nadana grzesznikowi jest środkiem poprawy, środkiem do nabycia cnoty, ponieważ im więcej ćwiczyć się będzie w cnotach, tem łatwiej uniknie grzechu. Im więcej naprzykład ćwiczyć się będzie w trzeźwości, tem łatwiej pokona pokusę, wiodącą go do pijaństwa.

Odpowiedzmy sobie teraz na to pytanie: jakiem prawem spowiednik zadaje nam pokutę? — Na to pytanie odpowiada nam już sam katechizm. Tej mocy udzielił kapłanom sam Pan nasz Jezus Chrystus, udzielając im władzy odpuszczania, albo też zatrzymywania grzechów.

Jeżeli bowiem kapłani mają tę moc odpuszczać lub zatrzymywać grzechy, to też mają moc żądania zadosyćuczynienia za nie.

Tak jest! kapłani mają władzę żądać od grzesznika zadosyćuczynienia za grzechy. *Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie* — powiedział Chrystus do uczniów i ich następców. Stąd mają spowiednicy wszelkie prawo przy udzielaniu rozgrzeszenia postawić pewne warunki i obowiązki do odpuszczenia grzechów potrzebne, a temi warunkami czy obowiązkami jest właśnie zadana pokuta. Od pierwszych czasów chrześcijaństwa było zawsze takie przekonanie w Kościele Chrystusowym i kapłani zawsze nadawali pokutnikom mniejsze lub większe pokuty, stosownie do tego, jakie były grzechy tych, którzy przystępowali do sakramentu Pokuty. Kary te czyli pokuty w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie były tak łagodne i tak miłe, jak są obecnie. Jeżeli ktoś, naprzykład, dał sobie wróżyć, pięć lat zato pokutować musiał; ktoby samwróżył innym, musiał pokutować przez lat siedm; kto w niedzielę lub święto raz ciężko pracował, musiał za to trzy dni pościć o chlebie i wodzie; ktoby zaklął na ojca lub matkę, musiał za to ostro pościć przez dni czterdzieści; ktoby zaś był podniósł swą rękę na rodziców, siedm lat za ten grzech pokutować musiał; kto się raz tylko pobił z bliźnim swoim, trzy dni za to ostro pościł; kto zranił bliźniego, przez cały rok za to pokutował; kto się pogniewał ze swym bliźnim, musiał tak długo pościć o chlebie i wodzie, aż się z nim przeprosił; za grzechy nieczystości wyznaczone były pokuty na trzy lata, na dziesięć, piętnaście lat lub też na całe życie (Conf. Morinus: De discpl. poenit. I. 6). Takie to pokuty mieli spowiednicy zadawać swym penitentom w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Lecz i dziś spowiednicy nie tylko mają prawo, ale i obowiązek zadawać grzesznikom pokutę. Sobór trydencki

rozkazuje wszystkim kapłanom, aby na świętej spowiedzi nadawali grzesznikom odpowiednie pokuty. „Kapłani Pańscy, mówi, są obowiązani w miarę różnych grzechów, w miarę możności tych, którzy się spowiadają, zadawać zbawienne i odpowiednie pokuty, aby się nie stali winnymi grzechów cudzych przez to, że byli za pobłażliwi, gdy za ciężkie grzechy lekkie zadawali pokuty." Stąd wynika, że każdy spowiednik obowiązany jest nadawać grzesznikom pokutę i że strzec się ma w tym względzie zanadto wielkiej pobłażliwości. W przeciwnym razie nie wypełniłby obowiązku swego i naraziłby się na straszną za to przed Bogiem odpowiedzialność. Z pokorą zatem powinniśmy się poddać wszelkiej pokucie, jaką zada spowiednik przy świętej spowiedzi. On bowiem ma do tego nie tylko prawo, ale i święty obowiązek. Od wykonania nadanej pokuty zależeć też będzie poprawa życia i zbawienie wieczne.

II.

Zobaczymy teraz, jak daleko sięga zadosyćuczynienie? — Rozciąga się ono najpierw do tych uczynków pokutnych, które nam nadał spowiednik, oprócz tego zawierać też może i pokuty dobrowolne. Jak widzieliśmy, spowiednik ma prawo i obowiązek nadawać pokutę grzesznikom i te pokuty mogą być różne: mogą to być modlitwy, jałmużny, posty, może być słuchanie Mszy świętej w takim czasie, gdy do słuchania jej nie jesteśmy obowiązani przykazaniem Bożem lub kościelnem, mogą też być uczynki umartwienia lub zaparcia siebie. Spowiednik, który poznał stan duszy grzesznika, najlepiej osądzi, jaka pokuta jest dla niego najstosowniejsza i tę mu zada. W nowszych czasach Kościół święty dla różnych przyczyn bardzo łagodnie obchodzi się z grzesznikami, więc też bardzo łatwe nadaje pokuty. Lecz byleby i te łatwe należycie spełnić, to i one przynieść nam mogą obfite korzyści.

Jak tedy odprawiać mamy zadaną pokutę? — Trzeba ją odprawić gorliwie i w swoim czasie. Im gorliwiej zabieramy się do jej spełnienia, tem więcej kar doczesnych Bóg nam odpuści. Być nawet może, że nam Bóg kary doczesne zupełnie daruje, jeżeli z całą gorliwością przykładamy się do jej odprawienia, a gorliwość nasza powinna być tem większa, im łatwiejszą i mniejszą jest zadana pokuta.

Nietylko z gorliwością, ale także w swoim czasie pokutę odprawiać nam trzeba. Ileż to razy zdarza się, że mamy pościć za grzechy nasze w pewne dni, a my odkładamy te posty z dnia na dzień i tak mijają tygodnie i miesiące nawet, a my pokuty nie dopełniamy. Najlepiej jest odprawić pokutę zaraz, albo w tym czasie, który spowiednik wyznaczył. Toż samo powiedzieć można i o modlitwach, lub umartwieniach. Kiedy zaś spowiednik wyznaczył pewne dni lub pewien czas, natenczas konieczną jest rzeczą w tych dniach i w tym czasie pokutę wypełnić, a jeśliby się czasem zapomniało w oznaczonym dniu ją wypełnić, to trzeba to uczynić zaraz, skoro sobie przypomnieliśmy. Bo gdyby kto lekkomyślnie odkładał pokutę, grzeszy przez to, a tem więcej grzeszyłby ten, ktoby jej przez lekkomyślność wcale nie odprawił.

Jeżeli Kościół w naszych czasach jest tak łagodny w nakładaniu grzesznikom pokut, to tem więcej powinniśmy się pobudzać do spełniania dobrowolnych pokut i umartwień. Zapytać tu ktoś może: dlaczego to tak być powinno i jak tu najlepiej sobie postąpić?

Do dobrowolnych pokut dwie mianowicie skłaniają nas przyczyny. Przecież każdy z nas wie, że Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy i ta sprawiedliwość Boża jest często niepojęta i bardzo sroga! Jak z jednej strony Bóg jest dobrotliwy i pełen miłosierdzia, tak znowu z drugiej strony ręka sprawiedli-

wości Jego dotkliwie da się grzesznikom we znaki. Według wielkiego miłosierdzia swego odpuszcza im Bóg winy, ale według niepojętej sprawiedliwości swojej żąda jednak od nich zadosyćuczynienia. Wiecie, co zrobił król słudze, który nie chciał darować towarzyszowi swemu stu drobnych groszy. *Pan* jak mówi Pismo, *oddał go katom, ażby zapłacił wszystek dług* (Mat. 18, 34). I jeszcze dodaje: *Tak i Ojciec twój niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.* Na innem miejscu woła Bóg przez proroka: *Nawróćcie się do mnie z całego serca waszego w poście, w płaczu i w żalu* (Joel 2, 12). Z tych słów każdy grzesznik wyczytać może, że pokutę czynić powinien, że sam sobie dobrowolnie powinien zadawać umartwienia i to tem więcej, im łatwiejszą pokutę nadają spowiednicy.

Dawniej Kościół bardzo ostre nadawał grzesznikom pokuty. Sobór nicejski naprzykład wyznacza dla cudzołożnika dwanaście lat ostrej pokuty, a święty Bazyli i święty Grzegorz piszą, że za ich czasów za takie grzechy piętnaście lat pokutowano. Dzisiaj Kościół święty chciałby łagodnością pozyskać grzeszników i dlatego tak łatwe nadaje pokuty. Kilka pacierzy przez jeden lub kilka tygodni, kilka dni postu; ale ponieważ Boska sprawiedliwość jest sroga, a nadane pokuty małe, więc słuszną jest rzeczą, aby grzesznik sam sobie nadawał pokuty; przez nie najpewniej wypłaci się Boskiej sprawiedliwości i mniej mąk w czyścu ponosić będzie. I to wiedzieć nam trzeba, jak mówi święty Augustyn, że „tym samym ogniem sprawiedliwy będzie czyszczony, jakim potępiony palony będzie." Albo też jak inny z Ojców Kościoła powiada: „Najmniejsza męka na ziemi, nie jest tak wielka, jak najmniejsza kara w czyścu." Więc i dla tych przyczyn dobrowolne pokuty są nam bardzo pożyteczne, przeto uchylać się od nich nie powinniśmy.

Zobaczmy jeszcze, jak taką dobrowolną pokutę odprawiać. Można ją odprawiać albo przez wykonanie dobrych uczynków, albo przez cierpliwe znoszenie krzyżów, jakie Pan Bóg na nas ześle. Wiele jest dobrych uczynków, które wypełniać możemy, a najpierw, wszelkie rodzaje modlitwy. Możesz sobie postanowić codziennie za grzechy swe odmówić różaniec; możesz, jeżeli ci na to pozwalają obowiązki twego stanu, codziennie słuchać Mszy świętej; możesz odprawić Drogę Krzyżową, poczytać co duchownego. Tu też należą wszelkie umartwienia i posty: możesz spać na twardem łóżku, jak to wielu pokutników czyniło; możesz pościć więcej niż masz nakazane. Do uczynków dobrych należą także wszystkie uczynki miłosierdzia, tak co do duszy, jak i co do ciała, a więc: łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych pogrzebać, grzesznych upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych.

Najlepszym jednak ze wszystkich dobrych uczynków jest cierpliwe znoszenie krzyżów, jakie Bóg na nas zsyła. *Jarzmo ciężkie na syny Adamowe*, — mówi Mędrzec Pański (Ekl. 40, 1). *Dosyć ma dzień na swej nędzy* — mówi sam Pan Jezus, a wielebny Tomasz a Kempis powiada: „Spojrzyj w górę lub na dół, zewnątrz lub wewnątrz, wszędzie krzyż ujrzysz, od krzyża nie uciekniesz, gdziekolwiek się udasz." Krzyżów do znoszenia ma każdy dosyć i w tych krzyżach najwięcej wola Boża się objawia. Noście je zatem chętnie i cierpliwie, a najlepiej zadosyćuczynicie za swe przewinienia i grzechy, bo kogo Bóg miłuje, na tego swe krzyżyki zsyła.

Najmilsi Bracia postanówcież sobie ten ostatni warunek do godnego przyjęcia sakramentu Pokuty świętej jak

najwierniej wykonać. Odprawcie pokutę, jaką wam zadał kapłan jak najgorliwiej i w tym czasie, w którym wam spowiednik wyznaczył. Nie zaniedbujcie przytem dobrowolnej pokuty, dobrowolnego pełnienia dobrych uczynków. Sposobności do tego macie aż nadto każdego dnia, nawet i każdej godziny. Wiele ofiar ponosicie dla ciała i świata, ponieście też jakąś ofiarę dla duszy i nieba, a miło wam będzie kiedyś w godzinę śmierci, żeście za grzechy wasze gorliwie i sowicie zadosyćuczynili. Amen.

GÓRA OLIWNA.

Kazanie I.

Chrystus na górze Oliwnej.

Chrystus na górze Oliwnej.

I wyszedłszy Jezus, szedł według zwyczaju na górę Oliwną.
Łuk. 22, 39.

Najsławniejszy z malarzy, Rafael, razu pewnego wymalował obraz Chrystusa Pana na górze Oliwnej, a oddał go tak cudownie, tak pięknie i porywająco, że każdy, kto go tylko ujrzał, musiał przyznać, że chyba tak, a nie inaczej Chrystus w Ogrójcu wyglądał. Prześliczny ten obraz przeznaczony był do jednego klasztoru miasta Palermo, na wyspie Sycylji. Wysłano go okrętem, ale na morzu powstała wielka burza, okręt się rozbił, i wszystko co na nim było, zaginęło, tylko ów obraz ocalał. Możnaby powiedzieć, iż nawet fale morskie ustąpiły w swej srogości wobec wspaniałego dzieła, nie zniszczyły obrazu naszego Zbawcy, nie pochłonęły go w swych przepaściach, lecz nieuszkodzony zaniosły do portu genueńskiego, gdzie go znaleziono i odesłano do Palermo.

Taki obraz wspaniały i cudowniejszy nawet od obrazu Rafaela nakreślili nam święci ewangeliści zaraz w pierw-

szych latach po Chrystusie, przedstawiając nam w wiernych i wiekopomnych rysach Zbawiciela naszego w Ogrójcu, aby przyszłe pokolenia, wpatrując się w Niego, miały ciągle przed oczyma, co uczynił Chrystus dla zbawienia rodu ludzkiego i zato Mu wdzięczność swą okazywały, miłując Go nadewszystko.

Niestety wielu z ludzi, a nawet pokolenia całe, które Chrystus Krwią Swoją Najdroższą odkupił, zatarły w pamięci ten obraz męki Chrystusowej. Burza namiętności i grzechów uniosła go daleko, a wicher obojętności i niewiary wyrzucił go z serc ich nieczułych w dalekie morze zapomnienia. Nie wiem, czy i wy do tych nieszczęśliwych należycie, sądzę że nie, bo gdybyście należeli, tobyście się nie zgromadzili tak licznie dziś w tej świątyni, gdzie przez wszystkie niedziele postu Kościół ów smutny obraz Chrystusa wam przedstawia.

Niezawodnie z tej, a nie z innej pobudki jesteście i dziś w kościele. Podnieście więc wzrok wasz, bo może wielu już dawno na ten obraz nie patrzało. Ja wam go dzisiaj odkryję i przez wszystkie niedziele postu, jeśli Bóg pozwoli, objaśniać wam go będę. Otwórzcież tedy oczy wasze, a ujrzycie tam najpierw samą górę Oliwną z Jezusem, ujrzycie ją wśród ciemnej, ponurej nocy, ujrzycie tam i uczniów Chrystusowych, ujrzycie i Judasza wśród oprawców żydowskich, ujrzycie pot krwawy, którym się Jezus oblewał. W ten sposób ten obraz odkrywać będę, dziś jednak przedstawię wam samą tylko górę Oliwną.

I.

W podobnych dolach życiowych ludzie nie zawsze w jednaki sposób się zachowują. Wielebny ojciec Antoni Vieira, apostoł Brazylji, opowiada następujące zdarzenie. Gdy w roku 1652 udałem się z trzema towarzyszami obrę-

tem do Lizbony zastała nas w drodze straszliwa burza na otwartem morzu, pośród której okręt znajdował się w największem niebezpieczeństwie i mało się nie rozbił. Burza istotnie była groźna, wszystkim podróżnym groziła śmierć, każdej chwili spodziewać się mogli, że zatoną we falach morskich. Jednakże nie wszyscy podróżni w równy sposób na śmierć się zapatrywali i przygotowali. My, zakonnicy, zajęci byliśmy modlitwą i skruchą za grzechy, odbywaliśmy świętą spowiedź. Było tam też i wielu niewiernych, ci znowu jedli, pili i naśmiewali się z naszej modlitwy i ceremonij, spowiedź świętą nazywali zabobonem, słowem — wyszydzali obrządki kościelne. Ptaszki, które się także na okręcie znajdowały, świegotały tem głośniej, im głośniej huczały morskie bałwany. Boże, zmiłuj się nademną! zawołałem, widząc i słysząc to wszystko. Któż nie zadrży wśród grozy tej burzy? Kogóż nie zatrwożą jej skutki? Wszyscy są przecież na tym samym okręcie, wszyscy znajdują się wśród tej samej burzy, a jednak tak różnie się zachowują: — jedni śpiewają, drudzy się śmieją, inni modlą się i płaczą. Że ptaki śpiewają, nic dziwnego, boć te nie mają rozumu, niewierni naśmiewają się, bo nie mają wiary, a my którzy mamy wiarę, wołamy do nieba o pomoc, bijemy się w piersi i żałujemy za grzechy nasze."

I my znajdujemy się w podróży z tej ziemi wygnania do nieba, z tego życia śmierci do życia wiecznej szczęśliwości. Morzem rozhukanem jest ten świat, a podróżnymi my wszyscy; okrętem na którym się znajdujemy, to ciało nasze, tak słabe i tak niedołężne; fale i burze, to namiętności i grzechy nasze. Czyż podobna, znajdując się w tak wielkiem niebezpieczeństwie, gdzie już nie chodzi o stratę doczesną, ale wieczną, — czyż podobna śpiewać albo się naśmiewać! a tylko mała liczba wierzących ma się gotować ze skruszonem sercem na szczęśliwą przeprawę do wieczności? Niewierni nie obawiają się sądu Bożego, co można

przypisać ich zaślepieniu, ale aby chrześcijanin, wierzący w niebezpieczeństwo utraty żywota wiecznego, mógł na to być obojętnym i śpiewać i żarty jeszcze stroić, to prawdziwie jest nie do uwierzenia. A jednak dzieje się to między nami, wielu jest takich, którzy grzeszą zuchwale w nadziei miłosierdzia Boskiego, którzy się naśmiewają z napomnień posłannika Bożego, którzy żyją tylko na to, aby dogodzić brzuchowi swemu; — słowem tak, jak gdyby nigdy umierać nie mieli. Mała tylko liczba jest takich, którzy z wiarą spoglądają na swego Zbawiciela i Boga, którzy tem więcej garną się do Chrystusa, im więcej fale namiętności i niewiary od Niego ich odrywają, którzy pragną zbawienia swej duszy i według tego pragnienia życie swe urządzają.

Nie wątpię, Najmilsi, że wy do liczby tych ostatnich należycie, a przynajmniej należeć pragniecie, a wnioskuję to stąd, żeście się tu dziś tak licznie zgromadzili. Tu znajdziecie spokój, tu poznać możecie przyczynę wszystkich niepokojów, to jest grzechy wasze i to, że z powodu tych grzechów Chrystus tak bardzo cierpiał. *Oto teraz czas przyjemny, oto teraz czas zbawienia*, mówi Pismo święte. Teraz czas pokuty, czas rozpamiętywania Męki Jezusa Chrystusa. Jest to czas, gdy Kościół święty woła do nas z prorokiem: *Jeruzalem, Jeruzalem! nawróć się do Pana i Boga twego!* — przytem przedstawia Kościół Jezusa cierpiącego na górze Oliwnej, aby przy rozpamiętywaniu cierpień i boleści Jego pobudzić i nas do żalu i boleści nad grzechami naszemi.

Z wieczernika udał się Jezus wedle zwyczaju na górę Oliwną, aby się tam modlić, a z Nim poszli i uczniowie Jego. Idźmy i my za Nim, jeżeli uczniami Jego być chcemy. Idźmy za Nim do Ogrójca.

Po odmówieniu hymnu i ustanowieniu Najświętszego Sakramentu Ołtarza, idzie Jezus ku potokowi Cedron, przechodzi po moście i znajduje się w dolinie, mając po

prawej stronie Ogrójec a po lewej owo miejsce, gdzie się modlił i kwawym pocił się potem. Pismo święte nie mówi że Jezus poszedł na samą górę, tylko ku górze Oliwnej (Mat. 26, 30). Słuchajcie, dlaczego tak mówi.

Góra Oliwna w porównaniu z innemi górami, które miasto Jeruzalem otaczają, jest najwyższa. Z jej szczytu ma się najpiękniejszy widok na całe miasto i na okolicę. Aby stanąć na jej szczycie, trzeba iść przynajmniej z pół godziny, zaś na samym wierzchołku znajdują się małe pagórki, ze środkowego z tych wstąpił Pan Jezus do nieba. A więc ku tej górze, a nie na górę, szedł Jezus w przededniu Swej Męki, mówi święty Hieronim, albowiem u stóp tej góry chciał rozpocząć Swą Mękę, aby na jej szczycie chwalebnem Wniebowstąpieniem Swojem rozpocząć życie niebieskiej chwały.

Chciejmy zatem i my z tego postu odnieść zbawienne korzyści, chciejmy żywot nasz naprawić i zakończyć na wzór Chrystusa chwalebnem wniebowstąpieniem. A zatem jak Jezus zdążajmy ku górze Oliwnej, spoglądajmy często na jej szczyt, wzbudzajmy w sobie wiarę w Boga w Trójcy jedynego. Spoglądajmy często na Kościół nasz święty z jego przepisami i przykazaniami i według tych przykazań urządzajmy życie nasze.

Niestety! gdy spojrzymy ze szczytu tej góry na życie ubiegłe, rumieniec na twarz naszą wystąpi ze wstydu, żeśmy dotąd wiedli życie wśród grzechu, nie zachowując przykazań Bożych i kościelnych, a tak imię tylko a nie znamiona prawdziwego chrześcijanina na sobie nosimy. Rumieniec wstydu nas okrywa, bo widzimy, żeśmy tego nieba niegodni, dlatego, żeśmy lekkomyślnie drogą przykazań Bożych postępowali, żeśmy raczej pożądliwości ciała słuchali. Niepomni byliśmy na słowa Leona Wielkiego: „Chrześcijaninie, poznaj godność swoją!" Będąc chrześcijaninem, stałeś się niejako uczestnikiem natury Boskiej, nie poniżaj się

zatem czynami niegodnemi nawet człowieka. Jezus Chrystus jest głową twoją, a ty jesteś członkiem ciała Jego. Przez chrzest stałeś się mieszkaniem Ducha Świętego. Nie plam zatem tego mieszkania grzesznemi czynami, nie stawaj się na nowo niewolnikiem szatana, albowiem odkupiony zostałeś Najdroższą Kwią Chrystusową. Chrystus, który cię w swej litości od śmierci odkupił, w sprawiedliwości Swojej sądzić cię będzie. Spojrzyj i zobacz przepaść, w którą grzech cię wtrącił i wspomnij na rzewne słowa świętego Ambrożego: „Otwórz oczy twoje duszo nędzna, otwórz i patrz, czem byłaś, a czem teraz jesteś. Byłaś oblubienicą Najwyższego, świątynią Boga żywego, naczyniem Jego wybranem, byłaś siostrą Aniołów i dziedziczką nieba. Patrz i rozważ, czem byłaś, a ile razy to rozważać będziesz, tyle razy płakać musisz i narzekać, iż nie jesteś więcej tem, czem byłaś, bo utraciłaś swą wielką godność."

Ach! najmilsi, jakby to dobrze było, gdyby każdy z nas okrył się tym rumieńcem wstydu, a zostałaby jeszcze i dla nas nadzieja zbawienia, natenczas bylibyśmy i my gotowi cierpieć za grzechy nasze i pokutować na ziemi, aby, na wzór Zbawiciela naszego, po pokucie i cierpieniu wstąpić do nieba po zapłatę wieczną.

Pismo święte mówi: *Jezus wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron, gdzie był ogród, do którego On wszedł i uczniowie Jego* (Jan 18, 1). Ogrodem tym był Ogrójec. Idźmy tam i my w duchu za Jezusem bo tam rozpoczął Jezus swą straszną mękę. Pierwszy człowiek Adam, po swojem stworzeniu, osadzony był w ogrodzie rozkosznym, zwanym rajem. Miał tam wszystko, czego tylko zapragnął, a jednak sprzeniewierzył się Bogu i Stwórcy swemu, wolał raczej usłuchać szatana aniżeli Boga, stał się Bogu nieposłusznym, a tak w ogrodzie rozkoszy pierwszy człowiek zdradził Boga swego i zato dostał się w czartowskie kajdany. W ogrodzie też miał być Syn Boży zdradzony przez

ucznia swego, w ogrodzie miał być związany przez oprawców żydowskich. Mówi święty Tomasz z Wilanowa, że nic nam tak bardzo grzechu nie przypomina, jak właśnie ów ogród Oliwny. W ogrodzie rozkoszy pierwszy nasz rodzic stał się nieposłusznym Bogu, zdradził Boga i zato dostał się w kajdany piekielne. W ogrodzie Oliwnym drugi nasz rodzic, Chrystus, staje się posłusznym Ojcu Swemu Przedwiecznemu, przyjmuje, choć z boleścią, jednak z poddaniem się woli Jego, zdradę ucznia Judasza, pozwala się związać przez oprawców żydowskich, aby nas tylko od kajdan grzechowych na zawsze uwolnić.

Jeżeliśmy nędzny stan duszy swej, jej nałogi i grzechy poznali, to teraz stanąwszy w ogrodzie Oliwnym, żałujmy za grzechy nasze, bo tu Jezus Mękę Swoją za grzechy nasze rozpoczął. Patrzmy na Zbawiciela zdradzonego i związanego, żałujmy za niestałości i grzechy nasze i nie dziwmy się, że i z nami ludzie niesprawiedliwie i nikczemnie nieraz postępują. Spojrzyjmy na Jezusa; który w Ogrójcu się modli, tęskni i boleje, widząc ogrom grzechów ludzkich, za które ma zadosyćuczynić.

Mówią Ojcowie święci, że Jezus, wszedłszy do Ogrójca, poszedł na lewo, ku grocie samotnej, wykutej w skale, która jeszcze istnieje i zamieniona jest na kaplicę. W niej znajduje się ołtarz, a nad nim obraz Jezusa klęczącego w owym momencie, gdy Mu Anioł kielich podaje. Nad ołtarzem napisane słowa: *I stał się pot Jego, jako krople Krwi zbiegającej na ziemię* (Łuk. 22, 44). Przednia część owej groty jest dość obszerna, wstępuje się do niej po kilku schodach, oświetloną jest z otworu w górze, w skale wykutego. Jest jeszcze dotąd własnością katolików, podczas gdy inne pamiątki Męki Jezusowej dostały się innym wyznaniom religijnym.

Do tej to jaskini schronił się Jezus przed Męką Swoją, aby, jak trafnie mówi święty Hieronim, mógł tam być sam

z boleścią Swoją. Tu pokazał nam Jezus, jak sobie mamy postąpić, gdy chcemy grzechy nasze opłakać i za nie żałować. Widzieliśmy, jak dusza nasza wysoko stała, i jak nisko potem upadła. I my przez nieposłuszeństwo Bogu zakuwamy się w kajdany grzechu i piekła. A więc żałujmy i płaczmy i my za grzechy nasze i słuchajmy, co mówi Zbawiciel nasz Boski: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci* (Mat. 26, 36).

Gdybyśmy sercem skruszonem powtarzali te słowa Zbawcy naszego, nigdybyśmy z pewnością nie wpadli w stare grzechy. Marja Magdalena, poznawszy grzechy swoje, chociaż jej sam Jezus je odpuścił, jednak po Jego chwalebnem Wniebowstąpieniu porzuciła wszystko, udała się na puszczę i tam w samotnej jaskini przez lat trzydzieści opłakiwała grzechy.

Nie mogę naturalnie od was żądać, abyście i wy w ten sposób za grzechy wasze pokutowali. To wszakże łatwo podczas tego postu świętego wykonać możecie, że się oddacie od czasu do czasu samotności, zastanawiając się nad smutnym stanem duszy, pogrążonej w grzechach, oraz nad męką Serca Jezusowego w ogrodzie Oliwnym. Możesz znaleźć taką samotność, będąc w domu, czy też w kościele. Czas postu niechaj będzie dla nas czasem takiej samotności, nie szukajmy ustawicznie towarzystwa i rozrywek, zadajmy gwałt swym żądzom, pragnącym ciągłych rozrywek, niechaj i one teraz poszczą, bo z nich chyba najwięcej grzechów się wyradza.

Takiem mocnem przedsięwzięciem rozpocznijmy ten święty czas postu, a ten pierwszy początek rozpamiętywania Męki Chrystusowej na górze Oliwnej przyniesie nam obfite korzyści: przyniesie pokój duszy, utracony przez grzechy, obudzi wzniosłe uczucia.

Pewien pielgrzym, zwiedzający miejsca święte, gdy miał je pożegnać i wrócić do swojej ojczyny, tak mówi

o sobie: „Stałem jak wryty na tarasie kościoła grobu Chrystusowego, żadnego nie mogłem wymówić słowa. Zwróciłem swój wzrok na górę Oliwną. U stóp tej góry jest Ogrójec, na stronie — jaskinia tęsknoty, miejsce, gdzie oblewał się potem nasz Pan i Zbawiciel. Jeżeli góra Synai na puszczy stoi jako góra gromu, to góra Oliwna może być uważaną jako góra pokoju. Nie mogłem oczu od niej oderwać; wtem usłyszałem jakoby głos przyjaciela od strony tej góry wychodzący: „Ludu mój, cóżem ci uczynił i czem obraziłem?" Wzruszony do żywego temi słowy, nie mogłem się powstrzymać od płaczu, gdy zaś noc nadchodząca okryła cieniem Jerozolimę i jej okolicę, spokojnie rozmyślałem o wielkiej miłości Zbawiciela ku nam grzesznym i niewdzięcznym ludziom." Amen.

CHRYSTUS NA GÓRZE OLIWNEJ.

Co znaczy ciemna noc, którą Chrystus przepędził na górze Oliwnej.

Kazanie II.

Jezus nauczał we dnie w kościele, a w nocy wychodząc, przebywał na górze, którą zowią Oliwną.

Łuk. 21, 37.

Jezus zwykle we dnie nauczał w kościele, a w nocy wychodził na górę Oliwną. To samo uczynił i tego wieczora, w którym odprawił z uczniami Ostatnią Wieczerzę i ustanowił Najświętszy Sakrament. Po tej uczcie ostatniej, gdzie wylał nadmiar miłości Swojej ku ludziom, dając nam Ciało Swe na pokarm, a Krew Swoją za napój, szedł wedle zwyczaju ku górze Oliwnej. A było to w nocy. Cóż ma oznaczać ta noc?

Ta noc straszna i ostatnia, w której Jezus był pojmany i oddany w ręce grzeszników, najstraszniejsza bodaj ze wszystkich nocy, ta noc zdrady, pojmania i wydania Jezusa, ta noc ciemna przypomina nam inną ciemność, która ogarnia każdego grzesznika, gdy grzechem śmiertelnym Boga obrazi. Aby więc dać nam poznać grozę owej nocy grzechowej, wydał się Jezus owej strasznej nocy w ręce grzeszników. W nocy rozpoczął Swą gorzką Mękę, gdy przechodził chwile najstraszniejsze na ziemi.

Każdy zbrodniarz unika zwykle dnia jasnego i dlatego największe zbrodnie popełnia się nocą. Każdy grzech śmiertelny jest zbrodnią, albowiem człowiek, ów proch buntuje się przeciw Bogu i Stwórcy swemu, który, jeżeli zechce wniwecz go obrócić może. Buntuje się przeciw Dobroczyńcy i Prawodawcy swemu, który mu wśród piorunów i grzmotów na górze Synai dał przykazania Swoje. Ten człowiek, który Bogu przy chrzcie miłość nadewszystko przyobiecał, który odrzekał się ducha złego i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego, teraz buntuje się przeciw Bogu i mówi niejako z Lucyperem: *Nie będę służył!* Każdy grzech śmiertelny jest czarną niewdzięcznością, albowiem człowiek, popełniający ten grzech, odrzuca i gardzi wszelkiemi dobrodziejstwami Bożemi, używa ich nie na chwałę Bożą, ale na Jego obrazę, wyżej stawiając najobrzydliwsze rozpusty chuci, aniżeli miłość Boga samego.

Czyż już sama wielkość tej zbrodni od grzechu nas powstrzymać nie powinna? Czyż patrząc na tak wielką złość grzechu, nie powinniśmy zawołać z Józefem patrjarchą: „Jakże mógłbym tak wielką złość popełnić i zgrzeszyć przeciw Panu mojemu?" Ale jeszcze większa odraza i wstręt do grzechu nas przejmie, gdy się przypatrzymy strasznym skutkom grzechu, gdy się przypatrzymy owej ciemności, w którą grzech pogrąża człowieka, b o t a c i e m n o ś ć o k r y w a d o m j e g o, s p r a w y i s e r c e j e g o n a c a ł ą w i e c z n o ś ć, jeżeli w grzechu śmiertelnym umiera.

I.

Nigdy nie mogę się od łez powstrzymać, mawiał święty misjonarz, św. Leonard a Porto Mauritio, gdy w hymnie Zacharjasza, który codziennie jako kapłan odmawiam, powtarzać mi przyjdzie owe słowa, tak trafnie stan smutny grzesznika określające: *Oświeć tych, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą, ku wyprostowaniu nóg naszych*

na drogę pokoju (Łuk. 1, 79). I słuszność ma ów święty misjonarz, albowiem te rzewne słowa, każdemu łzy z oczu wycisnąć powinny. Prawdziwie, że ciemność śmierci okrywa każdego grzesznika, straszna i ponura noc zewsząd go otacza.

A najprzód jego dom własny, to jest ciało jego i jego rodzinę. Każdy człowiek posiada dwa domy: dom swego ciała, w którym mieszka nieśmiertelna dusza i dom dla swojej rodziny, który zamieszkuje z żoną i dziećmi. Grzech śmiertelny niszczy obydwa te domy, otaczając je ciemnością śmierci. Pozostał żywo w pamięci starszych ludzi ów smutny rok 1854, kiedy to wylew Wisły po nizinach okropne zrządził szkody: zniszczył niejeden dom i zagrodę. Wśród ciemnej nocy porwały fale i uniosły dom jeden nad brzegiem stojący. Kto tylko zdołał, uciekał, tylko jeden chory w domu pozostał, a nikt mu nie mógł przyjść z pomocą, ponieważ była noc straszna i ciemna. Całe to smutne zdarzenie jest obrazem przykrego położenia każdego grzesznika. Dom porwany przez wody — to ciało grzesznika, a chory w tym domu — to jego dusza. Owa ciemność okropna, to noc grzechowa, w której Boskie przekleństwo, za grzechem idące, jak owa powódź pustoszy i ciało, bo grzech niszczy nie tylko duszę, ale i ciało.

Patrzcie tylko na owego rozpustnika! — niegdyś kwitł urodą, świeżością cery, zwracał drugich uwagę na mocną postawę i siłę, dziś już blady bezsilny, choć nie stary wiekiem, oczy jego gdzieś zapadły głęboko, lica zbladły i pożółkły. Grzech nieczystości podkopał dom jego ciała tak, że zniszczony i osłabiony zstępuje przedwcześnie do grobu. Popatrzcie tylko na owego nabrzmiałego pijaka! — oko zamglone, ręce drżące, twarz jego aż zielonkowata od trunków. Cóż tego przyczyną, że takiem stał się straszydłem? — Pijaństwo, od którego dom jego duszy gnije już za życia i zdala cuchnie trucizną. Straszne, ale prawdziwe słowa wyrzekł Au-

gustyn święty: „Grzechu śmiertelny, tyś jest okropnym potworem, który człowieka uwodzi i zabija, ty jesteś zdrajcą i zabójcą zarazem." I doświadczenie codzienne uczy, że wskutek grzechu skracamy sobie życie i przedwcześnie zstępujemy do grobu, i dlatego napomina Pismo święte na wielu miejscach: *Nie czyń bardzo niezbożnie, abyś nie umarł czasu nie swego. Chwała niezbożnych krótka jest, a wesele obłudnika, jako mgnienie oka, — jako gnój na końcu zginie.... Synowie jego będą starci ubóstwem.* (Ekles, 7, 15) (Job. 20, 5).

Gdy tylko ciało grzesznika ogarnie noc śmierci, wkrótce ten sam los spotka i dom jego rodzinny. *Synowie jego* jak mówi Pismo, *starci będą ubóstwem.* Słońce miłości, błogosławieństwa zniknie niezadługo z rodziny grzesznika, a czarna noc przekleństwa i nędzy swe skrzydła nad nim roztoczy. Choć będzie pracował grzesznik, to praca jego. nie pójdzie mu od ręki i pożądanych skutków nie przyniesie. Handel jego wkrótce upadnie, rzemiosło go nie wyżywi; ponieważ nie jest rzetelnym człowiekiem, więc mu nikt pracy nie powierzy. Czy taki pijak ma cierpliwość w pracy? Przysiedziałby on kilka godzin przy niej, kiedy mu ciągle dzwonią w uszach kieliszki, a rozum przepalony nic korzystnego pomyśleć nie może, a wskutek tego bieda do domu się wciska; przychodzi łatwo do kłótni, a nawet do bójki. Taki ojciec, sam łotrem będąc, i dzieci swoje na łotrów kieruje. W końcu w biedzie i nędzy, wzgardzony od wszystkich, życie swoje kończy.

Każdy porządny człowiek może się dorobić kawałka chleba, a nawet znacznego majątku, ale grzesznik z rodziną nawet to co ma, zniszczy. Lecz mógłby mi tu kto powiedzieć: Ej! cóż znowu, znam przecież ludzi rozwiązłych i grzesznych, którym się dobrze powodzi i wszystko im się udaje. — Mylisz się bardzo, mój bracie! Odpowiem ci na to słowami świętego Jana Chryzostoma: „Podobnyś jest do

owego ślepego, który dnia od nocy odróżnić nie może." Prawda odwieczna tak powiedziała: *Kochającym Boga wszystko na dobre wychodzi.* Odwróć tylko te słowa, a usłyszysz drugą prawdę: *Nienawidzącym Boga grzesznikom, wszystko na złe wychodzi.* Chociaż pozornie opływają w dostatki, to i te na złe im wyjdą, ponieważ używają ich na grzechy, a im dłużej żyją przy siłach, tem dłużej tych sił używają na Boską obrazę, a przez to zasługują sobie na coraz większą karę i na surowszy sąd. A chociaż sami wśród dostatków nieszczęsny żywot zakończą, to jednak dzieci wszystko zmarnują, co niesprawiedliwie ich rodzice nagromadzili. Zresztą grzesznik, chociażby i opływał w największe dostatki, jednak zawsze jest nieszczęśliwy; w jego duszy czarna noc i ciemność dom jego otacza. Sprawy jego są pasmem występków. Niema bodaj i jednego dnia w jego życiu, któryby był jasnym. Jeżeli czasem coś dobrego uczynił, to jednak uczynki jego nie mają wartości dla nieba, dopóki w sakramencie Pokuty świętej grzechów swoich nie zmyje. Dopóki tego nie uczyni, powtórzyć musi słowa Apostoła: *Całą noc pracując, niceśmy nie ułowili.* Prawdą jest przecież, co mówi prorok: *Jeżeli sprawiedliwy odwróci się od drogi sprawiedliwości i będzie czynił nieprawość, wszystkie jego sprawiedliwości, które czynił, wspomniane nie będą* (Ezech. 18, 24). — *Niema bowiem Bóg upodobania w ofiarach i darach bezbożnych, na ofiarę niesprawiedliwych nie spojrzy, ani się da przejednać mnóstwem ich ofiar, dla grzechów ich,* — mówi Pismo. Straszna to była noc w roku 1755, gdy trzęsienie ziemi całe miasto Lizbonę zamieniło w gruzy. Dwadzieścia cztery tysiące mieszkańców znalazło śmierć pod zwaliskami, a reszta zmieniła się na żebraków, lecz niczem jeszcze ta noc okropna wobec tej, która grzesznika otoczy i serce jego zatwardzi.

Kiedy Anioł Boży objawił we śnie Józefowi, że Heród szuka, aby zabić Jezusa, wziął Józef Dzieciątko wraz z Ma-

tką Jego i uciekał jeszcze tej nocy do Egiptu. W takiej strasznej nocy znajduje się grzesznik po grzechu — wszystko co święte, ucieka od niego: łaska Boska i pokój znikają ze serca jego. Pismo św. mówi o Judaszu, że przy ostatniej wieczerzy, *wziąwszy chleb podany mu przez Jezusa, natychmiast wyszedł, a była noc* (Jan 13, 30). Też samo powiedzieć można o każdym grzeszniku, skoro grzech śmiertelny popełni: wyszedł od Jezusa, a noc straszna go ogarnęła. Nie oświeca go więcej światło łaski Bożej, miłości i pokoju. Jest przecież artykułem wiary naszej świętej, że człowiek przez grzech śmiertelny traci łaskę Boską. Ta łaska Boska — to światło duszy naszej, skoro to światło przez grzech zostanie z duszy wyparte, powstaje w niej gruba ciemność. Łaska Boska jest jeszcze życiem duszy, a więc utraciwszy łaskę, utraca też grzesznik życie duszy i staje się trupem dla Boga. Taki grzesznik jest więc bez światła i bez życia, zatem i bez Jezusa, albowiem Jezus jest światłością i żywotem naszym, jako sam powiedział: *Jam jest droga i prawda i żywot* (Jan 14, 6). — A na innem miejscu: *Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności* (Jan 8, 12). Kto jest bez Jezusa, więc i bez Boga, staje się bezbożnym. Milsze są takiemu ciężkie grzechy jego jak pijaństwo, nieczystość, zazdrość, oszukaństwo, aniżeli Bóg, dobroć sama, który od niego cnót przeciwnych tym występkom wymaga. Tedy i Bóg odwraca się od niego i zostawia go sobie samemu. Według słów soboru trydenckiego: „Bóg nie opuszcza nigdy człowieka, chyba że od niego wprzód opuszczonym zostanie."

Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją; a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy (Jan 14, 23). *Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim* (1 Jan 4, 16). Grzesznik wyrzuca miłość Boga ze serca swego, a tem samem wyrzuca też Boga i staje się podobnym potępieńcom. Prawdą jest

to, co mówi Pismo: *W złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani mieszkać będzie w ciele grzechom oddanem* (Mąd. 1, 4). Kto Boga posiada w swem sercu, ten z Bogiem posiada wszystko, a kto Boga utraci, utracił więcej, aniżeli tysiąc światów. Jakąż więc wielką niedorzeczność i głupotę popełnia grzesznik! Jak bardzo zaślepionem musi być serce jego! Większej niesprawiedliwości niezdolny jest sobie wyrządzić jak gdy sam pozbawia się Boga, który całe jego szczęście stanowi na wieki. Kto grzeszy śmiertelnie, mówi jeden święty, ten nic innego nie czyni, tylko samemu sobie życie odbiera. *Masz imię, że żyjesz*, mówi Jan święty, *aleś umarły* (Obj. 3, 1), — a na innem miejscu mówi Pismo: *Kto zgrzeszył*, mówi Pan zastępów, tego *z księgi żywota wykreślę*. Jakaż to niewdzięczność, dobrowolnie wyrzucać z serca swego Boga, który to serce dla siebie stworzył, który w sercu czystem i niewinnem ma swoje upodobanie. Zaiste! ciemne jak noc musi być to serce, które zamiast Boga kochać nadewszystko, woli miłość swą wylewać na to, co jest Bogu wstrętne, czego Bóg zakazuje.

Przenieście się tylko duchem, najmilsi, do ogrodu Oliwnego i oglądajcie w nim Odkupiciela naszego, pełnego miłości, cichości i smutku. Rozłącza się On z uczniami swymi, ale z niektórymi tylko. W ten sposób żegna się z nimi i odrywa się od nich, tak pokochało ich Boskie Serce Jego. *Siedźcie tu*, mówi do nich, *aż pójdę tam i będę się modlił* (Mat. 26, 36). I bierze z sobą tylko Piotra, Jakóba i Jana. I odszedł na kilka kroków i począł się smucić i tęsknić. Wtedy im rzekł: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Czekajcie tu, a czuwajcie ze mną* (Mat. 26, 38). A postąpiwszy trochę — tak trudno Mu było rozłączyć się z nimi, po trzy razy powracał do nich i trzykroć odrywał się od nich i trzy razy prosił Ojca swego, aby kielich męki od Niego oddalił. Chciał przez to pokazać, jak bardzo nas wszystkich miłuje, chciał i w naszych sercach miłość

ku sobie obudzić, bo jak święty Bernard powiada: „Kto kocha, ten też pragnie być kochanym". Widząc jednakże naszą niewdzięczność, z żałością zawołał: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci.* Święty Ambroży tak mówi o tych słowach Jezusa: „Nie widok przyszłej męki i śmierci smutnym Go uczynił aż do śmierci, lecz widok grzechów naszych śmiertelnych, widok niewdzięczności naszej, jaką Mu się za miłość Jego odpłacamy, widok nieszczęścia naszego, gdyż smutek jest zwykle skutkiem nieszczęścia tak, jak znowu szczęście wesele nam sprawia".

Smutna jest więc dusza Jezusa dlatego, że pomimo tylu cierpień, pomimo tylu dowodów Jego ku nam miłości, jednak w ciemnościach grzechów chodzimy. Temi słowy chciał Zbawiciel niejako wyrazić: O jakiż smutek ogarnia serce moje, gdy tyle grzechów i tylu grzeszących a niepoprawnych widzę: tylu pijaków, gorszycieli, cudzołożników, gdy widzę tyle obłudy, nieważnych spowiedzi, świętokradzkich Komunij, tyle nieprawości i tyle zbrodni! — pomimo tak wielkiej z mej strony ofiary, czyż to wszystko świadczyć może o wdzięczności serc ludzkich dla serca mojego, które ludzi tak bardzo ukochało? O, w jakichże ciemnościach grzechu serca ludzkie są pogrążone, kiedy nie widzą, ani widzieć nie chcą, com z miłości dla nich uczynił i wycierpiał!

Smutek i boleść z pewnością rozrywały serce świętego Eustachjusza, gdy patrzał, jak dziki lew porwał jego syna, ale daleko większy musiał być smutek Jezusa w Ogrójcu, gdy widzał — jak tylu ludzi, dla których cierpiał tak bardzo przez grzech dobrowolnie od Niego się odrywa i leci na zatracenie. Za taki nikczemny postępek czeka człowieka kara nie do opisania: noc piekielnych ciemności. Widzał to wszystko Jezus w Ogrójcu i dlatego powtarzał: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci.* Smutna, albowiem tylu grzeszników zmusza mię, abym wypowiedział nad nimi wyrok potępienia: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny,*

który zgotowany jest djablu i aniołom jego (Mat. 25, 41).

Ach, bracia moi, jeżeli miłujecie jeszcze choć trochę duszę swoją, proszę, was, poprawcież życie wasze, aby was straszna noc ciemności piekielnych nie ogarnęła. Bolejecie nad grzechami waszemi, czyńcie pokutę. „Płaczcie nad grzechami waszemi! — woła Anzelm święty, — płaczcie, iżeście tak ciężko Boga obrazili. Proście Boga zagniewanego, aby łzy wasze ze łzami krwawemi Syna Swego połączył i zlitował się jeszcze nad wami, aby je przyjął na zadosyćuczynienie za grzechy wasze. „Wylewajcie łzy gorzkie za przewinienia wasze, a ustąpi noc ciemności. Wyznajcie winy wasze w konfesjonale z żalem i mocnem postanowieniem poprawy i już więcej do nich nie wracajcie. Jak Chrystus wyrzekł w Ogrójcu: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci*, tak i wy powtórzcie te słowa w trybunale pokuty: smutna jest dusza moja dla grzechów moich, do śmierci opłakiwać ich nie przestanę. Amen.

CHRYSTUS NA GÓRZE OLIWNEJ.

Kazanie III.

Uczniowie śpiący na górze Oliwnej.

I przyszedł do uczniów swoich i znalazł ich śpiących i rzekł Piotrowi: Tak nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?
Mat. 26, 40.

Jak ciężko było Panu Jezusowi odłączyć się od ukochanych uczniów swoich! Z wieczernika wszystkich ich ze Sobą zabrał. Z niektórymi rozłączył się w drodze ku górze Oliwnej; trzech tylko, których najwięcej miłował, Piotra, Jakóba i Jana, wziął z sobą w głąb ogrodu. Tam począł smucić się i tęsknić i rzekł do nich: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Czekajcie tu, a czuwajcie ze mną.* Otworzył im swe Serce, mówiąc, że ich wkrótce opuści i prosił, aby z nim czuwali w modlitwie. A tymczasem zaledwie odszedł od nich kilka kroków i chwilę się modlił, powróciwszy, zastał ich śpiących. Po trzykroć odchodził i powracał i zawsze zastawał ich śpiących. Cóż oznacza ta ospałość uczniów Jezusowych?

Pismo święte robi różnicę między śpiącymi. Sprawiedliwi i niewinni we śnie bywają często pocieszeni i błogosławieni, grzeszników zaś trapią sny straszne; we śnie często spotyka ich kara Boża za ich występki. Błogosławiony

był sen pierwszego naszego rodzica Adama, albowiem, gdy się przebudził, ujrzał przed sobą towarzyszkę swoją Ewę, matkę wszystkich żyjących. Błogosławiony był także sen Jakóba, gdy po wzięciu błogosławieństwa od ojca swego Izaaka, uciekał do Labana, wuja swego, aby jednę z córek jego pojąć za małżonkę; widział we śnie drabinę stojącą na ziemi, a wierzchołek jej sięgał aż do nieba, i widział Aniołów Bożych wstępujących i zstępujących po niej. Błogosławiony był sen Zbawiciela naszego, gdy wśród strasznej burzy spał spokojnie w łodzi, na morzu Galilejskiem. Ale nieszczęsny był sen Noego, gdy napiwszy się wina nad miarę, zasnął i wyśmiany został przez własnego syna swego Chama. Nieszczęsny był także sen Samsona, gdy dał się zwieść chytrej Dalili. Nieszczęsny był także sen Holofernesa, króla Asyryjczyków, gdy mężna Judyt pogrążonemu w śnie głowę ucięła.

Od wszystkich tych snów czy błogosławionych, czy też nieszczęśliwych, odróżnia się bardzo sen uczniów Jezusowych w ogrodzie Oliwnym. Z miłością prosi ich Zbawiciel: *Czekajcie tu i czuwajcie ze mną,* a oni natychmiast zasnęli. Sam oddaliwszy się trochę, modli się i krwawym oblewa się potem, a oni śpią w najlepsze, jakby ich to nic nie obchodziło. Patrzcie, jak ów uczeń umiłowany, który przed chwilą na piersiach Jezusa spoczywał, teraz twardo zasypia, chociaż Mistrz jego prosił, aby się modlił i czuwał; popatrzcie na Piotra, ten niedawno zarzekał się, mówiąc: *Choćby mi też przyszło umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie* (Mat. 26, 35), a teraz patrzcie, jak pod drzewem we śnie pogrążony. Nie lepszy od nich był i Jakób, i ten uległ senności i ani się modli, ani czuwa. Jeżeli nas samo wspomnienie tej obojętności uczniów Jezusowych smutkiem napełnia, to jakaż boleść i smutek z tego powodu musiały trapić Serce Jezusowe! Sam modlił się i krwią się pocił, a oni spali.

Niestety! owi uczniowie są smutnym obrazem nas wszystkich. Według zdania Ojców świętych ci trzej uczniowie przedstawiali trzy cnoty Boskie: wiarę, nadzieję i miłość. Rzućmy tylko okiem na świat cały, a przekonamy się, że i dziś, jak owi uczniowie w Ogrójcu, śpią te cnoty w sercach naszych.

Śpi wiara, śpi nadzieja i śpi miłość, podczas gdy Jezus najmiłościwszy czuwa nad nami i woła: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* (Mat. 26, 41). Słuchajmy tego napomnienia i zastanówmy sie nad tem, a poznamy, że istotnie śpią w nas te cnoty.

I.

Jezus Chrystus zabrał ze sobą Piotra i dwóch synów Zebedeuszowych: Jakóba i Jana na górę Oliwną. Byli to ci sami uczniowie, których niedawno temu wziął ze sobą na górę Tabor i w ich obecności przemienił się. Oblicze Jego jaśniało jak słońce, a szaty Jego były białe jak śnieg. Tych samych uczniów chciał też mieć świadkami swojej boleści; obdarzył ich wielkiemi łaskami, których nie udzielił nawet Matce Swojej. Ona nie była wezwana ani na górę Tabor, ani do Ogrójca, dopiero obecną była na górze Kalwarji, gdzie Jej Boski Syn zbroczony krwią, oplwany i wyszydzony zawisł na krzyżu. Jednak pomimo tych łask wielkich, śpią owi uczniowie, chociaż Jezus kazał im czuwać i po trzykroć ich prosił o to.

Zasnął Jakób święty, choć miał niegdyś tak silną wiarę, że na słowo Jezusa: *Pójdź za mną*, opuścił sieci i łódź swoją i poszedł za Nim. Śpi, choć niedawno wiara jego była tak żywa, że w gorliwości swojej chciał ogień z nieba sprowadzić na miasto samarytańskie zato, że mieszkańcy jego nie chcieli przyjąć Jezusa. Teraz śpi spokojnie, choć niedawno, na zapytanie Zbawiciela, czy będą mogli z Nim pić kielich gorzkiej męki, razem ze swym bratem odpowie-

dział, że z Nim ten kielich wypiją. Śpi, chociaż Jezusa wszędzie wyznawał i o prawdziwości Bóstwa Jego był przekonany. Patrząc na tego śpiącego Apostoła, mimowoli przypomni się nam, jak mówi święty Leon, wiara, którą ten Apostoł przedstawia.

Słusznie bogobojny Ludwik de Ponte w swojem rozmyślaniu o ogrodzie Oliwnym woła: „Jakto — więc wiara zasypia?“ A tak ów sen Apostołów staje się obrazem chrześcijan, w których wiara zasnęła. Święty Roman męczennik, którego starosta Asklepiades strasznie kazał męczyć, odezwał się wśród mąk do okrutnego tyrana: „Asklepiadesie, jeżeli moim nie wierzysz słowom, zapytaj dziecka, które jeszcze wolne jest od fałszu i skłamać nie może, zapytaj go, a z ust jego tę samą usłyszysz prawdę, za którą mnie tak dręczysz.“ I otóż w tej samej chwili dzieje się cud wielki, spełniają się słowa Psalmisty: *Z ust niemowląt ek i ssących uczyniłeś doskonałą chwałę dla nieprzyjaciół twoich* (Ps. 8, 3). Bo w tej samej chwili odzywa się dziecko na ręku swej matki chrześcijanki, mówi głośno i wyraźnie: „Chrystus jest Bogiem prawdziwym!“ — Pyta dalej tyran, pieniąc się od gniewu: „Kto ci to powiedział?“ — A dziecko mu na to: „Mnie powiedziała matka moja, a matce Pan Bóg.“

Wielką prawdę wypowiedziało to dziecię. Taką odpowiedź każdy z nas dać winien. Bo któż to nauczył nas prawd wiary naszej, któż nauczył nas, że Jezus jest Synem Bożym? że męką i śmiercią Swoją od piekła nas odkupił? że trzeciego dnia zmartwychpowstał? — Otóż, nie kto inny, tylko matka nasza, Kościół święty, a Kościołowi objawił to Bóg. Chrystus, który był Bogiem prawdziwym, jak tego dowiódł cudami, tego wszystkiego nauczył Apostołów, a ci swoich następców, i cały Kościół święty tego samego nauczа. Więc my wiemy o tem dobrze, Kościół święty te prawdy ciągle nam przypomina, ale czy życie nasze odpowiada

tej świętej wierze? Czy wiara nasza jest mocna i żywa? Patrzmy, czy czasem nie zasypiamy snem głębokim?

Istotnie, śpi wiara w wielu z nas, uśpiona przez wrogów naszych i naszą oziębłość i lekkomyślność. Wszak wiemy, co Chrystus Pan dla nas uczynił, wiemy, czego od nas wymaga, widzimy to wyraźnie w Boskich przykazaniach. Sam nam wykłada przez usta oblubienicy swojej, Kościół święty, jaka jest wola Jego. Lecz czy żyjemy według tych przykazań i czy pełnimy tę wolę Bożą? Pomimo tak wyraźnego nakazu: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!* — my jednak go nie święcimy, często oddajemy się zabawom zakazanym i grzesznym, albo pracujemy z chciwości. Do żadnego z przykazań nie jest przyłączone słowo: pamiętaj! abyśmy na nie szczególną zwrócili uwagę, a wy jednak nie zachowujecie go należycie i nic sobie z tego nie robicie, chociaż opuścicie Mszę świętą w niedzielę lub święto. Ach, zaiste! usnęła wiara w tych ludziach!

Śpi wiara u wielu, ukołysana przez wrogów zewnętrznych i przez fałszywe zasady świata. I tak, wiara nas uczy miłować nieprzyjaciół, a świat każe ich nienawidzieć, a nawet i prześladować. Wiara nas uczy urazy odpuszczać, a świat uczy mścić się. Wiara święta błogosławionymi zowie ubogich duchem, to jest tych wszystkich, którzy nie przywiązują serca swego do dóbr tego świata, gdy świat słowem i przykładem zachęca i nawołuje do tego, abyśmy w dostatkach doczesnych pokładali całą ufność naszą, a gromadzili je nawet w niedziele i święta.

Przez takie fałszywe zasady, głoszone przez światowców, usypia się wiara nasza i osłabia we wielu. Wielu też z pomiędzy nas folguje już dzisiaj tym fałszywym zasadom. Niektórzy już tylko dla oka ludzkiego przyjdą na Mszę świętą, aby nie mówiono o nich, że odpadli od Kościoła. A iluż to w czasach zakazanych odważa się bawić

i tańczyć nawet! Otóż, moi bracia, w tych wszystkich wiara już zasnęła, ci nie mają żywej wiary.

Nie śpijmy więc, bracia, ale żyjmy według przepisów świętej wiary naszej, według jej przykazań i nauk. Śpiąca wiara jest martwą i nie przynosi żadnych korzyści. Apostół Jakób święty mówi: *cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynkówby nie miał? Izali go może wiara zbawić? Wiara jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie. Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest* (Jak. 2, 14, 17, 26). Gdyby pomiędzy nami wiara w uczynkach odżyła, jakby się zmieniła cała parafja! Jak prędko wyginęłyby grzechy obrzydłe, jak pijaństwo, rozpustą i lenistwo; a na ich miejscu powstałyby i zakwitły cnoty: trzeźwość, czystość i gorliwość! szłoby też za niemi szczęście doczesne i wieczne.

II.

Obok Jakóba zasypiał na górze Oliwnej i Piotr; tego uważać tu można za przedstawiciela n a d z i e i, drugiej z cnót Boskich. Boć to Piotr po całodziennej daremnej pracy wyrzekł do Jezusa: *Całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo Twoje zapuszczę sieć* (Łuk. 5, 5), w nadziei, że teraz coś złowi. Nadzieja Piotra nie zawiodła go, albowiem, jak mówi Pismo, *zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć.* Nie kto inny, lecz Piotr, ujrzawszy Jezusa chodzącego po morzu, rzucił się w nie, pełen ufności, że nie utonie, aby jaknajprędzej stanąć obok Jezusa. Gdy Jezus zapytał apostołów swoich, gdy wielu Go opuściło z powodu nauki o Przenajświętszym Sakramencie: *Zali i wy odejść chcecie?* (Jan 6, 68). Piotr odpowiedział w imieniu wszystkich: *Panie do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego Ty masz* (J. 6, 69).

Tak Piotr święty może być obrazem cnoty nadziei. Ale i on na górze Oliwnej zasypiał. Usnęła więc nadzieja wobec zbliżającej się męki Jezusowej, i ta niestety po dziś dzień w sercach wielu chrześcijan zasypia. O niej to mówi tak pięknie Paweł święty: *Nadzieją jesteśmy zbawieni, oczekując przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego* (Rzym. 8, 23-4). Jako wiara odnosi się do zbawienia duszy, — *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony* (Mar. 16, 16); — tak nadzieja odnosi się przeważnie do wskrzeszenia ciała naszego, czego oczekujemy w dzień ostateczny, kiedy to w ciele naszem zmartwychpowstaniemy według słów Joba: *Wiem, iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego. Którego ujrzeć mam ja i oczy moje oglądają, a nie inny — schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem* (Job 19, 25-7). Bez nadziei, jak mówi pewien uczony, nie jest człowiek człowiekiem, ale jest zwierzęciem, bez nadziei nie uczyni człowiek nic dobrego. A święty Jan Złotousty tak się wyraża: „Czemu to Bóg wszystkie stworzenia jakąś bronią opatrzył, by mogły się bronić przeciw wrogom swoim, samego tylko człowieka stworzył zupełnie bezbronnym? Otóż dlatego, że Bóg sam chciał być jego obrońcą i życzy sobie, aby człowiek całą nadzieję w Nim pokładał". A Psalmista Pański tak mówi: *W Tobiem, Panie, nadzieję miał; niech nie będę zawstydzony na wieki* (Ps. 30, 2). Pan Jezus tych wszystkich, którzy z ufnością do Niego się udawali, zaraz wysłuchiwał i łaskami ich obdarzał, jak ową niewiastę, od dwunastu lat cierpiącą, która ujrzawszy Jezusa, zbliżyła się do Niego, dotknęła się szaty Jego mówiąc: *Iż się tylko tknę szaty Jego, będę zdrowa* (Mar. 5, 28). Uczyniwszy to natychmiast wyzdrowiała, a Jezus odezwał się do niej słowami: *Córko wiara twoja ciebie*

uzdrowiła, których nigdzie więcej w Ewangelji nie napotykamy.

Jeżeli nadzieję w Panu pokładać będziemy, otrzymamy wszystko. Ale czy posiadamy taką nadzieję? Iluż to z nas całą nadzieję pokłada tylko w ludziach, u których tyle słabości, wola tak chwiejna i taka zmienna, że święta Teresa słusznie powiedzieć mogła: „Kto w ludziach nadzieję pokłada, ten się opiera na pół złamanej podporze." Iluż to z nas zaraz opuszcza ręce, gdy go Bóg i najmniejszym nawiedzi krzyżem? Albo też, jak to zaraz narzekamy, gdy nas spotka jakie nieszczęście. Iluż z nas ciągle się uskarża na swoje ubóstwo, na troski i dolegliwości tego żywota? zapominając o tem, co mówi Pismo święte, że *utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi* (Rzym. 8, 18). Iluż to rozpacza prawie nad grobem drogich im osób, jak owi poganie, jak mówi Pismo, *którzy nadziei nie mają*.

O tych wszystkich, których tu wymieniłem, powiedzieć można, że u nich zasnęła nadzieja, jak Piotr w Ogrójcu, podczas gdy Mistrz jego krwawym się potem oblewał. *Głupiec zbudował dom swój na piasku*, mówi Zbawiciel, *i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiatry, i uderzyły na on dom i upadł był i upadek jego był wielki* (Mat, 7, 26-7). Miarkuj sobie tedy, mówi Grzegorz święty, objaśniając te słowa Zbawiciela, na dwa domy uderzają te same wichry i powodzie; dom głupiego runął, a mądrego ocalał. I to dlaczego? Nie dla wichrów i deszczów, bo i dom każdego nędzarza upaśćby musiał, ale dlatego, że dom głupca zbudowany był na piasku. Naucz się z jego przykładu nie pokładać ufności twojej w stworzeniach, które są jako piasek słabe i usuwające się za lada powiewem wiatru, które się pokusom mężnie nie opierają, lecz złóż twą ufność w Chrystusie, On niech zawsze będzie ucieczką twoją i mocą według słów Psalmisty: *Ty, Panie, jesteś nadzieja moja: postawiłeś*

Najwyższego ucieczką twoją — Iż we mnie nadzieję miał, wybawię go. Długością dni napełnię go, a okażę mu zbawienie moje (Ps. 90).

III.

Przystąpmy nareszcie do trzeciego ucznia: śpiącego Jana, apostoła miłości. Zdawaćby się mogło, że choć wiara i nadzieja posnęły, to jednak miłość czuwać będzie, bo Pismo święte mówi: *Mocna jest jako śmierć miłość* (Pieś. 8, 6). Ale i apostoł miłości zasnął w chwili zbliżającej się męki Jezusowej i do niego odezwał się Jezus z żałością: *Tak ani godziny nie mogliście czuwać ze mną?* (Mat.26,40).

Wielu z pomiędzy nas jest w ospalstwie jemu podobnych. On jeszcze wtenczas nie otrzymał Ducha Świętego, ale w nas *rozlana jest miłość Boża przez Ducha Świętego, który nam jest dany* (Rzym 5, 5), mówi Pismo święte. Pomimo to miłość Boża w sercach naszych w najlepsze zasypia, żyjemy tak jakbyśmy Bogu nic winni nie byli. Alboż to jest miłość Boga, gdy zapominamy rano i wieczorem odmówić modlitwę? Jeżeli trwamy uporczywie w grzechach, nie spowiadając się z nich nawet, albo bardzo rzadko? Gdy nie staramy się łączyć z Panem Jezusem w Komunji świętej? — Jestże to miłość Boża, gdy tak chętnie przebywacie między innowiercami i narażacie się dobrowolnie na utratę wiary? Gdybyście miłowali Boga, nie słuchalibyście niewiernych i odszczepieńców.

Jest jeszcze wielu, którzy żyją bez miłości Jezusa. Są to ci wszyscy, którzy ulegają nałogowi klątwy, prowadzą mowy i śpiewają piosenki brudne, którzy zaplątali się w sprosne stosunki nieczystości i cudzołóstwa, ci którzy lekkomyślnie wychowują swe dzieci, od młodości nie prowadzą ich do Boga. Jakże podobną jest rzeczą chrześcijaninowi wieść taki żywot bez Boga i jego miłości? Jezusowi trudno było rozłączyć się z nami, chociaż do nieba odcho-

dził, a nam nie trudno oddalać się od Niego przez tak straszne grzechy? Jakaż to niesłychana ślepota! To nas tylko pociesza, że Jezus czuwa nad nami i miłość Jego jeszcze ku nam nie wygasła.

Ach, przyjdź i do nas, Jezu, przyjdź i obudź ze snu twardego obojętności, jakoś obudził twych uczniów, abyśmy w naszych potrzebach i nędzach ufność w Tobie pokładali, a nie w słabych, jak my ludziach. Obudź w nas miłość ku Tobie. Obudź nas, Jezu, ze snu twardego grzechów naszych abyśmy poznawszy je, żałowali i wyspowiadali się z nich szczerze i do lepszego żywota zmartwychpowstali. Amen.

CHRYSTUS NA GÓRZE OLIWNEJ.

Kazanie IV.

Judasz i oprawcy.

Judasz tedy wziąwszy rotę i od najwyższych kapłanów i faryzeuszów służebniki, przyszedł tam z latarniami, z pochodniami i z broniami. *Jan 18, 3.*

Spali w Ogrójcu trzej najmilsi Jezusa uczniowie; i w nas śpią trzy Boskie cnoty: wiara, nadzieja i miłość których ci trzej uczniowie byli przedstawicielami. Śpi, w nas wiara, bo nie pełnimy przykazań Boskich i kościelnych; śpi w nas nadzieja, bo nie pokładamy ufności naszej w Bogu, tylko w ludziach i nędznych świata tego mamidłach; śpi w nas miłość Boska, bo dla nędznego zarobku opuszczamy Boga, a idziemy tam, gdzie duszę zatracić możemy na wieki. Jeszcze po dziś dzień pokazują pielgrzymom miejsce, gdzie uczniowie spali, podczas gdy Zbawiciel modlił się i krwawym oblewał potem, oraz miejsce, gdzie Judasz pocałunkiem zdradził Mistrza swego.

Chociaż tamci spali, nie spał wszakże Judasz, uczeń i zdrajca Jezusa Chrystusa; ani sam nie spał, ani spać nie dał faryzeuszom i żołnierzom, lecz przyszli do Ogrójca z latarniami, pochodniami i z bronią. To miejsce, gdzie Judasz wydał Jezusa, wzgardzone jest nawet od niewiernych, a chrześci-

janie z boleścią na nie spoglądają, jest ono niskim i niepozornym otoczone murem.

Zajrzyjmy teraz do Ogrójca. Jezus z niego wychodzi aby się oddać w ręce grzeszników. Bo wszedł do Ogrójca, jak mówi święty Cyryl, na to tylko, aby się wydać w ręce grzeszników, nieprzyjaciół swoich, a tym sposobem wolność, której nas pozbawił pierwszy nasz rodzic w raju, znowu nam przywrócić w Ogrójcu. Gdy wychodził z Ogrójca, był cały oblany krwawym potem, jednak pełen niebiańskiego pokoju i majestatu. Poszedł do uczniów śpiących i rzekł jakoby z wyrzutem: *Wstańcie, pójdźmy!* Wy, których tak ukochałem, zasypiacie, a Judasz czuwa! Judasz całą noc był czynny i w ruchu, by zdradzić boskiego Mistrza swego, i sprzedać Go za trzydzieści nędznych srebrników. *Wstańcie, pójdźmy oto się przybliżył, który mnie wyda* (Mat. 26, 46). I wyszedł Jezus ku wrogom swoim, pociągany miłością ku nam, pragnąc jaknajprędzej za nas życie położyć, bo tylko piętnaście godzin jeszcze żyć miał na ziemi. Ze wszech stron otoczyli Go oprawcy, a na ich czele — Judasz. Oblicze jego napiętnowane zdradą nie śmie spojrzeć na Pana. Zbliża się bezczelnie i całuje Mistrza swego, mówiąc: *Bądź pozdrowiony, Mistrzu*!, za nim cała zgraja służalców faryzejskich z latarniami i z pochodniami i z bronią, żołnierze też z mieczami i kijami, jak na jakiego zbrodniarza. Zaiste! straszliwa to była chwila! Nikt nie zdoła opisać goryczy, jaka zalała najsłodsze Serce Jezusa. Za nas to Jezus był pojmany i zdradzony dla grzechów naszych. Ale ta straszna chwila powtarza się jeszcze ciągle między ludźmi. Przy pojmaniu Jezusa w Ogrójcu zajęci byli Judasz, faryzeusze i żołnierze: faryzeusze z nienawiści, Judasz dla zysku, a żołnierze z obojętności. I po dziś dzień Jezus ma tych samych wrogów.

I. Jedni, jak faryzeusze, z nienawiści,
II. drudzy, jak Judasz, dla zysku,

III. trzeci, jak owi żołnierze, z obojętności.

Jednak wszyscy targną się na Jezusa. Przypatrzymy się im dziś pilniej, poznajmy ich bliżej, abyśmy ich tembardziej unikali, a jeżeli już kto z nas do nich należy, aby się od nich oderwał jaknajprędzej i stał się wiernym przyjacielem Jezusa i sługą Jego.

I.

Za czasów, gdy Zbawiciel nasz żył na ziemi, pewna klasa ludzi obłudnych, pysznych i wyniosłych, których nawet sam Zbawiciel bardzo i często gromił i zawstydzał publicznie, zwała się faryzeuszami, a nazywali się tak dlatego że chcieli się odłączyć i odróżnić od reszty Żydów. Odłączenie to polegało głównie na tem, że sami siebie uważali za prawowitych potomków Abrahama. Nie cierpieli oni obok własnych nauk, po części przez samych siebie wymyślonych, żadnych innych prawideł, chociażby te ogłoszone były przez Boga samego. Sami siebie uważali jako jedynych uprzywilejowanych nauczycieli prawa Mojżeszowego, sami uważali się za wielkich mędrców i chcieli, aby wszyscy inni przed ich mądrością się korzyli.

Chrystus znał dobrze naturę faryzeuszów i dlatego przy każdej sposobności wytykał ich błędy, a mając lat dwanaście, już ich nauczać począł, pytał i Swą nadziemską mądrością w podziwienie wprawiał. To podziwianie Jezusa zmieniło się wkrótce w najstraszniejszą ku Niemu nienawiść. Dotąd nikt nie śmiał im stawić czoła, każdy pokornie uchylał się przed ich wygórowaną pychą, sam tylko Jezus ich się nie lękał i dlatego wszelkiemi sposobami starali się podchwycić Go w mowie, aby mogli Go wyszydzić, oskarżyć i na śmierć potępić. Jednakże sztuczki ich nigdy się nie udały, Zbawiciel zawsze z nich wychodził zwycięsko, zawsze potargał ich sidła. Sprawdziły się na nich słowa Pisma świętego: *Niemasz mądrości, niemasz roztropności, niemasz rady*

przeciw Panu (Przyp. 21, 30). Raz pytali Jezusa, *godzi li się dać czynsz cesarzowi, czyli nie?* — a Jezus im odpowiedzał: *Oddajcież co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego Bogu* (Mat. 22, 22). Przyprowadzili Mu cudzołożnicę, chcąc, aby ją Jezus na śmierć potępił, a Zbawiciel, widząc myśl ich, począł palcem pisać po ziemi, a potem tak się odezwał: *Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień* (Jan 8, 7). Usłyszawszy to faryzeusze pouciekali.

Nie mogąc zatem publicznie zawstydzić Jezusa, poczęli działać potajemnie, i ta ich nieprzyjaźń zamieniła się wkrótce w zaciętą nienawiść, tak że wszelkiemi sposobami starali się Go zgładzić. Teraz nadeszła dla nich stosowna pora, widzieli, że mogą przekupić chciwego Judasza, a ten im Go wyda. Dotąd byli największymi wrogami tłumu żydowskiego, przytem i Rzymian, pod których zostawali panowaniem, nienawidzili śmiertelnie. Ażeby móc zgładzić Jezusa, podburzyli tłum, a żołnierzy użyli aby Go pochwycić.

Ten ród faryzejski, najmilsi, do dzisiejszego dnia jeszcze nie wygasł; w tem tylko się różni, że starożytni faryzeusze nienawidzili i starali się zgładzić Jezusa, a nowocześni nienawidzą i starają się zgładzić na ziemi Kościół Chrystusów i cnotę. A są oni rozrzuceni po całym świecie i wszędzie prześladują wiernych Chrystusowych. Faryzeusze byli przedstawicielami wielkiej części dzisiejszych uczonych, literatów bez Boga, gazeciarskich pismaków, ubliżających nauce Kościoła świętego, sługom Bożym, wyszydzających cnotę, przedstawiających występek w miłych kolorach. Faryzeusze za czasów Jezusa Chrystusa sami tylko pragnęli dzierżyć berło nauki i mądrości, uważając się za mędrszych od Boga samego; a wielka część dzisiejszych uczonych robi toż samo. W swej pysze i zarozumiałości nienawidzą nauki Kościoła świętego tak, jak faryzeusze jerozolimscy nienawidzili Jezusa Chrystusa i Jego Boskiej nauki. Uderzają przeto w swych przewrotnych pi-

smach na głowę Kościoła katolickiego — Papieża, lżą, nienawidzą, obelgami obrzucają, szarpią sławę biskupów i kapłanów Chrystusowych, szydzą z obrządków religijnych, ze sakramentów świętych; w swej nienawiści posuwają się nawet tak dalece, że podburzają rządy do niszczenia dzieła Bożego na ziemi. Sami, chociaż nie posiadają miłości ojczyzny, jednak uważają się za jedynych patrjotów, za podpory kraju. Wiernych wyznawców Kościoła Chrystusowego piętnują jako burzycieli porządku, jako ludzi bez miłości i poświęcenia dla ojczyzny. To samo czynią z nimi, co faryzeusze czynili z Jezusem; przecież trąbili o Zbawicielu, że burzy lud, że podatku nie każe płacić, chociaż to było kłamstwem.

Jezus mówi: *Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (Mat. 25, 40). A więc i nowocześni wrogowie, mając w nienawiści Kościół, to jest wiernych Chrystusowych, nienawidzą samego Chrystusa. Święty Jan Chryzostom, mówiąc o faryzeuszach czasu swego, tak się wyraża: „Wy powiadacie, że nienawidzicie biskupów, kapłanów i lud katolicki, a ja wam powiadam, że wy nienawidzicie samego Jezusa, który przez nas mówi i przez nas działa." Toż samo powiedzieć można o faryzeuszach nowoczesnych, którzy z zaciętością uderzają na Kościół i sługi jego, a tem samem uderzają na Jezusa.

A więc znacie już dzisiejszych faryzeuszów, nie słuchajcie ich, ani czytajcie ich pism, aby was razem z nimi kara Boska nie spotkała. Wielką prawdę powiedział w tej sprawie święty Ambroży, „że tych wszystkich, którzy Jezusa w Jego Kościele i zwolennikach nienawidzą, już tu na tej ziemi dosięgnie kara Boska.

II.

Mamy też i nowoczesnych Judaszów, i tych ród przechował się na ziemi. Przypatrzmy się im bliżej. — Judasz

nie posiadał prawdziwie głębokiej wiary w Zbawiciela, bo dał się uwieść widokiem marnego zysku. Dopóki myślał, że Zbawiciel stanie się królem tego świata i podbije pod swe panowanie świat cały, dopóty był przy Zbawicielu. Sądził może, że Jezus, jako król potężny, zrobi go ministrem skarbu, lecz skoro tylko poznał, że królestwo Jezusa nie jest z tego świata, chcąc jednak coś sobie zarobić, wydał Pana Jezusa faryzeuszom. Poszedł do nich jako zdrajca i tak się odezwał: „Co mi dacie, a ja Go wam wydam.“ A oni naznaczyli mu trzydzieści srebrników. Kapłani ucieszyli się niezmiernie, że tak tanio dostali w swe ręce Jezusa. Judasz zaś widząc, że Jezus był skazany, odniósł im pieniądze, rzucił pod nogi, a sam powiesił się na gałęzi. A tak za nikczemną zdradę sam się ukarał. W czterdzieści lat później kara spotkała Jerozolimę samą i cały naród żydowski, albowiem przyszli nieprzyjaciele, otoczyli miasto wałem, i tak je zniszczyli, że kamień na kamieniu nie pozostał, a mieszkańców bezbożnych pomordowali.

Ale i po dziś dzień są tacy, którzy dla najmniejszego zysku gotowi są sprzedać Jezusa i swoją świętą wiarę. Spojrzyjcie tylko na lichwiarzy i paskarzy! Chociaż lichwa prawem jest zakazana, to jednak umieją nowożytni Judasze wyzyskiwać w sztuczny sposób swych bliźnich, majątku i chleba ich pozbawić. Skoro zobaczą cię w biedzie, zaraz przyjdą do ciebie, a ze słodkim uśmiechem całować cię będą, jak Judasz Jezusa. Dadzą ci potem pieniądze na procent pozornie niski, ale zato w inny sposób podstępny, krew z ciebie wyssają, tak iż wkońcu z torbami wyjdziesz ze swej zagrody. Przez nierząd i lichwę najwięcej z naszych stało się żebrakami. Ach, bracia, strzeżcie się takich judaszów! Jeżeli byłby taki pomiędzy wami, niech pomni, że w tak podły sposób sprzedaje bliźniego swego. Niech pomni na słowa Jezusa: *Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.*

Patrzcie dalej na innych, podobnych tym Judaszom, jak cierpią w domach swoich największe zgorszenia i najstraszliwsze występki, byleby tylko dostać jak najwięcej pieniędzy. Bo cóż mnie tam do tego, powiedzą, co tam mój lokator lub stołownik robi! jak tylko mi dobrze zapłaci, to o jego sprawy wcale się nie troszczę. To jest nikczemność Judaszowska... jeżeli mi dacie trzydzieści srebrników, niech w mym domu będzie Bóg obrażany. — Czy to nie Judasz? Patrzcie jeszcze na owych gwałcicieli świąt i niedziel, na tych, co to w poniedziałki odpoczywają, a w niedzielę pracują; na owych nikczemnych służących, co to dla kilku groszy godzą się na służbę u innowierców, a potem gwałcą dzień Pański; chociażby mogli dostać miejsce u ludzi uczciwych, chodzić na Mszę w niedzielę, — to oni, aby dostać więcej srebrników, zdradzają Jezusa i zaprzedają swą duszę. Albo ci robotnicy, którzy umyślnie idą na zarobki pomiędzy niewiernych, gdzie im w niedzielę pracować każą, gdzie Bóg tak ciężko obrażany bywa, gdzie nie mogą zachować przykazań. Być może, że więcej zarobią, ale zato sprzedają swą duszę i zdradzają Jezusa.

Takich już tu na ziemi czeka zapłata Judasza, albowiem to jest rzeczą pewną, że w taki sposób nikt się nie dorobi. Chociaż przez czas jakiś pieniądze gromadzi, to przyjdzie czas, gdy rozejdzie się wszystko, bo Pan Bóg takiemu nie błogosławi, a czasem nawet zabiera nagle z tej ziemi. Przed niewielu laty żył kupiec w pewnem miasteczku, który wbrew wszelkiemu ostrzeżeniu gwałcił przykazania kościelne, sprzedawał w niedziele i święta, nawet podczas nabożeństwa. W niedzielę podczas sumy przychodzi do niego pewien żołnierz, lecz nagle dostaje takiego napadu cholery, że z wielką trudnością można go było ze sklepu usunąć. Gdy się o tem ludzie dowiedzieli, nikt więcej do tego składu nie wstąpił, bojąc się zarazy; sam gospodarz zakaził się, wkrótce niebezpiecznie zachorował i życie za-

kończył, po nim umarła jego żona i dwoje dorosłych dzieci, po tych poszli i służący. Prawdziwa kara Boża! — Tacy gwałciciele niedzieli zamieniają niejako swe serce w cmentarz, na którym grzebią swe cnoty, swą wiarę i zdrowie, a w końcu i życie....

III.

Przy pojmaniu Jezusa byli także żołnierze; Judasz ich zabrał ze sobą. Ci żołnierze poszli, ponieważ taki dostali rozkaz. Jak każdy żołnierz wskutek bezwzględnej komendy wkońcu zupełnie zobojętnieje i staje się jakoby maszyną, tak też i ci poszli, aby pojmać Jezusa; nie wiedzieli nawet, czy winnego czy też niewinnego mają pochwycić. Każdy chrześcijanin katolik jest żołnierzem na tej ziemi, zaprawionym do walki w sakramencie Bierzmowania, biada mu jednak, gdyby miał być taką bezmyślną machiną!

Pewni rodzice cnotliwi mieli syna, który im jednak nie dorównał ani w mowie, ani w czynie, ani w pobożności. Nie czynił on wprawdzie rodzicom nic złego, ale na troskliwość swej matki, na upomnienia ojcowskie zupełnie był obojętnym. Im więcej podejmowano starań, aby go wykierować na porządnego człowieka, tem obojętniejszym i zimniejszym stawał się syn niewdzięczny. Gdy w jego obecności ktoś rzucał obelgi i kłamstwa na ojca, synalek udał, że tego nie słyszy, nie ujął się za nim. Gdy ganiono zacną matkę, rzucano na nią oszczerstwa, syn był na to głuchy, nie podniósł nigdy głosu w jej obronie.

Dziwicie się temu, moi drodzy? Takich synów mamy dziś wielu na ziemi. Postawmy tylko na miejscu ojca, o którym mówiłem, samego Jezusa, albo Jego namiestnika na ziemi, Ojca świętego, a w miejsce tej matki postawmy Kościół katolicki z jego kapłanami i obrządkami, a iluż ujrzycie dziś obojętnych dla tego Ojca naszego, Chrystusa, i tej zacnej matki, Kościoła! I dziś słyszeć możemy obelgi na

Chrystusa z ust wyrzutków społeczeństwa, którzy złośliwemi wywodami swemi chcieliby Go pozbawić Bóstwa i posłannictwa. Wielu chrześcijan tego słucha, a czy otworzą usta w obronie Jezusa? Ileż to razy szydzą innowiercy z Papieża, rzucają na niego obelgi i kłamstwa, my często je słyszymy lub czytamy, a czy oburzamy się na to? Ileż to razy bezbożni naśmiewają się ze sakramentów świętych, z najświętszej ofiary Mszy świętej, z postów, ze zakonów, my zaś milczymy; gotowi jesteśmy nawet czasem dopomóc szydercom i nie przyznać się wcale, żeśmy katolikami. Czy tak ma postępować dobry syn lub córka? Nie tak czynili pierwsi chrześcijanie! Chociaż im przyszło znosić najsroższe męczarnie, z chlubą wyznawali swą wiarę. Wielu z nas jest podobnych do owych żołnierzy, którzy na rozkaz związali Chrystusa.

Ach, otrząśnijmy się z tak nikczemnej obojętności. Wyznawajmy w trybunale pokuty grzechy, których staliśmy się przyczyną, oskarżmy się tam z naszej obojętności względem Jezusa i Jego Kościoła, wyznawajmy tam grzechy nasze w skrusze, a Jezus, ujrzawszy żal nasz, spojrzy na nas okiem miłosierdzia i przyjmie do łaski jako synów marnotrawnych. Amen.

CHRYSTUS NA GÓRZE OLIWNEJ.

Kazanie V.

Chrystus.

Jezus, klęknąwszy na kolana, modlił się, mówiąc: Ojcze, jeżeli chcesz, przenieś odemnie ten kielich, wszakże nie moja wola, ale Twoja niech się stanie. *Łuk. 22, 42.*

Przypatrzmy się dziś bliżej samemu Jezusowi i rozważmy, co czynił i czego pragnął w Ogrójcu. Wszak wiecie, najmilsi, że najjaśniejsze światło, które przyświeca nam wszystkim, to słońce, które zawsze tak mile witamy, które nie tylko przyciąga ku sobie wszelkie mgły i pary, ale przyciągnięte spuszcza znowu na ziemię, zraszając ją i użyźniając deszczem rzęsistym. Wiecie i o tem, że magnes dziwnym i niezbadanym jeszcze dotąd sposobem przyciąga ku sobie żelazo. Pokaż tylko, mówi święty Augustyn, barankowi gałązkę zieloną, a pójdzie za tobą, gdziekolwiek się obrócisz.

Jezus Chrystus wśród owej okropnej ciemnej nocy w Ogrójcu jest owem słońcem, które wszystkie serca ku sobie pociąga i obfitym deszczem Krwi Swojej skrapia i obmywa. Jezus w Ogrójcu jest owym magnesem miłości, który wszystkie serca ku sobie pociąga. Chrystus jest owym

dobrym Pasterzem, karmiącym owieczki Swoje, które własną krwią odkupił, a pokazując im Swą miłość i dobrodziejstwa, gwałtem nas do Siebie pociąga. Jezus był tem wszystkiem dla nas i jest i będzie, ale jest tem przedewszystkiem w Ogrójcu, w ciemnej owej nocy, wśród śpiących uczniów i zbliżającej się zgrai oprawców. Przypatrzmy się więc Boskiemu Zbawicielowi.

Jest On tam dla nas nauczycielem cnót najpotrzebniejszych. I dlatego mówi święty Cyryl: „Ogród Oliwny jest szkołą cnót najwznioślejszych, jest szkołą, w której nauczycielem jest sam Jezus. On jako niebieski Nauczyciel i Pan sam nas uczy. On modli się wśród cierpień, a modli się i cierpi jedynie z miłości ku nam. Jest więc nauczycielem naszym — w modlitwie, w cierpieniu i w miłości."

I.

Jezus w Ogrójcu uczy nas słowem i przykładem, jak się mamy modlić. Jak mówi Jan Złotousty, modlitwa jest środkiem zbawienia, lecz jeżeli nie wiemy, jak tego środka używać, to nie przyniesie nam korzyści. Chrystus w Ogrójcu uczy nas tego najlepiej. Tam poszedł Jezus na miejsce samotne, padł na kolana i począł się modlić temi rzewnemi słowy: *Ojcze, jeżeli chcesz, przenieś ode mnie ten kielich.* — Uczy nas, że do dobrej modlitwy potrzebna jest uwaga, boć dlatego jedynie się oddalił na miejsce samotne, aby się modlić z pokorą i z ufnością i dlatego zaczyna modlitwę od słowa: Ojcze.

Modlitwa jest podniesieniem duszy do Boga. Lecz czyż podobna podnieść duszę do Boga, jeżeli w czasie modlitwy myśli się o rzeczach doczesnych? Święty Bernard mówi, że taka modlitwa jest raczej obrazą, jak pochwałą Boga. Jezus po trzykroć oddala się od uczniów, aby tylko mógł z uwagą się modlić. I my gwałt sobie zadawać musimy

aby oderwać się od rzeczy nam miłych, doczesnych, jeżeli w modlitwie z Bogiem rozmawiać chcemy. Jezus wyszedł z Jerozolimy zaraz po wieczerzy, aby nam pokazać, iż, ażeby się dobrze modlić, potrzeba się oderwać od zgiełku świata, porzucić myśli o domu i zajęciach swoich, a myśleć tylko o zbawieniu. Powinniśmy mówić do myśli naszych i roztargnień, jak Abraham do sług swoich, kiedy szedł na górę złożyć Panu ofiarę ze syna swego: „Zaczekajcie tu, po złożeniu ofiary na górze wrócimy do was".

Że do modlitwy cisza nocna najstosowniejsza, tego nas uczy Jezus w Ogrójcu. Dlaczegóż to zwykle modlitwy nasze podlegają roztargnieniu? Nie inna tego przyczyna, jak to, że zanadto lubimy oddawać się myślom światowym i zanadto przestawać i bawić się ze światem. Wynijdźcie tylko, jak Jezus, z wrzawy tego świata, wyzujcie się z przywiązania do jego zabaw, nie miłujcie blasku światowego, nie pragnijcie widzieć i słyszeć wszystko, ani sami być widziani. Gdy jesteście w kościele, nie rozglądajcie się, nie patrzcie na stroje i kapelusze, ale klęknijcie w pokorze, choć w ostatnim kąciku i tam rozważajcie sprawy zbawienia waszego w modlitwie, jak to zwykła czynić mężna Judyt, o której mówi Pismo święte, *iż weszła do komórki swojej, a oblókłszy się we włosiennicę, nasypała popiołu na głowę swoją, i upadłszy przed Panem, wołała* (Jud. 9, 1). Albo jak to zwykli czynić Mojżesz i Aaron, *rozpuściwszy lud, szli do przybytku przymierza, upadli twarzą na ziemię..* (Num. 20, 6). Wstawajcie jaknajraniej, jak Dawid król, aby się pomodlić do Boga, pamiętając, iż od porannej modlitwy szczęście wasze i pokój dnia całego zależy. Wreszcie, gdziekolwiek i kiedykolwiek się modlicie, pamiętajcie o tem, że modlitwa jest rozmową z Bogiem. „Czyż podobną jest rzeczą, mówi święty Cyprjan, aby Bóg cię wysłuchał, jeżeli ty sam siebie nie słyszysz?" A więc módl się koniecznie z uwagą.

Aby uwagę skupić i zachować, potrzebna jest pokorna postawa. Jezus klęknąwszy, modlił się. Patrzcie na Jezusa! Sam Bogiem będąc, na kolanach modli się do Ojca Swego, a człowiek, ów robak ziemski, często ukorzyć się nie chce, nie zegnie kolana, nie pochyli czoła, chociaż podniesienie lub błogosławieństwo, stoi, rozmawia i śmieje się. Syn Boży rzuca się na twarz przed Ojcem Swoim, aby nam odpuszczenie grzechów wyjednać. Niejeden grzesznik odmawia wprawdzie: „odpuść nam nasze winy", ale się nie upokorzy, owszem, rozeprze się w ławce, jak basza turecki, nie ugnie kolan przed Zbawicielem. Zaprawdę, zniewaga to wielka na miejscu świętem i obraza Nieskończonego Majestatu. Do tych wszystkich zarozumiałych pyszałków nowoczesnych odzywa się Mędrzec Pański: *wzgardziliście wszelką radą moją, a łajań moich zaniedbaliście ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu i urągać będę, gdy to na was przyjdzie, czegoście się bali* (Przyp. 1, 26). Nadejdzie chwila, gdy chętnie zrzucilibyśmy naszą pychę i złość obżałowali, ale już za późno będzie żałować.— Bóg nie pozwoli z siebie żartować. Zawczasu pomnijcie, przed kim stoicie, gdy się zabieracie do modlitwy. Jeżeli zanosisz prośbę do króla, albo jakiego wyższego urzędnika, jakże się starasz o odpowiednią postawę, aby króla nie obrazić. Staraj się też o pokorną postawę, gdy rozmawiasz z Bogiem w modlitwie, dołącz także ufność, że Bóg wysłucha modlitwy twojej.

Już nawet ziemscy dygnitarze pragną, abyśmy z ufnością do nich się udawali, choć czasem nie mogą, a często nie chcą nam w potrzebie dopomóc. Bóg chce i może zawsze próśb naszych wysłuchać, ale chce, abyśmy z ufnością do Niego się udawali. Patrzcie na Jezusa w Ogrójcu, jak On się modli! — modli się duch Jego, modli się serce Jego, ciało ku ziemi schylone. Modli się z ufnością: Ojcze mój! Od kogóż możemy spodziewać się

więcej dobrodziejstw, jak od najłaskawszego Ojca naszego, od którego, jak mówi Apostół, wszelkie ojcostwo początek swój wzięło? Który jest Ojcem wszelkiego miłosierdzia — albo, jak mówi Bernard święty, — samem miłosierdziem. „Nikt nie jest takim ojcem, jak On, mówi Tertuljan, nikt nas nie kocha tyle, co On". Święty Cyprjan tak mówi: „Modląc się do Boga, mówimy: *Ojcze nasz*, a nie Ojcze mój, aby temi słowy wyrazić, że Bóg jest Ojcem wszystkich wiernych; a chociaż jesteśmy niegodni z powodu grzechów naszych, chociaż jesteśmy synami marnotrawnymi, to jednak często Bóg nas wysłuchuje ze względu na wiernych synów swoich, którzy do Niego, jak i my, *Ojcze nasz* wołają. Dla nich wysłuchać nas gotów i dać nam łaskę szczerej i prawdziwej pokuty. Czyż to nie powinno pobudzać nas do ufności? Święci i wierni słudzy Boga, mówiąc *Ojcze nasz* i za mnie się modlą, przez ich przyczynę łatwiej otrzymam od Boga to, o co proszę, bo Bóg jest Ojcem nas, wszystkich.

Takiej modlitwy z ufnością uczy nas Jezus w Ogrójcu gdy mówi: *Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich* — lecz dodaje zaraz: *Wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty*. Tu uczy nas Zbawiciel zdania się na wolę Boga nawet w cierpieniu; chce Swojem cierpieniem nasze cierpienia osłodzić.

II.

Jezus cierpi w ogrodzie Oliwnym boleści duszy, i dlatego mówił do uczniów swoich: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci*. Dla tej samej przyczyny wołał do Ojca Swego: *Ojcze, jeżeli chcesz, przenieś odemnie ten kielich*. Dusza Jezusa cierpiała tak wielkie boleści, że szukała pociechy w modlitwie. Słusznie o Nim z Psalmistą powiedzieć można: *Ogarnęły mię boleści śmierci* (Ps. 17, 5). Jeżeli tego smutku i cierpień Jezusa wiedzieć chcemy i poznać

przyczynę, znajdziemy ją w zepsuciu tego świata, w tylu przestępstwach i zbrodniach przeszłych i teraźniejszych. Widział Zbawiciel tyle wyrządzonych Bogu zniewag i krzywd, widział tyle ludzi, gubiących się dobrowolnie, widział cały świat zalany potopem nieprawości. Przyszedł Zbawiciel, aby oczyścił ziemię z tylu grzechów, aby wyrwał ród ludzki z przepaści zguby, przyszedł, aby utworzyć sobie nowy lud wybrany, nowych czcicieli przygotować Bogu, lecz ten lud nowy jakąż miłością odpłaci za miłość Jego? — Ach, niestety! widział wszystkich tych, co i teraz nie chcą korzystać z gorzkiej Jego męki, widział i nas także, naszą niewdzięczność i grzechy nasze, i na ten widok zasmuciła się dusza Jego, że w boleści zawołał: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci.*

Cierpiał Pan Jezus i b o l e ś c i c i a ł a. Słusznie woła święty Bernard: „Synowie ludzcy, zapytajcie Aniołów, co Jezus cierpiał w Ogrójcu, tych Aniołów, którzy łzy Jego gorzkie, w Ogrójcu za nas wylane, widzieli, i potowi Jego krwawemu głęboką cześć oddawali. Zapytajcie się owych drzew oliwnych, pod których cieniem Jezus klęczał, które słyszały Jego łkania, wzdychania i modły. Zapytajcie jaskini, owych skał, gdzie Jezus się modlił, a które się rumieniły krwawym Jego potem. Pytajcie, mówię, Aniołów, drzew i skał, a ze drżeniem wam odpowiedzą, że nie było istoty na ziemi ni w niebie, któraby tyle cierpiała co Jezus".

Nie dziw zatem, że Zbawiciel nasz najdroższy, przejęty smutkiem, dręczony boleścią duszy i ciała, modlił się do Ojca Niebieskiego: *Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich. Wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie* (Łuk, 22, 42). I my w cierpieniu zawsze mamy się zgadzać z wolą Bożą, a łatwo nam to przyjdzie, jeżeli, jak Jezus, cierpieć będziemy z miłości. — Bojaźń najokrutniejszej męki wyrwała z ust Jezusa te słowa: *Niech odejdzie ten*

kielich! — lecz miłość ku potomkom Adama zaraz dodała: *Wszakże nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola.*

III.

Jezus więc jest naszym Nauczycielem nie tylko w modlitwie i w cierpieniu, ale przedewszystkiem w miłości. W cierpieniu największą nam miłość okazał, „bo niema, jak mówi święty Ambroży, większego dowodu miłości, jak cierpienie". Dwie są mianowicie rzeczy, które miłość Jezusa w najjaśniejszem przedstawiają świetle. Najpierw, że cierpiał dobrowolnie, a potem, że cierpiał najbardziej. Żadne stworzenie tyle nie cierpiało, ani też tyle cierpieć nie byłoby w stanie. Jedna kropla Krwi Jego wystarczałaby, aby nie tylko jeden, ale tysiąc światów odkupić. Cierpienie Boga ma wartość nieskończoną, boć najmniejsze Jego cierpienie, dlatego, że jest cierpieniem Boga, ma wartość nieskończoną, przewyższającą wartość miljonów światów. Jest tu więc nadmiar miłości Jezusa, jeżeli pomimo tego tyle cierpiał i bolał zaraz na samym początku Swej męki w Ogrójcu.

Miłość Jezusa w tem się okazuje, że cierpiał zupełnie dobrowolnie i cierpiał tylko z miłości ku rodzajowi ludzkiemu, który po największej części odpłaca Mu się niewdzięcznością. Jednej rzeczy pragnie Jezus za miłość swoją: abyśmy w cierpieniach, które na nas ześle, okazali mu miłość, znosząc je cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej.

Gdy Piłat pokazał tłuszczy żydowskiej Jezusa zranionego i skrwawionego, aby ich pobudzić do litości, rzekł do nich: *Oto człowiek!* Niech i ja użyję tych słów Piłata, aby was do miłości pobudzić, a wskazując wam Jezusa na górze Oliwnej, wołam: Oto człowiek! — Oto Jezus nasz drogi! — Oto mąż boleści! — Patrzcie, jak On się tam modli, jak cierpi, aby nas dla nieba pozyskać. Patrzcie, jak tam dusza Jego strapiona, jak zemdlone ciało Jego! — Pa-

trzcie, jak ręce swoje wyciąga ku niebu i ku wam, jak gdyby żebrał u was miłości. Łzy i pot krwawy leje, jakoby chciał wam powiedzieć: Patrzcie, jak was miłuję! — Skłania się ku ziemi, jakoby mówił: Gotowym przyjąć i tych, którzy i w najcięższe upadli grzechy. Patrzcie, synowie ludzcy, tak umiłował nas Jezus! W cierpieniu Jezus nas umiłował; i my miłujmy Go w cierpieniu, znośmy cierpliwie boleści i przykrości wszelkie, które na nas ześle.

Są ludzie, którzy sami się trapią umartwieniami, aby ich ludzie za to chwalili, ale gdy ich Bóg dotknie choć najmniejszem cierpieniem, zaraz narzekają i cierpliwości w nich żadnej niemasz. Święty Franciszek Salezy tak mówi w tym względzie: „Krzyże, które sami na siebie wkładamy, mają w sobie zawsze coś niedoskonałego, albowiem zawsze do nich przyłączy się coś naszego, coś, co zdradza naszą słabość i niedoskonałość. Z miłością tedy, jak mówi dalej ten święty, przyjmujmy cierpienia, które nie sami sobie wybieramy, ale ręka Pańska. Błogosławmy w nich Pana, albowiem woń ich jest wonią nieba, skąd na nas zesłane zostały. I dlatego pijmy gorycz choroby, pijmy żółć ubóstwa i nędzy, połykajmy ocet doczesnych nawiedzeń, aby tylko w tem miłość naszą ku Jezusowi pokazać".

Cierpienie jest co prawda, ciężkiem doświadczeniem, albowiem trzeba wiele posiadać miłości, aby móc Temu, który nam je zsyła, powiedzieć: Prawda, że mnie karzesz, ale ja Cię jednak miłuję. Ty dopuszczasz, o Boże, że ludzie nie uznają moich najlepszych chęci i zamiarów, że obrażają mię, jednak pomimo to ja Cię kocham. Tyś zesłał śmierć, aby zamknęła drogie dla mnie oczy, abym własnemi oczyma oglądał ich zgon, ja Cię jednak miłuję. Ja Ciebie miłuję, chociaż Cię świat nienawidzi i wyśmiewa, ja Cię miłuję, o Boże, i wołam z całej duszy: Panie niech się stanie święta wola Twoja.

Prawda, najmilsi moi, że trudno jest w ten wzniosły

sposób znosić cierpienia swoje, zsyłane na nas od Boga, a jednak Chrystus tak pił kielich gorzkiej Swojej Męki, i nas tak pouczył znosić cierpienia. Jeżeli chcemy być uczniami Jego, powinniśmy wziąć krzyż Jego, iść za Nim i cierpieć z miłością, złożyć ofiarę z samych siebie tak, jak On się za nas ofiarował.

A gdzież jest ofiara, którą mamy przynieść Bogu? Tą ofiarą jesteście wy sami. Ofiarujcie Bogu serce skruszone i upokorzone na świętej spowiedzi, oskarżcie tam sami siebie i postanówcie unikać okazji do grzechu. Uczyńcie rozbrat ze światem i jego przyjemnościami; wyrzeczcie się ducha złego i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego, wyznajcie szczerze nieprawości wasze, a Jezus spojrzy na skruszone serca wasze, z miłością przyciśnie was do Serca swego w Komunji świętej. Amen.

KAZANIE I. NA WIELKI PIĄTEK.

Śmierć Jezusa.

Jezus, zawoławszy głosem wielkim, wypuścił ducha. *Mat. 27, 50.*

Smutno i głucho dziś wszędzie: umilkły dzwony, milczą organy, tylko jęki Gorzkich Żali rozdzierają serca nasze. Dziś to dzień śmierci największego Dobroczyńcy ludzkości: Pana, Zbawcy i Boga naszego, Jezusa Chrystusa. Na górze Kalwarji dokonał się dziś największy cud miłości Bożej. Jednorodzony Syn Ojca Przedwiecznego oddał Ducha Swego na krzyżu wśród niepojętych boleści za grzechy nasze. Nie dziw więc, że oblubienica Chrystusa, nasz Kościół święty, same dziś jęki boleści wydaje, a wszystkie ceremonje kościelne nieustannym tchną żalem nieutulonym.

I któż mógłby nam to za złe poczytać, że my, dzieci Kościoła świętego, dziś smutni jesteśmy i pogrążeni w wielkiej żałobie? Wszak smutek matki zniewala do smutku i dzieci; gdy matka łzy roni, któż powstrzyma od płaczu jej dzieci? Lecz my mamy jeszcze inną ważną przyczynę do smutku, *bo Chrystus*, jak mówi Paweł święty, *umarł za grzechy nasze*. Myśmy więc winni śmierci naszego Zbawcy i Pana. Sięgnijcież, bracia, do głębi tej smutnej prawdy i któż z was dziś nie zaleje się łzami?

Tak jest, Chrystus umarł za grzechy nasze, umarł, abyśmy zbawieni być mogli. Na śmierci Jezusa polega nasza wiara i nadzieja cała, polega nasza miłość — słowem

całe chrześcijaństwo. Ponieważ Chrystus był Bogiem i człowiekiem, przeto śmierć Jego jako Boga-człowieka była:

I. pełna cudów,

II. pełna błogosławieństwa.

Przez co właśnie ugruntowały się w wierze, nadziei i miłości wszystkie narody chrześcijańskie. Zastanówmy się dziś nad temi prawdami za przyczyną Bolesnej Matki Jezusowej.

I.

Śmierć Jezusa Chrystusa była pełna cudów; była to śmierć człowieka i Boga zarazem. Ewangelja święta wspomina o wielkich cudach, które miały miejsce przy śmierci Jezusa. Najpierw zaćmiło się słońce. *Od szóstej godziny stały się ciemności po wszystkiej ziemi aż do dziewiątej*, mówi Ewangelista (Łuk. 23, 44). Tę ciemność już dawno przepowiedział prorok Amos, mówiąc: *I będzie dnia onego, mówi Pan Bóg, zajdzie słońce w południe, i uczynię, że się zaćmi ziemia w dzień jasności*, (8, 9). I właśnie w samo południe zaćmiło się słońce, bo godzina szósta była u żydów godziną południową. To zaćmienie słońca było więc nadprzyrodzone, bo w samo południe, według praw przyrody, słońce nigdy nie zachodzi; tak zupełnie, jak nigdy o północy nie wschodzi. Do tego jeszcze była właśnie w tym czasie pełnia księżyca, a gdy księżyc w pełni, to nigdy być nie może zaćmienia słońca.

To zaćmienie słońca, będąc tak nadzwyczajne, musiało też mieć swoje głębokie znaczenie. W tem zjawisku widzimy smutek całej przyrody nad zgonem Jezusa Chrystusa. Święty Jan Chryzostom mówi: „Stworzenie nie mogło znieść krzywdy Stwórcy Swego, dlatego odwróciło słońce oblicze swoje i okryło się kirem żałoby, aby płakać nad męką i śmiercią Swojego Stwórcy."

W tem zjawisku cudownem widzimy też ślepotę ludu żydowskiego. Bóg wybrał lud ten niewdzięczny, powierzył mu skarby tajemnic Swoich, z jego to pokolenia wyszła światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka — Jezus Chrystus. A jednak ten niewdzięczny naród odwrócił oczy swe od owego światła, nie chciał uznać Jezusa za Mesjasza i przybił Go haniebnie do krzyża. Na tę wielką ślepotę żydowską zaćmiło się słońce, a serca ludu tego pozostały, jak mówi Izajasz prorok, *w mroku jako umarli* (Izaj. 59, 10).

Zasłona kościelna rozdarła się na dwie części, od wierzchu aż do dołu, jak mówi ewangelista (Mat. 27, 51). To drugi cud wielki przy śmierci Jezusa. W samym środku świątyni Jerozolimskiej wisiała wielka, ciężka i droga zasłona, która rozdzielała ją na dwie części, to jest na miejsce święte, gdzie stał ołtarz ofiarny, siedmioramienny świecznik i stół do chlebów ofiarnych, gdzie sami tylko kapłani codziennie mieli przystęp, i na miejsce Najświętsze, gdzie stała Arka Przymierza, dokąd tylko raz w roku wstępował najwyższy kapłan. Otóż ta wielka i mocna zasłona rozdarła się przy śmierci Jezusa nagle, z góry aż do dołu a rozdarła się nie siłą lub ręką ludzką, bo któżby się był odważył popełnić tak wielką zbrodnię, zwłaszcza że w miejscu świętem ciągle czuwali kapłani, ani też byłoby rzeczą podobną, aby ktoś rzecz tak wielką i mocną mógł odrazu rozedrzeć.

Jednakże stało się to odrazu, zasłona rozdarła się z góry nadół, z wyraźnej woli Boskiej i w nadziemskim zamiarze. Dotąd tylko raz do roku wolno było wstępować najwyższemu kapłanowi za tę zasłonę, aby krwią kozłów pokropić Arkę Przymierza, zaś odtąd każdy miał mieć przystęp do tronu łaski Bożej, aby miłosierdzie otrzymać. Odtąd każdemu, chociażby i najuboższemu żebrakowi, choć w najpodlejszych łachma-

nach, wolno przecież wstąpić do świątyni, gdzie już nie Arka Przymierza z dziesięciu przykazaniami, lecz sam Dawca przykazań, Pan i Bóg nasz Przedwieczny, przebywa w sakramencie Ołtarza.

W tej chwili, gdy się to działo w świątyni Jerozolimskiej, miał miejsce i cud trzeci. Przy śmierci Jezusa: *Ziemia zadrżała, a skały się popadały*, mówi ewangelista (Mat. 27, 51). I to trzęsienie ziemi nie było zwyczajne, ale nadzwyczajne, jak wszyscy znawcy przyznają. Pewien mąż bardzo uczony zbadał skały góry kalwaryjskiej i wydał o niej sąd następujący: „Jestem przekonany, że urwiska skał nie powstały tutaj wskutek zwyczajnego trzęsienia ziemi, bo zwyczajne trzęsienie rozerwałoby skały w tych miejscach, gdzie są żyłami spojone, ponieważ w tych miejscach są skały najsłabsze. Tak zawsze dzieje się we wszystkich skałach, które rozpadają się wskutek trzęsienia ziemi. Na Kalwarji ma się rzecz inaczej — skały rozpadły się wpoprzek żył, skały krzyżują się i przecinają w niezwykły sposób. Widzę zatem jasno i wyraźnie, że tu miał miejsce cud, którego ani przyroda, ani sztuka wywołać nie mogła." Wskutek tego nadzwyczajnego trzęsienia ziemi wielu się nawróciło. Czytamy bowiem w Ewangelji: *Setnik i ci, co z nim byli, strzegąc Jezusa, ujrzawszy trzęsienie ziemi, zlękli się bardzo, mówiąc: Zaiste, Ten był Synem Bożym.* (Mat. 27, 54).

Największy cud przy śmierci Jezusa był ten, że groby się otworzyły. Ewangelista święty mówi: *I groby się otworzyły i wiele ciał świętych, którzy byli posnęli, powstało* (Mat. 27, 52). Zaiste! Musiał być Chrystus Synem Bożym, Panem życia i śmierci, kiedy przy śmierci Jego umarli powstali, bo powstanie umarłych może być tylko dziełem Boskiej wszechmocy. Grób, co prawda, może i ręka ludzka otworzyć, ale to otwarcie grobów przy śmierci Jezusa było dokonane cudownym sposobem przez trzęsienie ziemi. Wzruszyły się bowiem fundamenty ziemi i skały się porozpadały,

a ponieważ w tych skałach były grobowce zmarłych, więc i te się otworzyły. Lecz mogłoby i tak być, aby się groby otworzyły, a w nich ciała mogły i dalej pozostać. Jednakże przy śmierci Jezusa z grobowców otwartych powstali umarli, jakby na znak, że umarł właśnie Ten, który ma klucze żywota i śmierci.

Cały świat nie jest w stanie chociażby jednego wskrzesić zmarłego. A przy śmierci Zbawiciela naszego powstają umarli na znak, że On był Bogiem, by w Bóstwo Jego uwierzyli ludzie. Ale też to otworzenie się grobów przy śmierci Jezusa jest przytem wyraźnem napomnieniem dla wszystkich grzeszników. Święty Tomasz z Akwinu mówi: „Groby się otworzyły, a to ma znaczyć, że mają powstać wszyscy, którzy w grzechach pomarli dla Boga". Każdy grzesznik, który widzi teraz w tem rozmyślaniu gorzką Mękę i Śmierć Zbawiciela, niechaj odwali kamienie grzechów ze swego serca, niechaj już zerwie grzechów kajdany, niech wyjdzie z grobu występków do nowego niebieskiego żywota. Dlatego też woła Apostół: *Wstań, który śpisz i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus* (Efez. 5, 14).

Więc śmierć Chrystusowa była uwielbiona bardzo wielu cudami, aby cały świat i po wszystkie wieki poznał, iż *ten, który umarł na krzyżu, był,* według wyrażenia Apostoła, *obrazem Boga niewidzialnego i pierworodnym wszego stworzenia* (Kol. 1, 15). Jeżeli ktoś, widząc to wszystko, jeszcze nie wierzy, że Chystus był Bogiem, to chyba bez rozumu być musi, a my, wierzący, musimy być bez serca, jeżeli w Nim, w tym Bogu, umierającym z miłości ku nam, jeszcze nie pokładamy nadziei i jeżeli Go nie miłujemy, jak sobie na to zasłużył niewypowiedzianą Swą miłością.

II.

Śmierć Pana Jezusa nie tylko była pełna cudów, ale zarazem pełna błogosławieństw. Przez tę

śmierć Zbawiciela naszego odwrócone zostało od nas niewypowiedziane nieszczęście, a wyjednane nam jest szczęście nieskończone. Tem wielkiem nieszczęściem była niewola szatana, w którą cały ród ludzki popadł po grzechu Adama. Przez nieszczęśliwy grzech pierworodny dostał się cały rodzaj ludzki pod jarzmo złego ducha, dlatego że człowiek pozwolił się skusić i zwyciężyć szatanowi. *Albowiem kto jest od kogo zwyciężony, tego też jest niewolnikiem* — mówi Piotr święty (2 Piotr 2, 19). I dlatego zowiemy się *synami gniewu i zatracenia,* jak to święty Paweł pisze do Efezów, a szatan według słów świętego Jana, zowie się *księciem tego świata* (12, 31). To jest książęciem wszystkich, których przez grzech pod swe panowanie zagarnął. Lecz przez śmierć Swoją na krzyżu, wyrwał nas Jezus z mocy ciemności, zniweczył dzieło szatana i wyrzucił precz, jak mówi Jan święty, *księcia tego świata i wrzucił do przepaści* (według słów Objawienia (20. 2—3).

Po tej niewoli szatana, w której jęczał po grzechu cały rodzaj ludzki na ziemi, po śmierci nastąpić miało potępienie wieczne. Gdyby Chrystus za nas nie był umarł, nikt nie byłby mógł ujść tego największego nieszczęścia, wszyscy na wieki poszliby do piekła. Bo skoro już raz ludzie oddali się pod moc złego ducha, na wieki do niego należeć mieli i razem z nim wieczne ponosić męki. Jednakże przez straszną Mękę i Śmierć na krzyżu wybawił nas Chrystus nie tylko już z niewoli szatana, ale także od wiekuistego potępienia. Bo, jak mówi Apostoł, *Chrystus zmazawszy, który był przeciwko nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, i ten zniósł z pośrodku, przybiwszy go do krzyża* (Kol. 2, 14). Dlatego *teraz niema,* według słów Apostoła, *żadnego potępienia tym, którzy są w Chystusie Jezusie* (Rzym. 8, 1). A więc odwrócił Jezus Chrystus przez Mękę i Śmierć Swoją nieskończone nieszczęście, to jest niewolę szatana i wiekuiste po-

tępienie, i jeszcze wyjednał nam szczęście bez granic, a tem szczęściem jest pojednanie nas z Bogiem i dziedzictwo królestwa niebieskiego.

Przez śmierć Swoją pojednał nas znowu z niebem Pan nasz, Jezus Chrystus. Apostół mówi: *Gdyśmy byli nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna Jego* (Rzym. 5, 10). Dla tego pojednania uczynił Chrystus dwa wielkie cuda: odpuścił nam grzechy nasze i darował miłość Swoją. *W Chrystusie* mówi Apostół, *mamy odkupienie, przez krew Jego, odpuszczenie grzechów według bogactw łaski Jego* (Efez. 1, 7). *Chrystus nas obmył z grzechów naszych we krwi swojej* mówi Jan święty w Objawieniu. Gdy nam Chrystus Pan wyjednał odpuszczenie grzechów, to któż mógłby jeszcze wątpić, że i miłością Swoją nas obdarzył? Otworzył nam Serce Swoje, pełne miłości, aby Swą miłość na nas wylać i przyjąć nas za syny. W tej myśli mówi Apostół: *Wzięliście ducha przywłaszczenia za syny* (Rzym. 8, 15). A Jan święty wtóruje owym słowom Pawła świętego: *Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy* (Jan 3, 1).

Nie tylko z niebem pojednał nas Chrystus, ale dał nam prawo do Królestwa Swego. *Bóg nie postawił nas ku gniewu, ale ku nabyciu zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa* — pisze Paweł święty do Tesaloniczan (1 T. 5, 9). A Piotr święty zowie dziedzictwo, do którego nas Chrystus powołał, *nieskazitelnem, niepokalanem, niezwiędłem na niebiesiech dla nas zachowanem* (1 Piotr 1, 4). Staliśmy się więc, jak mówi Paweł święty, *dziedzicami Bożymi i współdziedzicami Chrystusowymi* (Rzym. 8, 17).

Przez śmierć Chrystusa niebo nam otworzone zostało, i to wszystkim. Pisze Paweł święty do Tymoteusza, że *Chrystus dał samego siebie na odkupienie za*

wszystkich. A sobór trydencki mówi: „Ojciec Niebieski posłał Syna Swego do ludzi, aby wszystkich przyjąć za synów i zbawić ich". Tę wiarę zawsze Kościół święty wyznawał, a przeciwne błędy potępiał. Jednakże każdy człowiek musi się okazać godnym zbawienia, a zatem musi wierzyć w to wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół Swój święty do wierzenia podaje. *Kto wierzy, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion,* — mówi sam Chrystus. Nadto trzeba koniecznie żyć według tej wiary. Mówi dalej Pan Jezus: *Kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, tenci jest, który wejdzie do królestwa niebieskiego* (Mat. 7, 21). Bo, jak mówi Jakób święty: *Cóż za pożytek bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę a uczynkówby nie miał, izali go może wiara zbawić?* (Jak. 2, 19).

Abyśmy mogli żyć według wiary i pełnić wolę Boga, wysłużył nam Chrystus przez Mękę i Śmierć Swoją nieskończone łaski. Teraz już nikt z nas nie może powiedzieć: Za słaby jestem, nie mogę czynić tyle dobrego, aby duszę zbawić. Do takich odzywa się Apostoł: *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia* (Fil. 4, 13). Kto tedy potępionym zostanie, ten samemu sobie musi przypisać potępienie swoje, albowiem Chrystus Pan dla wszystkich zbawienie wyjednał bez żadnego wyjątku.

O, jakaż więc obfita w błogosławieństwo i łaski jest śmierć Chrystusowa! wyrwał nas z niewoli szatana, obdarzył wolnością synów Bożych, wyzwolił od piekła i obdarzył dziedzictwem nieba. To też dzień dzisiejszy jest owym dniem szczęśliwym, który najwięcej łask i błogosławieństw na ród ludzki sprowadził. Dzień dzisiejszy powinien być nie tylko dniem smutku i boleści, ale dniem wielkiej naszej wdzięczności ku Panu i Zbawicielowi naszemu. Jemu to za tak liczne łaski i dobrodziejstwa dziękować dziś powinniśmy i we łzach wdzięczności się rozpływać.

Święty Ludwik, król francuski, z głęboką pokorą i wielką skruchą całował krzyż święty. Bogobojna księżna Lotaryngji, Małgorzata, zamykała się zawsze w dniu śmierci Jezusa w celi klasztornej, aby tam mogła bez przeszkody rozważać Mękę i Śmierć Zbawiciela. Godzinami wpatrywała się tam w ukrzyżowanego Zbawiciela i boso przystępowała do ucałowania krzyża, a czyniła to z tak wielkiem skupieniem ducha, iż zdawało się, że lada chwilę życie swe zakończy.

I my, najmisi, całujmy dziś z miłością i skruchą krzyż naszego Zbawiciela, żałujmy za grzechy, ponieważ grzechy nasze przybiły Chrystusa do krzyża. Zróbmy mocne postanowienie służyć już odtąd wiernie Bogu po wszystkie dni żywota naszego, abyśmy godni byli królować z Nim razem na wieki. Amen.

KAZANIE II. NA WIELKI PIĄTEK.

Ofiara kalwaryjska.

Dziś mamy dzień smutku, żałości i łez. Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie oczom naszym smutny przedstawia się widok: ołtarze ogołocone ze zwykłych ozdób, tabernakulum otwarte i niema już w niem Najświętszego Sakramentu, kapłani w czarne przybrani szaty, nawet dzwony milczą. Śmierć monarchów ogłaszają biciem w dzwony całemi godzinami, lecz dziś wszystkie dzwony milczą, bo dziś dzień śmierci Króla Niebieskiego, Króla wieków, Króla, któremu dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi, a względem którego wszyscy królowie są tylko sługami. Więc nie mają nawet i dzwony wyrazu na boleść tak wielką i dlatego milczą. Król niebios wisiał na krzyżu w okropnych boleściach przez trzy całe godziny i przemówił w nich zaledwie kilka słów. O Nim to powiedział prorok: *Ofiarowan jest iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie... a nie otworzy ust swoich* (Iz. 53,7).

I my dziś raczej milczeć, a nie mówić powinniśmy, bo na wyrażenie boleści, serca rozdzierającej, słów nam nie starczy. Więc milczcie dzisiaj i w skupieniu duszy przypatrzcie się Ofierze, która się za nas na Krzyżu dopełnia. Ja przedstawię wam tylko smutny obraz tej Ofiary i pokażę wam:

I. Jak się odbyła i

II. jakie ma znaczenie

Za przyczyną pod krzyżem stojącej Bolesnej Matki Zbawiciela naszego, za nas umierającego w niewypowiedzianych cierpieniach.

I.

Abyśmy mieli pojęcie, jak się odbywała ta ofiara na Kalwarji, potrzeba nam się przypatrzeć, kto tam był kapłanem ofiarującym, jaki był ołtarz ofiarny i jaka nareszcie była ofiara sama.

Otóż kapłanem, składającym tę ofiarę, był Syn Ojca Przedwiecznego. Tak jest, Bóg zesłał na świat Syna Swego, aby cudowną złożył za świat ofiarę i dlatego Pismo święte zowie Go *najwyższym kapłanem według porządku Melchizedecha* (Żyd. 5, 5), zowie Go *arcykapłanem wiecznym przed Bogiem; Świętym, niewinnym, niepokalanym, wyniesionym ponad niebiosa* (Żyd. 7, 26). Ten urząd arcykapłański sprawuje On i dzisiaj. Przyodział się na to purpurą własnej krwi i świat cały wie, iż On jest Synem Ojca Przedwiecznego. Powiedział to sam Ojciec na górze Tabor, wołając z nieba: *Ten jest Syn Mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, Jego słuchajcie* (Mat. 17, 5). Sam Pan Jezus słowami i uczynkami dowiódł Swego Bóstwa przed ludźmi. A więc arcykapłanem jest Syn Boży, równej z Ojcem natury, nieskończenie święty, mądry, wszechmocny Bóg, początek i koniec wszystkiego.

Jest On zarazem Synem Matki ziemskiej, bo będąc Bogiem, nie mógł cierpieć, przeto opuścił tron jasności Swojej i wstąpił do łona Najświętszej Bogarodzicy, przyjął na Siebie ciało i duszę ludzką, i, jak mówi Apostoł narodów, *postawą znaleziony jest jako człowiek* (Fil. 2, 7). Przeto Pismo święte zowie też Go Synem Abrahamowym, Synem Jessego, Dawidowym, to znów Synem Dziewicy. W tem ciele, które przyjął z Najświętszej Marji Panny, żył tutaj przez lat trzydzieści trzy, pomiędzy ludźmi, w tem ciele cierpiał, płakał, znosił głód i pragnienie, słowem — stał się

nam podobnym we wszystkiem, okrom grzechu, i w tem samem ciele odprawił Najświętszą Ofiarę na górze Kalwarji. Spojrzyj teraz na ołtarz, na którym tę ofiarę sprawował.

Tym ołtarzem, to Krzyż, wystawiony na górze w obliczu świata całego. W Starym Testamencie składano ofiary na ołtarzach, były tam osobne do tego przepisy. Pan nasz Jezus Chrystus odprawił Swoją ofiarę na ołtarzu krzyża, a przez to krzyż uczynił najświętszym ołtarzem, jaki był kiedykolwiek na świecie. Krzyż ten postawiony był na szczycie góry, aby wszystek rodzaj ludzki mógł być świadkiem tej ofiary. Chrystus Pan ukrzyżowany był w święto wielkanocne, a więc w tym czasie, gdy Żydzi ze wszystkich stron świata przybywali do Jerozolimy, kiedy to i tak już ludne miasto przepełnione było przybyszami. Ewangelja święta mówi, że wielka rzesza ludu szła za Jezusem, gdy prowadzono Go z krzyżem na śmierć. Kiedy rozeszła się wiadomość, że Jezus Nazareński na śmierć skazany, wszyscy spieszyli, chcąc być świadkami tego widowiska, albowiem imię Jezusa znanem już było w całej ziemi żydowskiej. Tyle o Nim mówiono, więc teraz chcieli widzieć śmierć Jego, a byli tam ludzie ze wszystkich stanów, każdego wieku i zbliska i zdaleka tak, że cała góra pokryta była nieprzeliczonemi tłumami, a oczy wszystkich zwrócone były na krzyż.

Krzyż ten był wówczas narzędziem hańby i przekleństwa świata. Dawnemi czasy używano go jako narzędzia najstraszniejszej śmierci, na jaką skazywano największych złoczyńców i najpodlejszych niewolników; przybijano ich do jego ramion i zostawiano żywych, aby się tak długo męczyli wśród najstraszniejszych boleści i jęków, dopóki wreszcie nie oddali ducha. Dlatego właśnie krzyż był znakiem największej hańby, był drzewem przekleństwa tak, jak w oczach późniejszych szubienica. Z tej też przyczyny pisze Apostoł Paweł święty, iż *Chrystus stał się dla nas przekleństwem* (Gal. 3, 13).

Więc na drzewie hańby i przekleństwa sprawował Pan nasz ofiarę Swoją. Ci, którzy byli widzami jej, widzieli tę hańbę ukrzyżowanego Jezusa, stąd to złorzeczyli Mu, szydzili z Niego, obrzucając Go najrozmaitszemi bluźnierstwami.

Takim był ołtarz, na którym Chrystus Arcykapłan najwyższy, składał Ojcu Swemu za nas ofiarę. A teraz, jakaż to była ta ofiara?

Tą ofiarą jest sam Chrystus Pan, jednorodzony Syn Boży, albowiem nie co innego, tylko samego Siebie ofiarował za nas całkowicie i dobrowolnie. Ofiarował się całkowicie, bo ofiarował wszystko, nawet szaty swoje, cześć Swoją, krew i życie Swoje. Spojrzyjcie tylko na krzyż, a uwierzycie moim słowom. — Oto tam wisi Jezus obnażony, bo szaty Jego podzielili między siebie, a o suknie Jego rzucali losy. Wisi shańbiony pomiędzy dwoma łotrami, cały okryty ranami, aby mógł o sobie powiedzieć: *Jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko i wzgarda pospólstwa* (Ps. 21, 7). Z niezliczonych ran płynie krew najświętsza, z głowy ukoronowanej cierniem, z rąk i nóg Jego, przybitych do drzewa, płynie z ran tysiąca ubiczowanego ciała, spada i spływa strugami po drzewie krzyża, zraszając ziemię naokoło. Tak przez całe trzy godziny trwa ta męka, to śmiertelne konanie, jakiego żaden z ludzi nigdy nie zaznał. Nareszcie przymykają się oczy i powlekają śmiertelnym połyskiem, Serce Jego najświętsze bić przestaje, głowa się pochyla i dusza opuszcza zbolałe ciało. A więc Chrystus Pan ofiarował się całkowicie, pozwolił się zmiażdżyć, że tak powiem, do szczętu. Spełniły się na Nim słowa proroka: *Widzieliśmy Go, a nie było na co spojrzeć, wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści* (Iz. 53, 3).

Nie tylko całkowicie, ale i dobrowolnie się ofiarował Jezus. *Ofiarowan jest iż sam chciał,* — mówi prorok. Tak jest, Zbawiciel nasz szedł na śmierć zupełnie dobrowolnie

i dobrowolnie spełnił Ofiarę na górze Kalwarji. Piłat wydał na Niego wyrok, oprawcy Go związali, żołnierze wyprowadzili za miasto, straż uzbrojona otoczyła krzyż, jednakże na cóżby zdało się to wszystko, gdyby Bóg wszechmogący, który góry przenosi i czyni rzeczy wielkie i dziwne bez liczby, zechciał rzucić Swe gromy, gdyby był zesłał Swych Aniołów, gdyby był rękę Swą podniósł, choć jedno słowo wszechmocne wymówił, albo przynajmniej dał jaki znak? Jakaż moc zdołałaby Go utrzymać i na śmierć prowadzić? A więc ta ofiara najzupełniej dobrowolna, — Chrystus Pan dobrowolnie za nas się ofiarował.

II.

Ofiara Jezusa Chrystusa na krzyżu jest najpierw ofiarą nieskończonej Jego miłości, a potem — ofiarą nieskończonego błogosławieństwa. Takie jest jej znaczenie.

Czyż to nie jest miłość, gdyby się człowiek jaki dał za ciebie na śmierć skazać, związać powrozami i tak na stracenie jako zbrodniarz prowadzić? Czyto nie byłaby miłość, gdyby ten człowiek chciał podjąć dla ciebie śmierć powolną i bardzo bolesną? Czyż to nie miłość, gdyby ten człowiek ofiarował dla ciebie wszystko, co tylko ma, a przy śmierci jeszcze pozwolił naigrawać z siebie i sobie urągać? Gdyby ten człowiek szlachetny krew przelał za ciebie, ponosił długie straszliwe konanie, czyż to z jego strony nie byłaby miłość? Zaiste, to miłość, i miłość wielka, miłość niepojęta! Idź i przejdź świat cały, szukaj takiej miłości, izali ją znajdziesz gdziekolwiek? Przepraw się przez morza i lądy, chodź, pukaj i pytaj, czy znajdzie się człowiek, któryby chciał złożyć ze siebie taką ofiarę? Idź do twych przyjaciół i krewnych, idź do dzieci, któreś sam wychował wśród tylu trudów, którym tyle świadczyłeś dowodów miłości, proś ich ze łzami, a każdy z nich ci odpowie: To żądanie jest

za wielkie, takiej ofiary nie mogę podjąć dla ciebie. Podnieś teraz oczy na krzyż, na którym cierpi strasznie twój najsłodszy Zbawiciel i umiera za ciebie.... Widzisz, Ten to wszystko uczynił, Ten podjął się tych cierpień.... Dlaczego przyjął na siebie to upokorzenie bez granic, tę mękę najokrutniejszą? Dlaczegóż krew leje na drzewie przekleństwa? Czemu pogrąża się w tem morzu goryczy, w tę przepaść wszystkich boleści? Kona wśród strasznych boleści i woła głosem żałosnym, polecając duszę Swą w ręce Ojca Niebieskiego. Wszystko to uczynił Jezus z miłości ku nam, a Paweł święty mówi: *Chrystus umiłował nas, i wydał samego Siebie za nas.* Miłość zniewoliła Jezusa do opuszczenia nieba, do przyjścia na ten świat, do przyjęcia niesprawiedliwego wyroku Piłata. Miłość zniewoliła Go, że szedł drogą krwawą na Kalwarję, że podał Swe ręce i nogi katom okrutnym, aby je przybili na krzyż, że przyjął na siebie dobrowolnie wszelkie obelgi i boleści; miłość sprawiła, że wylał Krew Swoją do ostatniej kropli. Oto ofiara nieskończonej miłości Boga ku ludziom!

Ale jest też ofiarą nieskończonych błogosławieństw. Tej ofierze zawdzięczamy wszystkie pociechy i wszystką szczęśliwość naszą. Tej wielkiej ofierze zawdzięczamy odpuszczenie grzechów, pojednanie nasze z niebem, dziedzictwo żywota wiecznego. Wszystkie dobra, które stracili pierwsi nasi rodzice w raju, przywrócił nam znowu Jezus Chrystus na drzewie krzyża i jeszcze większe nam wysłużył. Święty Paweł pisał do Kolosan (2, 14): *Chrystus zmazał przeciwko nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, i ten zniósł z pośrodku, przybiwszy go do krzyża;* — a do Efezów (1, 7) tak pisze: *W Chrystusie mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów według bogactw łaski Jego.* A święty Piotr (1—1, 18): *Wiedząc, iż nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą*

Krwią jako Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa.

To wszystko głosi nam ową wielką łaskę Odkupienia, dokonanego na Kalwarji, że z krzyża wyszło zbawienie i wszystko błogosławieństwo na wszystkie czasy i dla wszystkich narodów, których każdy stać się może uczestnikiem. Przez Krew i Śmierć Jezusa obalił Bóg mur, oddzielający niebo od ziemi. Dla tej najświetszej ofiary wymazał imiona nasze z księgi zatracenia i zapisał je w księgę Żywota wiecznego. Dla tej ofiary jest Bóg znowu Ojcem, bratem, pasterzem i przyjacielem naszym. Wszystko szczęście i pociecha wieczna z tej ofiary na nas spłynęły. Od upadku Adama aż do dnia męki Jezusa na krzyżu, przez lat tysiące, nie miała ludzkość dnia tak szczęśliwego i pełnego błogosławieństw.

Spoglądajmy tedy z miłością na ten krzyż, na którym spełniła się największa tajemnica Miłości Syna Bożego. Któreż oko łzami się nie zaleje na widok takich boleści i takiej śmierci? Które serce nie wzruszy się na widok takiej miłości, gdybyśmy stali, patrząc obojętnie wobec takiej Miłości i takiej ofiary Syna Bożego. Ależ mamy jeszcze wiarę, mamy i miłość ku Zbawicielowi naszemu Jezusowi Chrystusowi. Wiemy i wierzymy, że za nas się ofiarował i dlatego, miłujemy Go nadewszystko z całego serca. Upadamy pod krzyżem Jego, aby Mu podziękować za każdą łzę i każdą krwi kropelkę dla nas wylaną, za każdą boleść, którą za nas znosił.

Dobry Jezu, najdroższy nasz Zbawicielu! spojrzyj z tego krzyża, na którym dla naszego zbawienia zawisłeś i pobłogosław dobrym zamiarom naszym, abyśmy odtąd za miłość Twoją tylko miłością zawsze Ci odpłacali, abyśmy wiernymi Ci pozostali na zawsze. Amen.

KAZANIE III. NA WIELKI PIĄTEK.

Poznaj człowiecze coś wart i coś winien.

Słowa świętego Augustyna.

Dzisiaj właściwie powinniśmy milczeć, a nie mówić. Dziś wszystko milczy, nawet dzwony kościelne, które nam już niejedną wesołą lub smutną głosiły nowinę. Dziś milczą, bo nie mają dosyć smutnego brzmienia, aby wyrazić wielki smutek, który przenika wszystkie zacne serca. Zamilkły organy, chociaż nieraz już odzywały się żałobnemi tony nad zwłokami drogich nam osób. Dziś milczą, bo tony ich nie są dosyć smutne, aby wyrazić smutek wielkopiątkowy. Obejdźmy w myśli cały świat, a wszędzie dziś znajdziemy ciszę i smutek głęboki.

I dlaczegóż to, bracia, ten smutek największy tylko milczeniem wyrazić możemy? O, bo smutek dzisiejszy jest największy ze wszystkich, bo dziś obchodzimy pamiątkę śmierci naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Umarł za nas na Kalwarji prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Umarł najpiękniejszy z synów ludzkich, Stwórca wszech rzeczy, Zbawca całej ludzkości, a umarł śmiercią straszną: zamordowany został, przybity do krzyża przez niewdzięczników, których zbawić przyszedł i od śmierci wiecznej zachować. Dlatego w wielkim smutku ewangeliści głoszą tę nowinę: *Jezus skłonił głowę i wypuścił ducha.* Nic więcej z boleści dodać nie są w stanie. Zaś Augustyn święty, mówiąc

o śmierci Jezusa, tak się wyraża: „Teraz poznaj człowiecze, coś wart i coś winien“. Temi słowy i ja dziś wołam do was: Spojrzyj człowiecze na Boga ukrzyżowanego i poznaj:

I. coś wart,

II. coś winien.

Pod krzyżem najlepiej możemy poznać wartość duszy naszej i nasz obowiązek.

Dopomóż nam, Jezu drogi, dzisiaj tę prawdę rozważać za przyczyną Najświętszej bolejącej Twej Matki.

I.

Spojrzyj na krzyż i pomnij, co wart jesteś. Natęż dziś, bracie, bystrość wszelką twojego umysłu i powiedz mi, co też myślisz, co jest warta dusza twoja? Czy oddałbyś ją za wielkie księstwa? Jeżeli tak, to nisko ją cenisz. Jeżelibyś ją oddał za potężne królestwo, to jeszcze bardzo małobyś zyskał. Choćbyś ją oddał za wszystkie razem królestwa tej ziemi, to jeszcze za małobyś dostał, bo dusza twoja więcej jest warta, niż cały świat. I o tyle więcej jest warta, o ile wieczność warta jest więcej od doczesności.

Bo czem jest dusza nasza? — Jest ona tchnieniem ożywczem Boga samego, obrazem i podobieństwem Jego. Nie jestże ona istotą, pochodzącą z nieba i do nieba dążącą? Mógłbym wam i to powiedzieć, że dusza ludzka jest córką Ojca Niebieskiego, siostrą Boskiego Syna, jest oblubienicą Ducha Świętego. Do jej usług stworzył Bóg Aniołów, roztoczył Bóg nad nią opiekę Kościoła świętego, by ją odrodził, wychował i wkońcu do nieba zaprowadził i dlatego smuci się Kościół, widząc duszę, dążącą na zatracenie wieczne i upomina ją, aby się nawróciła do Boga i nie szła za nawoływaniem czarta przeklętego, chociaż ten nieprzyjaciel wysila wszelką swą potęgę, aby ją wydrzeć Bogu

i nieszczęśliwą uczynić, jak sam jest nieszczęśliwy w swem piekielnem królestwie.

Jeżeli chcemy jeszcze dokładniej poznać wartość duszy swojej, idźmy na Kalwarję i spojrzyjmy na krzyż i na wiszącego na nim Syna Bożego, *który sam się poniżył*, jak mówi Apostoł, *stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej* (Fil. 2, 8), — a uczynił to, aby zbawić dusze nasze, aby je z Bogiem pojednać. Patrzmy! jak wysoko ceni Zbawiciel duszę naszą, ceni ją wyżej od własnego życia doczesnego. Gdy Bóg stworzył pierwszego człowieka, tchnął weń duszę nieśmiertelną, a gdy człowieka ma teraz odkupić, sam Syn Boży oddaje ducha. *Umiłował mnie*, mówi Paweł Apostoł, *i samego siebie wydał za mnie.*

Patrz tedy duszo chrześcijańska, co jesteś warta! Syn Boży ceni cię tyle, ile krew Swoją własną!. Własną krew przelał dla ciebie do ostatniej kropli. Duszo chrześcijańska spiesz tedy do krzyża, już wisi na nim Zbawiciel twój, wkrótce ma oddać ducha. Jednak chce z tobą jeszcze pomówić, zanim za ciebie umrze. Spojrzyj na członki Jego okrutnie na krzyżu rozpięte, patrz na jego rany głębokie w rękach, nogach i boku. Patrz na gwoździe straszne, któremi przybity twój Zbawca, patrz na krew Jego Najświętszą, która strumieniami spływa po ciele, patrz na głowę jego cierniem ściśnioną, patrz na oblicze zbolałe i pytaj Go z miłością: Cóż Cię to, o mój drogi Jezu, o taką boleść przyprawiło? Dla kogo tyle cierpień i mąk strasznych ponosisz? — A umierającym, lecz pełnym jeszcze miłości głosem odpowie ci Jezus: Duszo, z miłości ku tobie z nieba zstąpiłem na ziemię; z miłości ku tobie narodziłem się w ubóstwie i w nędznej leżałem stajni; z miłości ku tobie, żyłem lat trzydzieści trzy, szukałem cię spracowany, dałem się wkońcu pojmać jak zbrodniarz, zranić cierniową koroną i przybić do krzyża, na którym teraz umieram, aby ci wysłużyć wolność i żywot wieczny. — Patrz, cóżeś warta, jeżeli ja to wszystko

za ciebie ponoszę. — *Wielkie jest jak morze skruszenie moje* (Tr. 2, 13).

Święty Augustyn tak się odzywa: „Na wadze krzyża odważył dziś Jezus wartość duszy twojej.“ Weź i ty dzisiaj tę wagę i waż. Na jedną szalę włóż duszę twoją, a na drugą to wszystko, co Jezus za ciebie wycierpiał. Włóż Jego ubóstwo, Jego obnażenie w obliczu całego świata, Jego opuszczenie na krzyżu, gdy wołał: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?* Włóż wszystką Krew Jego, dla ciebie przelaną, i zobacz, ile jest warta twa dusza.... Ach, ona jeszcze więcej warta, bo Jezus tem wszystkiem chciał ją pozyskać dla siebie, chciał ją odkupić od śmierci. Na krzyżu Chrystusa napisane być powinny słowa Apostoła: *Jesteście wykupieni nie złotem, albo srebrem, ale drogą Krwią jako Baranka niezmazanego Chrystusa* (1 Piotr 1, 19).

Teraz łatwo nam pojąć, dlaczego Jezus w Betleem w ubóstwie się narodził, dlaczego zapomniany i ubogi mieszkał w Nazarecie, krwią się pocił w ogrodzie Oliwnym, dał się przybić do krzyża, założył Kościół Swój święty? Dlaczego pozostał z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata i dlaczego ustanowił sakramenty święte.

O, zaprawdę! cudowne to dzieło Boże, ta ludzka dusza nieśmiertelna! — warta ona więcej, niżeli świat cały, więcej warta, niżeli chóry Aniołów. Ach! ona warta potu Bożego, Kwi Bożej; warta, że Bóg za nią życie położył. Życie Chrystusa za trzydzieści tylko srebrników ocenione było, a życie duszy naszej ceni Chrystus wyżej, niż życie własne. Pytam się ciebie, bracie, czy uznajesz tę wielką wartość duszy twojej? Czy okazujesz swem postępowaniem, że ją tak wysoko cenisz? Lecz gdy spojrzę na świat, muszę powtórzyć z prorokiem: *Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobny* (Ps. 48, 13).

Tak wysoko ceni Bóg duszę naszą, ale człowiek, grzesząc, sam siebie poniża i staje się zwierzętom podobny. Popatrz na owego światowca, goni tylko za marnością doczesną, ugania się za pieniądzmi, o dobytek doczesny dba więcej, aniżeli o duszę; ani nie myśli ponieść najmniejszej ofiary dla duszy swojej, chociaż Chrystus dla niej tyle wycierpiał; gwałtem duszę swą nagina do ziemi, chociaż dla nieba stworzoną została. Patrz tylko na oziębłego i obojętnego grzesznika! żyje z dnia na dzień bez Boga, bez modlitwy, nie dba o przykazania Boże. Mógłby przecież duszę swoją zdobić w cnoty, jednak nie czyni tego, pozostawia ją jak Łazarza, pokrytą wrzodami grzechów, cuchnącą odsprosnych występków. I o nim można powiedzieć z prorokiem: *Człowiek, gdy był we czci, nie rozumiał, przyrównany jest bydlętom.* Patrz na owego wszetecznika, o niczem nie myśli, tylko o zaspokojeniu zmysłowych chuci swoich, już nie dba o dobytek swój, a daleko mniej o duszę. Cały zatopiony w błocie zmysłowości. Któż poznałby w nim jeszcze obraz Boży? On swoją duszę, tę perłę drogą, za którą Chrystus dał wszystką Krew Swoją i tyle cierpiał, rzuca przed wieprze, jak mówi Pismo, i spełniają się na nim istotnie te słowa: *Człowiek gdy we czci był, nie rozumiał, przyrównany jest bydlętom.* Ach, taki grzesznik nie tylko równa się ze zwierzętami, ale staje się od nich podlejszy.

O, wy światowcy obojętni i oziębli, wszetecznicy sprośni! do was to mianowicie woła dziś Jezus z krzyża: *Patrzcie, ile jest warta dusza wasza!* Patrzcie na rany Moje, wyście Mi je zadali! Patrz więc duszo, ileś warta, ale uważ także, co wzamian za to winna jesteś.

II.

Jezus wisi na krzyżu już bez życia, skłonił głowę; zgasły oczy Jego; czoło już zimne. Usta Jego, które tak często głosiły słowa żywota, zamilkły. Jeżeli spojrzysz teraz

na Jezusa, czegóż się możesz domyśleć? Ach, twój Zbawiciel, który dla ciebie zawisł na krzyżu, jeszcze mówi do ciebie: *Poznaj człowiecze, cóżeś teraz winien.* Rozważ, mówi dalej Augustyn święty, jakiego czynszu żądać będzie od ciebie Ten, który tyle dał za ciebie, aby cię odkupić. Jakiż to będzie czynsz, mój bracie? Oto najpierw żąda od ciebie Chrystus Pan wdzięczności. Dobrodziejowi wdzięczność się należy za dobrodziejstwa, miłość za miłość. Chociażbyśmy całą wieczność składali dzięki Zbawicielowi za odkupienie nas od grzechu i piekła, to jeszcze nie zdołamy Mu się odpłacić, albowiem On jest Bóg nieskończony, a my stworzenia tylko. Jednak ile tylko możemy, dziękujmy Mu i odwdzięczajmy się za łaski, które nam wyświadczył.

Padnij więc, bracie, dzisiaj na kolana i ucałuj ręce twego Dobroczyńcy, rozpięte na krzyżu, któremi rozkuł pęta twojej niewoli. Ucałuj nogi, dla ciebie przybite, któremi chodząc, szukał cię, aż znalazł. Ucałuj bok Jego, włócznią otwarty, ucałuj to serce, które cię tak ukochało. Winieneś Mu wdzięczność największą, albowiem On krwią Swoją pożary piekielne dla ciebie zgasił. *Cóż oddasz Panu?* pytam cię z Psalmistą, *za wszystko, co ci uczynił?* Dziękuj mu gorąco, że przez śmierć Swoją od śmierci cię wybawił. Bo niemasz większej miłości nad tę, jeśli ktoś życie swoje daje za przyjacioły swoje. Zanuć i ty hymn wdzięczności za wszystkie łaski, jakiemi cię obdarzył Chrystus. Złącz się z świętymi, którzy według słów Pisma ustawicznie przed tronem Bożym wołają: *Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i mądrość, i siłę, i chwałę, i błogosławieństwo* (Obj. 5, 12).

Ale na czem polega ta wdzięczność, jaką winniśmy Chrystusowi Panu za łaski. Żąda od nas Chrystus, abyśmy więcej nie grzeszyli. Za grzechy nasze przecież umarł, a każdy grzech nową Mu boleść zadaje. Więc poznaj człowiecze, cóżeś winien Zbawicielowi twojemu. Unikaj przynaj-

mniej śmiertelnego grzechu! Wyznać przecież musisz, że Zbawiciel za twoje grzechy i zbrodnie umarł na krzyżu. Już ci je przebaczył i przybił cyrograf grzechu do krzyża. Bracie mój! czyż mógłbyś, wiedząc o tem, że Chrystus cierpiał i umarł za ciebie, — czy mógłbyś znowu jak Judasz przez grzechy swoje Go wydać w ręce oprawców? Czyż mógłbyś opuścić twojego Mistrza i zaprzeć się Go jak Piotr? Czyż mógłbyś Go znowu przybić do krzyża przez twoje niegodne spowiedzi i Komunje święte?

Nie, już więcej nie grzesz! Idź za Jezusem i stój przy Nim wiernie, jak stała bolesna Matka Jego pod krzyżem. Stój przy Nim wytrwale tak, jak stał uczeń Jego najmilszy. Zostań Mu już wiernym na zawsze tak, jak wiernie stała przy służbie Jego pokutująca Magdalena. Ty stój przy twym Zbawicielu, chociażby wszystkie potęgi piekła od Niego oderwać cię chciały, choćby wszystkie pokusy na cię uderzyły, aby cię pociągnąć do dawnych nałogów. Pijaku, nie wracaj więcej do pijaństwa twego! Dla ciebie Jezus pragnął na krzyżu, a pojony był żółcią i octem. Bezwstydny grzeszniku! porzuć już twoje wstrętne nieprawości, dla ciebie Chrystus został z szat odarty i strasznie biczowany. Złośniku! odpuść już winy bliźniemu twemu, jak Jezus, wisząc na krzyżu, odpuścił tym, którzy Go ukrzyżowali, jeszcze modlił się za nich: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.* Nie grzeszcie więcej, grzesznicy!

Pewien świątobliwy sługa Boży często wpatrywał się w ukrzyżowanego Zbawiciela i mawiał sam do siebie: Patrz, oto Bóg twój na krzyżu! czy mógłżebyś jeszcze zgrzeszyć? Napisz sobie bracie, i ty te same słowa na sercu swojem: Bóg mój za mnie na krzyżu, już nie mogę więcej grzeszyć. Wiem już, co jest warta dusza moja i wiem, co winien jestem Zbawicielowi memu. Amen.

KAZANIE IV. NA WIELKI PIĄTEK.

Nieubłagana sprawiedliwość Boża.

A skłoniwszy głowę, ducha oddał.
Jan 19, 30.

Dziś Wielki Piątek, dzień śmierci Zbawiciela naszego. Jest to ów dzień, w którym Jezus Chrystus, wisząc na krzyżu, skłonił głowę i oddał ducha Swego. Święty Grzegórz Wielki, chcąc mówić o Marji Magdalenie pokutnicy, rozpoczął naukę temi słowy: „Kiedy wspomnę na pokutę Marji Magdaleny, wolałbym płakać, niż coś o niej mówić, bo jakież serce nie zmiękczyłoby się łzami tej nawróconej grzesznicy?" Lecz cóż znaczą łzy Marji Magdaleny wobec widowiska, jakie przedstawiało się światu we Wielki Piątek? Tam Syn Boży nietylko łzy, ale własną Krew wylewał. Tam był udręczony aż do śmierci. Tam Syn Boży policzony pomiędzy grzeszników i zbójców. Syn Boży wyszydzony, oplwany, biczmi poraniony, ukoronowany koroną cierniową, nareszcie do krzyża przybity gwoździmi. Opuszczony od wszystkich, nawet od Swego Ojca, wylał za nas Krew do ostatniej kropli; wreszcie, skłoniwszy głowę, oddał ducha.

Ach, gdy patrzę nato wszystko, czyż nie winienem raczej zawołać z Grzegorzem świętym: „Wolałbym płakać, jak mówić!" Na ten widok straszny zasmuciło się słońce i zakryło oblicze swoje, zadrżała ziemia, aż skały pękały,

czyżby tylko serca ludzkie miały tu zostać bez czucia? Wprawdzie są i takie serca!

Kościół nasz święty dziś cały w smutku, cały w żałobie nad śmiercią Mistrza i Boga. Zamilkły dzwony, ustały wesołe pienia, obnażone dziś ołtarze, otwarte tabernakulum, bo wyszedł z niego Zbawiciel, a poszedł na Kalwarję. Patrząc na to wszystko, doprawdy płakać wypada, a nie mówić. Ale że już wszedłem na tę ambonę, abym wam głosił słowo Boże, więc mówić wam będę o nieubłaganej Bożej sprawiedliwości, jakiej Bóg Ojciec na własnym dokonał Synu. Pójdźcie tedy ze mną w duchu na Kalwarję, pójdźcie do krzyża konającego za nas Jezusa i oglądajcie:

I. najprzód nieubłaganą sprawiedliwość Bożą przy śmierci Zbawiciela,

II. a potem nauki, które stąd wynikają dla nas.

Uczyńmy to za przyczyną Bolejącej Matki Bożej, której duszę w owym czasie miecz najostrzejszy przeniknął.

I.

Dziś odbył się na górze Kalwarji sąd bez miłosierdzia; dziś Ojciec Niebieski na własnym Synu dokonał wyroku strasznej sprawiedliwości Swojej. Poznacie to, jeżeli choć trochę rozważać będziecie okoliczności, wśród których Chrystus żywot Swój położył. Rozważcie tylko to, co Pan Jezus już przed śmiercią Swoją dla nas uczynił i wycierpiał, aby sprawiedliwości Bożej zadosyćuczynić za winy nasze. Oddał się zupełnie tejże sprawiedliwości, oddając jej doskonałości Swoje. Wszak będąc nieśmiertelnym, odwiecznym Synem Najwyższego, dla nas stał się śmiertelnym człowiekiem. Był przecież Bogiem wszechmocnym, a dla nas dał się związać w ogrodzie Oliwnym. Był Mądrością samą, dla nas pozwala się przez Heroda wyszydzać. Był Bogiem Najświętszym

Pojmujesz więc teraz, jak wielkiem złem jest grzech? Musi być wielkim, kiedy wymagał tak wielkiej kary i tyle boleści, aby mógł być zgładzony. Chyba teraz pojmujesz wszeteczniku, że nie są drobnostką twoją myśli, słowa i uczynki nieczyste; pojmujesz pijaku, że nie bagatelą jest pijaństwo, pojmujesz już, złodzieju, jaką ceną krzywdy są zapłacone: odarty z odzieży i cały skrwawiony Twój Zbawiciel. Teraz nie mówcie grzesznicy, którzy ciągle trwacie w tych samych nałogach, nie pocieszajcie się tem, że Bóg jest miłosierny, lecz zadajcie sobie gwałt i spowiadajcie się szczerze ze strasznych grzechów waszych, widzieliście jak sprawiedliwym jest Bóg na własnym Synu Swoim.

I to jest prawdą, ja temu nie przeczę, że Bóg jest miłosierny bez granic, i nawet w ostatniej życia chwili jeszcze się może grzesznik z Nim pojednać, ale też pamiętać trzeba o nieubłaganej sprawiedliwości Jego; bo jeżeli Ten, który sam był niewinny i tylko cudze grzechy na sobie nosił tyle wycierpieć musiał i taką śmiercią życie zakończyć, cóż dopiero będzie z tym, który lata całe trwał w grzechach, a nigdy o szczerej pokucie nie myślał? *Jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?* (Łuk. 23, 31), powiedział sam Chrystus. Jeżeli Jezus, którego Ojciec Niebieski tak bardzo umiłował, dlatego tylko żadnego nie doznał miłosierdzia, że nasze grzechy wziął na siebie, czyż dozna go grzesznik zatwardziały, który nawet o pokucie nie myśli? Na żadne prośby i groźby sług Bożych nie zważa? „Czasu potrzeby, mówi Grzegorz święty, nie wysłucha go Bóg, dlatego że nie słuchał głosu jego, gdy na niego wołał.“ Czyż sługa niewdzięczny, bezbożny grzesznik może spodziewać się wyroku łagodniejszego, aniżeli niewinny Jezus, który umarł na krzyżu?

Te rany i krew Jezusa wołają do każdego grzesznika. „Straszna jest rzecz wpaść w ręce Boga żywego.“ Dla zatwardziałego grzesznika zapaliła Boska sprawiedliwość ogień,

który nigdy nie gaśnie, skąd nigdy nie będzie wybawienia. Dopóki żyjesz nieszczęsny, jeszcze Jezus na krzyżu rozpięty wyciąga do ciebie Swe ręce, jeszcze woła do ciebie: Synu boleści mojej i męki! nawróć się do mnie, a wszystko ci daruję.

Słuchajcie tych słów przedewszystkiem wy, którzyście wiele popełnili grzechów, a teraz do Boga wracacie. Pan Jezus za was zadosyćuczynił. Grzesznicy! — dzień dzisiejszy jest dla was dniem pociechy i ochłody, jeżeli nawrócicie się do Boga z całego serca. Dziś woła do was Zbawiciel z krzyża: Nieubłagana sprawiedliwość Boża na mnie się spełniła; choć wielkie były grzechy wasze, to jednak najmniejsza z ran Moich wystarcza, by były zgładzone. Wznosiliście głowy wasze z pychy, głowa Moja cierniem ukoronowana została. Zgrzeszyliście oczami, patrząc na rzeczy wszeteczne, zato oczy Moje łzami i krwią zostały zalane. Grzeszyliście uszami, słuchając mów grzesznych i gorszących, zato uszy Moje napełnione były naigrawaniem i bluźnierstwami. Zgrzeszyliście pijaństwem i obżarstwem, zato usta Moje musiały pić ocet i żółć obrzydliwą. Zgrzeszyliście językiem przez klątwy, obmowy, kłamstwa, zato język Mój spieczony był w nieznośnem pragnieniu. Grzeszyliście rękoma, grabiąc cudze dobro, zato ręce Moje skrępowano powrozami i do krzyża przybito. Zgrzeszyliście nogami, chodząc na tańce i bezwstydne rozrywki, zato nogi Moje przebili gwoździami. Zgrzeszyliście sercem przez nieczyste i nieprawe pożądania, przez nienawiści i pogardę swych bliźnich, zato serce Moje ściśnione boleściami, a wkońcu włócznią przebite zostało. Zgrzeszyliście całem ciałem waszem, zato całe ciało moje zranione zostało.

Patrzcie, wszystkie kary, na które wy zasłużyliście, Ja wziąłem na siebie, aby was z Ojcem Moim pojednać, aby za winy wasze Mu zapłacić. Nikt nie mógł wam większej okazać miłości. Czyż podobna, abyście jeszcze nowemi

mogli Go obrażać grzechami? Rzućcie się z Magdaleną do stóp krzyża Chrystusowego i wołajcie:

Tu kres złości moich,
Przy nogach przybitych Twoich.
Ach, ach, serdecznie żałuję,
Bo Cię, Boże mój, miłuję.

Amen.

a dla nas przyjmuje postać grzesznika i jako taki na śmierć pozwala się skazać. Był wszystkowiedzącym, a jednak dozwolił, że zawiązano Mu oczy, uderzano Go w twarz, urągając: *Prorokuj, kto jest, co cię uderzył!* (Łuk. 22, 64). Był Królem niebieskiego majestatu, a dla urągowiska pozwolił sobie włożyć cierniową koronę, płaszcz szyderczy i trzcinę za berło, a żołnierze, bijąc Go, wołali z urąganiem: *Witaj, Królu Żydowski!* Był najsprawiedliwszym, a jednak dopuścił, że Barabasz, zbójca, przeniesiony był nad Niego i wypuszczony, a On na śmierć skazany. Więc wszystkie Boskie doskonałości oddał za nas, aby sprawiedliwości Boskiej zadosyćuczynić. Ale i Ciało Swe dla nas poświęcił, bo od głowy aż do stopy cały był zraniony.

Na głowie cierniowa korona, twarz uplwana, zbita, usta Jego sine od boleści, język spieczony, oczy krwią zalane, ramiona od ciężaru krzyża zbolałe i zbite, nogi przebite, wszystkie członki ze stawów wyrwane, wszystka krew przelana, wszystkie siły zniszczone: — mógłże jeszcze więcej żądać boleści Ojciec Niebieski od Syna Swego?

Jednak to wszystko jeszcze nie wystarczyło Boskiej sprawiedliwości. Wszystko już oddał za nas na krzyżu Boski nasz Zbawiciel, pozostała Mu jeszcze dusza, ale i tej żąda od Niego Boska sprawiedliwość i tę na końcu musiał Jezus dla nas poświęcić. Dlatego to po wszystkich mękach zawołał: *Ojcze w ręce Twe polecam ducha mego!* (Łuk. 23, 46). I dopiero wtedy, skłoniwszy głowę, skonał.

Sprawiedliwość Boża wymagała nie tylko męki, ale i śmierci własnego Syna i śmierci najboleśniejszej i najhaniebniejszej na krzyżu. Powiadają, że gdy się zbrodniarzowi ręce zwiąże i zawiesi w powietrzu, to ten z nieznośnego bólu do wszystkiego się przyzna, chociaż przedtem nic zeznać nie chciał. Wystawcie sobie teraz, że Zbawiciel nasz nie na powrozie, ale na gwoździach przybity, zawisł. Jakąż więc straszną boleść przez trzy godziny ponosić musiał,

wisząc tak na krzyżu pośród dwóch złoczyńców, wobec niezliczonej liczby pospólstwa, które lżyło Go jeszcze i szydziło z Niego bez litości.

I za cóż to Zbawiciel ponosił tę straszną karę? Musiała to być wielka zbrodnia, kiedy na taką karę był skazany. Niegdyś król Dawid uciekał przed synem swoim Absalonem na górę Oliwną, wtedy niezawodnie przypomniał sobie występki swoje, dla których tak ciężko go Bóg karał. Ale Ty, mój Jezu kochany, cóżeś zawinił, że nie tylko jak Dawid na górę Oliwną uciekać, ale nawet na Kalwarji umrzeć musiałeś? Ty byłeś niewinnym, o tem świadczą niebo i ziemia. Że był niewinnym, to poznali nawet najzaciętsi wrogowie Jego, faryzeusze i arcykapłani; że był niewinnym, i Piłat oświadczył przed wszystkim ludem, a jednak na śmierć Go osądził; że Jezus był niewinnym, to wyznał nawet zdradziecki Judasz, i łotr na krzyżu dał o Nim to samo świadectwo. Że był niewinny Zbawiciel nasz, to ogłosił po dwakroć Ojciec niebieski przy Chrzcie w Jordanie i na górze Tabor: *Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem.* Jezus był tak niewinnym, że tej niewinności nie potrzebował nawet bronić przed swoimi sędziami. Świat i zbrodniarzom daje adwokatów jako obrońców, sam tylko Jezus nie miał żadnego obrońcy, a gdy sam otworzył usta, by prawdę powiedzieć, to zadano mu policzek, że bluźni i za tę obronę, którą poczytano Mu za bluźnierstwo, wołano jeszcze: *Winien jest śmierci!*

Jeżeli niewinny nie znajdzie obrony u ludzi, to szuka jej u Boga. Wypadło, by Ojciec Niebieski ujął się za niewinnym Synem Swoim i wyrwał Go z rąk oprawców, bo Ojciec niebieski lituje się nad wszelką nędzą i uciskiem, nawet grzeszników; czemuż nie słucha wołania Syna Swego, które Ten z krzyża do Niego zasyła? Bracia, na to pytanie niech odpowie wam Paweł święty: *Własnemu Synowi nie przepuścił (Bóg), ale Go za nas wydał.* (Rzym. 8, 32)

Tak jest, dla grzechów naszych Bóg własnego Syna wydał na śmierć. *Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał,* powiedział sam Pan Jezus do Nikodema. Opuścił więc Chrystusa i własny Jego Ojciec Niebieski i dlatego wołał Chrystus na krzyżu: *Boże mój, Boże mój czemuś mię opuścił?* (Mat. 27, 46). A Matka Jego przez to, że szła za Nim i stała pod krzyżem, bolejąc, wielką swą boleścią tylko boleści Jezusa zwiększała, albowiem patrząc na Nią, cierpiał tem więcej, im więcej ją miłował.

Patrzcie, najmilsi! oto się wszystko niejako sprzysięgło, aby powiększyć boleści Jezusa; sąd bez miłosierdzia na Nim spełniony został i zapadł wyrok śmierci i to tak strasznej, jakiej jeszcze nigdy żaden człowiek nie poniósł, ani nie poniesie. Każdy gotów się tu zapytać: Iżali taki sąd i taki wyrok może być sprawiedliwy? Czyż Bóg sam tak niesprawiedliwie mógłby niewinnego ukarać? My na taki sąd i na taki wyrok zasłużyliśmy, ale nam chciał Bóg przebaczyć, a jednak sprawiedliwości Swojej zadosyćuczynić, i oto za nas własnego wydaje Syna. *On zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze. — Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas,* mówi Izajasz prorok (53, 5-6). Kto ręczy za kogo, ten musi zapłacić wszystek dług, jeżeli sam winowajca zapłacić go nie może. Chrystus poręczył za nas u Ojca Swego, a jak mówi przysłowie nasze: „Kto ręczy, ten jęczy." Jęczał więc i Chrystus za nas w boleściach, bo my długów naszych spłacić nie mogliśmy.

Już teraz nie pytaj Piłata, grzeszniku: Cóżeś uczynił, żeś niewinnego skazał na śmierć tak straszną? Raczej patrz na siebie i siebie pytaj, jakiemi grzechami obraziłeś Boga? Boś to ty winien; za twoje grzechy został Zbawiciel skazany na śmierć. On wziął twe grzechy na siebie i nie tylko twoje, ale i grzechy wszystkich ludzi całego świata. Grzechy te bodaj liczniejsze niż piasek nad brzegiem morza, czerwieńsze niż krew i karmazyn. Wszystko to wziął na

siebie Zbawiciel. Wiedząc to wszystko, pojmiecie już, dlaczego Ojciec niebieski taki sąd bez miłosierdzia odbył na Synu Swoim, dlaczego tak nieubłaganą sprawiedliwość nad Nim okazał. Ale wypada, abyście się zastanowili i wyciągnęli wnioski, jakie z tej nieubłaganej sprawiedliwości Bożej dla was wynikają.

II.

Ta nieubłagana sprawiedliwość wobec własnego Syna uczy nas, jak wielkiem złem musi być grzech w oczach Boga. Pokazuje grzesznikom, co ich czeka, jeżeli się nie nawrócą, pociesza tych, którzy w pokucie z Bogiem się jednają.

Cóż sobie ludzie lekkomyślni robią z grzechu? Śmieją się i szydzą! Gdy chcecie wiedzieć, jak wielkiem złem jest grzech, to zajrzyjcie do nieba, a zobaczycie, ile tam tronów próżnych, na których niegdyś siedzieli aniołowie, a potem przez grzech od Boga odpadli. Obejrzyjcie się po ziemi: ileż tu biedy, łez, boleści, ile tu ludzi pogrążonych w cierpieniu, ile miast i narodów zostało wygładzonych, — a wszystko to dla grzechu; zajrzyjcie i do piekła, a zobaczycie, że dym mąk tam się unosi, według wyrażenia Pisma świętego, i to na wieki wieków; słuchajcie tego płaczu strasznego i zgrzytania zębów, — to wszystko nieszczęście sprowadził grzech.

Lecz aby poznać wielkość grzechu, dosyć jest spojrzeć na krzyż Zbawiciela naszego. Straszny to widok! Patrzcie, tam wisi Bóg-człowiek, oczy Jego już zgasły, cierniem skłóta głowa, ręce i nogi przebite, serce włócznią otwarte, cały zraniony i krwią zlany.... Któż to zadał Mu te rany? Sprawiedliwość Boska wymagała tych cierpień, a wymagała ich za grzechy nasze.

uczynił! (Łuk. 23, 41). — Wkońcu wzruszony zawołał: *Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego* (23, 42). Jezus, spojrzawszy nań miłościwem okiem, odpowiedział: *Dziś zemną będziesz w raju.*

Niewiadomo, co tu więcej podziwiać, czy siłę łaski Bożej, która i największych łotrów w pokutników zmienia, czy też wiarę owego łotra, który, widząc Jezusa zdeptanego od ludu i przybitego do krzyża, jednak uznaje Go za swego Pana.

Łotr, widząc Jezusa przybitego do krzyża, nie wątpi, że On jest Królem. Któż tego łotra nauczył tak głębokich tajemnic? Nazywa Panem Tego, którego widzi nagim i zranionym. Zaiste, nie kto inny, tylko Duch Święty, który go uprzedził według słów Psalmisty, *błogosławieństwy słodkości. Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa swego.* Nazywa Panem i nie mówi, jeżeli możesz, ale *przyjmij mnie* do królestwa Twego. Pomnij na mnie. Widocznie pełen jest wiary, nadziei i miłości. Ma bowiem tę pewność, że jeśli tylko wspomni na niego Chrystus, już przez to samo będzie zbawiony. A Jezus, widząc tę wiarę w łotrze, odzywa się do niego łaskawie: *Zaprawdę mówię tobie, dziś zemną będziesz w raju.* Nie mówi, że w dzień sądny, ale dziś jeszcze, pierwej, niż słońce zajdzie.

Dziwna, doprawdy szczodrobliwość Zbawiciela naszego! zapomniał o okrutnych bólach swoich, a wysłuchuje prośby nędznego grzesznika. Tu Chrystus objawia czynem, czego przed chwilą nauczał. Odpuszcza modlącemu się łotrowi jego łotrostwa i do raju go przyjmuje. Cóż z tego wynika? To, że i my, nie tylko słowem, ale i czynem winniśmy odpuszczać nieprzyjaciołom i dobrodziejstwa im świadczyć tak jak Jezus łotrowi, przyjmując go do raju. Módlmy się również jak ów łotr, z wiarą, nadzieją i miłością, to i my będziemy wysłuchani, i nas Bóg weźmie do raju, chociażby grzechy nasze były liczne, bo rękojmię miłosier-

dzia Bożego dał nam Zbawiciel, gdy z krzyża odezwał się do Jana: *Oto Matka twoja* — a do Matki: *Niewiasto, oto syn Twój!*

III.

Przez te słowa dał nam Jezus Matkę Swoją za naszą Matkę, a nas uczynił dziećmi Matki Swej. Jan święty, według zdania Ojców Kościoła, przedstawiał pod krzyżem wszystkich wiernych, ponieważ on sam ze wszystkich Apostołów i uczniów wiernym pozostał Zbawicielowi, podczas gdy inni uciekli. I dlatego Janowi, a z nim nam wszystkim, dał Jezus Marję za Matkę. Jakąż łaskę wyświadczył nam Jezus, zapisując nam niejako w testamencie Matkę Swoją Przenajświętszą. Teraz Matka Boga jest Matką naszą. Czyż mogłaby Marja o nas zapomnieć? Obyśmy się tylko pod Jej obronę zawsze uciekali! Już nie mógł nam Chrystus większej dobroci wyświadczyć, jak oddając nas za synów Swej Matce przeczystej. Zatem we wszystkich naszych potrzebach i bólach ukoi i dopomoże nam pokusy zwyciężyć.

Przystoi Jej Imię Marja, co się wykłada: Gwiazda morza. Jako żeglarze zapomocą gwiazdy trafiają do portu, tak chrześcijanie zapomocą Marji trafiają do portu chwały wiekuistej. Niepodobieństwem jest, aby ten mógł zginąć, o którym wyrzekł Chrystus Pan do Matki swojej: *Oto syn twój.* Byle on głuchym nie pozostał na to, co jemu Chrystus powiedział: *Oto Matka twoja!*

Potem zamilkł Jezus przez czas dłuższy, albowiem stała się ciemność wielka po wszystkiej ziemi, a około godziny dziewiątej zawołał głosem wielkim: Boże mój, Boże mój! czemuś mię opuścił? i to było czwarte słowo, które Jezus z kazalnicy Krzyża wymówił.

IV.

Tak dalece posunęła się miłość Jezusa ku nam, iż jako Bóg pozwolił na to, aby ciało jego pozbawione zostało

wszelkiej pomocy w cierpieniach, i aby okazać opuszczenie Swoje, wyrzekł te słowa: Boże mój, Boże mój! czemuś mię opuścił? Nie dlatego, aby się skarżyć na Boga, lecz aby nam pokazać, ile dla nas cierpiał. Długo milczał na krzyżu Pan Jezus, aby nas nauczyć cierpliwości w cierpieniu, a wkońcu, chociaż był Panem całego świata, wyznał, że opuścił Bóg Syna Swego w chwilach cierpień i boleści, abyśmy nigdy nie byli opuszczeni. Zaraz potem zawołał: Pragnę! aby się spełniły słowa Pisma: *W pragnieniu mojem napawali mię octem* (Ps. 88, 22).

Wiadomo nam, że utrata krwi budzi wielkie pragnienie. Tę straszną boleść cierpiał Pan nasz na krzyżu, ponieważ wskutek ran prawie wszystką krew już był utracił. Pragnę! zawołał Jezus, aby nam pokazać, że i od tej boleści nie był wolnym. I natychmiast podano Mu gąbkę napełnioną octem. Jak wielkie to musiało być cierpienie i pragnienie tak piekące! Oprócz tego pragnął przedewszystkiem nawrócenia i zbawienia nieprzyjaciół Swoich, pragnął zbawienia naszego.

My, niestety, pragniemy wszystkiego, co marne i płoche, co dziś jest, a jutro już niema, a nie pragniemy zbawienia naszego, które, raz uzyskane, już więcej odjęte nam nie będzie, już go utracić nie będziemy mogli. Obyśmy już raz przejrzeli i raz stali się mądrymi, *szukając najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego!* Wtedy spełnilibyśmy wszystko tak, iż z Chrystusem na krzyżu moglibyśmy wyrzec: Wykonało się!

Jak tylko Jezus wziął do ust Swych ocet, zaraz zawołał: Wykonało się! Jak gdyby chciał powiedzieć: Wychyliłem już kielich męki mojej do dna, nie pozostaje już nic więcej, tylko abym odszedł z tego żywota. Moc, która była dozwolona ludziom i szatanom względem Chrystusa, dokonała się, a tak skoro Jezus wyrzekł te słowa, skłoniwszy głowę, oddał ducha.

Skończyła się Jego droga, o której wyrzekł: *Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat, a idę do Ojca* (Jan 16, 28). Oby tak każdy z nas na końcu swej ziemskiej pielgrzymki mógł o sobie powiedzieć: Wykonało się wszystko, coś odemnie żądał, Panie: wierzyłem słowom Twoim, wypełniałem przykazania, wziąłem krzyż mój i szedłem za Tobą, przyszedłem już do kresu życia mego i mogę z Tobą na krzyżu powtórzyć: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego.*

V.

Te były słowa, które wyrzekł Jezus z wielkiem wołaniem, według świadectwa świętego Łukasza, aby nam pokazać, iż On był Panem życia i śmierci. Jeśliby chciał, mógłby nie umierać, lecz chce i dobrowolnie umiera. Boć według prawa przyrodzenia, kto zwyczajną umiera śmiercią, traci siły i nie może głosu wydobyć. Dlatego setnik, słysząc tak silnie wołającego, uderzył się w piersi i zawołał: *Zaiste! Ten był Synem Bożym!*

Święty Piotr tak mówi o śmierci Chrystusa: *Połknął śmierć, abyśmy się stali dziedzicami żywota wiecznego* (1 Piotr 3, 22). Jakby chciał mówić: pierwszy Adam, połknąwszy słodki zakazany owoc, wszystko swe potomstwo o śmierć przyprawił, drugi Adam, połknąwszy śmierci jabłko gorzkie, wszystkich, którzy z Niego się odradzają, wprowadza do żywota wiecznego. Dlatego drzewo krzyża, na którem Zbawiciel śmierć poniósł, stało się drzewem życia i zbawienia.

Poznaliśmy zatem znaczenie słów Chrystusowych, które wyrzekł na krzyżu. W nich to zostawił nam Jezus Swoją ostatnią wolę, Swój Testament. Odpuszczajmy zatem nieprzyjaciołom naszym tak, jak Chrystus odpuścił i nadto jeszcze za nich się modlił. Miejmy miłosierdzie nad braćmi naszymi, chociaż grzesznymi, odpuszczajmy im wszelkie urazy,

KAZANIE V. NA WIELKI PIĄTEK.

O siedmiu słowach Chrystusa na krzyżu.

Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższony był Syn człowieczy. Aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.
Jan 3, 14-15.

Słowa przytoczone powiedział Chrystus Pan do Nikodema zaraz na początku Swego nauczania, a spełnił je przy końcu ziemskiej pielgrzymki, w Wielki Piątek. W dniu dzisiejszym bowiem, przed dziewiętnastu wiekami, zawisł na drzewie krzyża Bóg-człowiek, ażeby Bogu Ojcu Swemu za grzechy nasze zadosyćuczynić. Niedosyć było człowiekowi Boga obrazić grzechem, człowiek przybija jeszcze Boga do krzyża.... Boga, który zstąpił na ziemię na to, aby człowieka od grzechu wyzwolić. Tak więc sam zbrodniarz przybija do krzyża niewinnego, — skazaniec, swego Zbawcę, — stworzenie, swego Stworzyciela. Zdaje się to być niepodobieństwem! Słysząc to wszystko, drżymy z przerażenia, a jednak tak było. *Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny.* (Jan 3, 16). *Nie posłał Bóg Syna Swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń* (17). *Własnemu Synowi Swemu nie przepuścił Bóg,* jak mówi Paweł apostoł, *ale Go za nas wszystkich wydał.*

Za nas więc umarł Syn Boży, za nas niesprawiedliwych umarł Sprawiedliwy. I jaka była Jego śmierć? — Najmilsi! jak całe życie, tak przedewszystkiem śmierć Jego może nam służyć za przykład, jak my żyć i umierać mamy. W dzień przed śmiercią Swoją rzekł Chrystus: *Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.* (Jan 13, 15). A święty Piotr mówi: *Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście naśladowali tropów Jego* (P. 2, 21).

Jakiż to przykład dał nam Jezus, umierając na krzyżu? Ten przykład zamyka się w siedmiu słowach Pańskich, które Jezus wyrzekł wśród mąk i konania z kazalnicy krzyża, aby tem skuteczniej były rozważane i spełniane przez wszystkich chrześcijan.

Zastanówmy się dzisiaj nad temi słowami Jezusa i wyciągnijmy z nich najzbawienniejszą dla siebie korzyść, za przyczyną Matki Bolesnej Zbawiciela naszego.

I.

Zawisł Zbawiciel na drzewie krzyża około szóstej godziny i ujrzał stojących pod krzyżem tych, którzy Go krzyżowali. Wtedy, westchnąwszy, powiedział te pełne miłości i miłosierdzia słowa: Ojcze odpuść im bo nie wiedzą, co czynią. A więc pierwsze słowa, które Jezus wyrzekł z krzyża, były to słowa modlitwy za Swych nieprzyjaciół. Modli się za nich Pan nasz, aby im Ojciec Niebieski tę wielką bogobójczą winę odpuścił.

Ojcze! woła do Boga, odpuść im! — Nie nazywa Boga Panem, lecz Ojcem, ponieważ w tej sprawie łaskawości ojca, a nie surowości sędziego było potrzeba. A tak to słowo, Ojciec, zdaje się tu mieć to znaczenie: Ja, Syn Twój cierpię, a jednak odpuszczam, odpuść więc i Ty, Ojcze! — Pomnij, żeś Ty jest ich Ojcem, bo ich stworzyłeś, pokażże

im ojcowską Twą miłość, bo chociaż tak źli, są jednak synowie Twoi.

Odpuść im. To zdanie zawiera w sobie całą treść modlitwy, którą Syn Boży jako pośrednik Swych nieprzyjaciół do Ojca zanosi, jakoby chciał zawołać: Ojcze! *odpuść* im te kłamstwa i obelgi, które na mnie rzucali, *odpuść* im wszystkie szyderstwa i naśmiewiska, *odpuść* biczowanie i okrutne cierniem ukoronowanie głowy mojej, *odpuść* im nawet przybicie mnie do krzyża; *odpuść* arcykapłanom, faryzeuszom, którzy mię na śmierć skazali; *odpuść* pospólstwu, które wołało w swem zaślepieniu: *Krew Jego na nas i na syny nasze! odpuść* Herodowi niecnemu, *odpuść chwiejnemu* Piłatowi, *odpuść* żołnierzom bez serca; *odpuść* wszystkim, za których grzechy pomiędzy niebem a ziemią zawisłem.

A więc i za nas tu obecnych prosił Zbawiciel. Bo jako Bóg widział i nas grzesznych pod krzyżem. Byliśmy mu wszyscy obecni, kiedy nasz Najwyższy Kapłan sprawował Ofiarę Swoją krwawą na ołtarzu krzyża. Uniewinnia przed Ojcem nieprzyjaciół Swoich mówiąc: *Bo nie wiedzą, co czynią.* — *Gdyby*, jak mówi Paweł święty, *byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali* (Kor. 2, 8). Przynajmniej żołnierze nie wiedzieli, co czynili, bo byli to cudzoziemcy, którzy Jezusa nie znali.

Miłość Zbawiciela ku ludziom była tak wielka, że nawet wśród mąk najboleśniejszych pamiętał o nieprzyjaciołach Swoich i za nich się modlił. Ale gdy jakakolwiek boleść nam dolega, zaraz zapominamy o wszystkiem, ani nam na myśl nie przyjdzie, żebyśmy wśród boleści za kogo się modlili, a gdyby nam wśród boleści kto jaką krzywdę wyrządził, przeklinalibyśmy go w oburzeniu. Inaczej, jak widzimy, postępował sobie Chrystus i dlatego jest On nam przykładem, jak miłować potrzeba nieprzyjaciół naszych. Jeżeli Jezus Chrystus mordercom odpuścił i za nich się

modlił, to czemużby chrześcijanin nie miał tego uczynić? Jeżeli Stworzyciel, Pan i Sędzia, który mógł zaraz zemścić się nad grzesznikami za krzywdy Swoje, jednak czeka, by grzesznik się nawrócił, wzywa go do pokoju i pojednania, i gotów jest odpuścić tym, którzy Go najbardziej obrazili, czemuż tedy nie ma uczynić tego stworzenie? My zapominamy, niestety, żeśmy chrześcijanami, a często i o tem, żeśmy stworzenia rozumne. Zdarza się przecież, że ojciec przeklina swe dzieci, a dzieci ojca. Matka klnie na synów i na córki swoje, a ci znowu złorzeczą matce. Zdarza się nieraz, że syn wypędza z domu ojca swego i może to znieść, że ojciec z jego przyczyny staje się żebrakiem, dlatego że podstępem i oszukaństwem wyrwał mu ostatni kawałek chleba; wyrwał gospodarstwo, a sam niem zawładnął. Jestże to po ludzku i po chrześcijańsku? Sługa przeklina pana, a pan sługi swoje. Z przekleństwem na ustach wstają, cały dzień przepędzają na przekleństwach i z przekleństwem idą na spoczynek. Przekleństwo jest dla nich niejako chlebem powszednim, żyć bez niego nie mogą; taki język tylko miota przekleństwa od rana do wieczora.

Ktokolwiek zatem przekleństwem obraża Boga, słysząc jak Jezus modli się za nieprzyjaciół, niechaj czemprędzej zaniecha klątwy, a modli się z Jezusem za tych, którzy Go obrazili, aby Zbawiciel nasz kiedyś mógł wyrzec nad nim te słowa, które wyrzekł do łotra pokutującego: *Dziś zemną będziesz w raju.*

II.

Świadczy święty Łukasz, że to były słowa które wyrzekł Jezus, wisząc na krzyżu do jednego z owych łotrów, pomiędzy którymi się znajdował. Ten złajał swego towarzysza za bluźnierstwo przeciw Zbawcy, a tknięty łaską zawołał: *Ani ty Boga się boisz? My sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy; lecz Ten nic złego nie*

jak Chrystus łotrowi odpuścił. Uciekajmy się pod opiekę Marji, którą nam Jezus za Matkę oddał. Jako Chrystus, Bogiem będąc, pozbawił się wszelkiej ulgi i pomocy, nawet i Bożej, i to opuszczenie wyznał przed całym światem z drzewa krzyża, tak i my zgódźmy się z wolą Bożą we wszelkiem opuszczeniu na tej ziemi. Jak Jezus, pragnijmy zbawienia wszystkich ludzi. Pełnijmy wszystko, co nam rozkazał, a będziemy mogli w godzinę śmierci naszej oddać duszę Bogu, mówiąc za Chrystusem: *Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego.* Abyśmy z Chrystusem żyjąc, z Chrystusem umierając, z Chrystusem też zmartwychpowstali do żywota wiecznego. Amen.

KAZANIE VI. NA WIELKI PIĄTEK.

Męka i śmierć Jezusa.

Zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze. *Izaj. 53, 5.*

Oczy wszystkich zwrócone są dzisiaj na górę Kalwarję, bo tam cierpiał i umarł nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. *Widzieliśmy Go tam wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści,* mówi o Nim prorok Izajasz (53, 3). Mężem boleści chciał być Pan Jezus, wszystkie męki chciał za nas ponosić, aby tylko odkupić nas od grzechów i z Ojcem Swoim pojednać.

Ach! któżby mógł jeszcze grzeszyć, gdy sobie rozważy, że Jezus Chrystus tyle za nas cierpiał! Gdyby król jaki zstąpił ze swojego tronu, gdyby złożył koronę i berło, gdyby opuścił swoje pałace i pozwolił się wrzucić do więzienia; gdyby tam wiele wycierpiał, a wkońcu z rąk kata śmierć poniósł i to dlatego jedynie, aby za najpodlejszego ze swoich poddanych śmierć ponieść, a jego od śmierci zachować, o jakąż miłość i wdzięczność miałby ów poddany dla takiego monarchy!

Dla ciebie to, chrześcijaninie, zstąpił Król niebios na ziemię, złożył Swój Majestat Boski i stał się człowiekiem, aby za ciebie cierpieć i umrzeć. Dla ciebie to jako najpodlejszy złoczyńca słuchał wyroku śmierci, poniósł jaknajsroż-

sze męki, a wkońcu umarł za ciebie na krzyżu, jak mówi o Nim prorok Izajasz! *Zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze* (Izaj. 53, 5). Czyż nie będziesz kochał takiego Dobroczyńcy z całego serca? Czyż mógłbyś jeszcze nowemi obrażać grzechami? Czyż podobną jest rzeczą, abyś miał kiedy zapomnieć, co Jezus dla ciebie wycierpiał i co uczynił? Abyś tego nigdy nie zapomniał, zawiodę cię dzisiaj do krzyża, wskażę na nim cierpiącego i umierającego Jezusa, będę z tobą rozważał:

I. najpierw, jak Jezus cierpiał,
II. jak umarł za nas na krzyżu?

I.

Jezus cierpiał bardzo wiele: wiele cierpiał w Ogrójcu, wiele u Heroda, wiele bardzo u Kajfasza i Piłata, ale już najwięcej na krzyżu. Zastanówmy się teraz nad tem, co cierpiał Jezus i jak cierpiał?

Najniesprawiedliwszy starosta Piłat skazał Jezusa na śmierć i to na śmierć najhaniebniejszą, bo na śmierć krzyżową. Kiedy pospólstwo żydowskie wołało, aby wypuścił na wolność zbrodniarza Barabasza, (bo jeżeli wypuści Jezusa, nie będzie przyjacielem cesarza), nikczemny sędzia, chociaż był przekonany o niewinności Jezusa, jednak aby nie stracić łaski cesarskiej, wydał niewinnego na śmierć. Triumfowali arcykapłani bezbożni i faryzeusze, bo stało się według ich życzenia. Jezus został skazany na haniebną śmierć. Zaraz rzucili się nań żołnierze, popychali sromotnie, włóczyli, biczowali, ciężki krzyż włożyli na ramiona Jego i wiedli z triumfem na Kalwarję.

Ach! ileż tam wycierpiał Jezus pod strasznym ciężarem krzyża! Z koroną cierniową na głowie, cały krwią zbroczony, rozpoczął drogę krzyżową, zostawiając na niej ślady Krwi Swojej. Zewsząd otoczyli Go okrutni żołnierze, którzy

przeklinając i bluźniąc, nie szczędzili Mu żadnych boleści. Ach, gdybyś tak ujrzał krwią zbroczonego Jezusa, z ciężkim krzyżem na barkach idącego na Kalwarję, musiałbyś chyba być z kamienia, gdybyś łzy nie uronił. Niewiasty Jerozolimskie stojące koło drogi, skoro tylko ujrzały idącego z krzyżem Zbawiciela, natychmiast płakać poczęły, i płacz ich musiał być wielki, skoro Pan Jezus, chcąc je pocieszyć, odezwał się: *Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem, jeżeli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?* (Łuk. 23, 28). Trzy razy upadł Jezus pod ciężarem krzyża, trzy razy podnieśli Go, szarpiąc i bijąc powrozami, oprawcy, aż wreszcie zmusili Szymona Cyrenejczyka, aby pomógł nieść krzyż Zbawicielowi naszemu.

Po nieznośnych cierpieniach stanął nareszcie Zbawiciel na górze Kalwarji. Tam zerwano z Niego odzienie, przez co rany znowu się otworzyły i krew strumieniami lać się poczęła. Oprawcy rzucili Go na krzyż, rozciągnęli ręce, wyciągnęli nogi i tępemi gwoździmi przybili do krzyża. Uderzenie młota rozlegało się po górze, a Jezus cierpiał straszliwe boleści. Uniesiono krzyż w górę i z całym ciężarem wpuszczono go w otwór i umocowano. Przez to gwałtowne wstrząśnienie porozrywały się żyły w ciele Jezusowem i krew rzuciła się z ran obficie tak, że cały krzyż zarumieniła. Obok krzyża Pana naszego postawiono z prawej i lewej strony krzyże dwóch łotrów, a tak spełniły się słowa Izajasza: *Wydał na śmierć duszę swoją, a ze złoinikami jest policzon* (Izaj. 53, 12). Przechodzący mimo bluźnili Mu, kiwając głowami swemi, nawet i jeden z łotrów, który był z Nim ukrzyżowan, urągał Mu (Mat. 27, 41—44).

Patrzcie, jak wisi Jezus na krzyżu! Z jaką to cierpliwością ponosi najsroższe boleści. Można powiedzieć, że Jezus na krzyżu pogrążony był w morzu boleści. Już przy biczowaniu cierpiał okropnie, a kiedy Mu wtłoczyli na gło-

wę cierniową koronę, cała twarz Jego przenajświętsza krwią się zalała. Siły Go opuszczały, gdy krzyż ciężki niósł na miejsce śmierci. Potem do krzyża przybity, widział Zbawiciel triumfujące pospólstwo, widział nieprzyjaciół Swoich, którzy naśmiewiskami i szyderstwem zwiększali Jego boleści. Jezus znosi to wszystko z największą cierpliwością, jak cichy Baranek, nie otworzywszy ust swoich. Cały ofiarował się Bogu, Ojcu Swojemu, za grzechy nasze.

Uczmy się od Zbawiciela cierpliwie znosić nasze krzyżyki i dolegliwości. I na nas Bóg zsyła cierpienia, ponieważ nas miłuje. Szczęśliwy ten, którego Zbawiciel cierpieniem nawiedza, bo droga krzyża, to droga do nieba. Sam Pan Jezus tak powiedział: *Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien* (Mat, 10, 38). Więc prośmy Jezusa, aby nam dał łaskę, abyśmy cierpliwie znosili cierpienia nasze, nie skarżąc się na nie i nie opuszczając rąk, chociaż dotkliwy ból dokucza.

Zbawiciel nasz nie tylko z cierpliwością ponosił cierpienia, lecz jeszcze modlił się za tych, którzy byli ich sprawcami: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!* Tak modlił się Jezus za nieprzyjaciół i morderców swoich, gdy z najświętszych rąk i nóg Jego przybitych krew tryskała.

Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. — Z tych słów każdy z nas nauczyć się może, jak ma odpuszczać nieprzyjaciołom swoim. Chrystus nauczył nas tego słowem i czynem. Dlatego mówi św. Augustyn: Patrz na Jezusa wiszącego na krzyżu i słuchaj słów Jego i chowaj, jeśli możesz, jeszcze gniew w sercu twojem!!! On Król nieba i ziemi, niewinny, prawdziwy Bóg odpuszcza nieprzyjaciołom swoim najokrutniejsze nieprawości, a ty — słaby człowieku i grzeszniku nędzny, który jesteś prochem i popiołem, miałbyś się wahać odpuścić tym, którzy ciebie obrazili, tybyś

śmiał gniew i zemstę przeciw bratu twemu nosić w sercu swojem?...

Lecz przypatrzmy się jeszcze lepiej cierpiącemu Panu naszemu. Opuszczony od wszystkich, nawet od Ojca Niebieskiego, dla grzechów naszych, przez całe trzy godziny wisiał na krzyżu wśród niewypowiedzianych boleści. Nareszcie około godziny dziewiątej zawołał głosem wielkim: *Boże mój, Boże mój! Czemuś mię opuścił?*

Nigdy nie uskarżał się Jezus na wielkość Swoich boleści, ani na niesprawiedliwość, jakiej doznawał od ludzi. Teraz, kiedy Jego męka ma się ku końcowi, skarży się bolośnie: *Boże mój! czemuś mię opuścił?* Wtedy to właśnie, jak twierdzą Ojcowie święci, Jezus ponosił wszystkie boleści w najwyższym stopniu i pozbawiony został pociechy Swego Ojca Niebieskiego i dlatego tak zawołał. Czemuś opuścił, Ojcze, Swego ukochanego Syna, aż do śmierci posłusznego? Czemuż Go opuścił wtedy właśnie, kiedy najwięcej potrzebował pomocy, kiedy Go siły opuściły, kiedy największe cierpi pragnienie, kiedy już bliskim był śmierci? O, jak gorzkie być musiało Jezusowi to opuszczenie, kiedy z taką boleścią na nie się skarży! Już opuszczony był od własnych uczniów, teraz został opuszczony od Ojca, chociaż był niewinnym.

Dwie tylko osoby stoją pod krzyżem: Matka Najświętsza i Jan, umiłowany uczeń. Lecz widok Marji powiększa tylko Jego boleści. Jej obecność raniła głęboko Jego serce synowskie, bo wiedział, że Marja z Nim razem ponosi niezmierne boleści. Przez tę bolesną skargę chciał Jezus zaznaczyć, jak niewypowiedziane ponosi udręczenie i boleści; ile Go kosztowało to odkupienie nasze.

Jezus był opuszczony z powodu grzechów naszych. Oto, jak bardzo Bóg grzechu nienawidzi, jeżeli dla grzechów naszych opuścił nawet własnego Syna. W tym Synu miał najmilsze Swoje upodobanie, a jednak dopuszcza na

Niego takie cierpienie, bo wziął na Siebie wszystkie grzechy nasze. O jakąż grozą przejęci być powinniśmy na samą myśl o grzechu.

Nieraz śmiejecie się i żartujecie sobie z grzechów, lecz spojrzyjcie tylko na Kalwarję, zmierzcie straszne cierpienia Jezusa, jeżeli możecie, a przekonacie się, jak strasznym jest grzech. Zbawiciel na krzyżu, z powodu obfitego upływu krwi, cierpiał nieznośne pragnienie i dlatego zawołał: *Pragnę!* Lecz tem słowem okazał Jezus zarazem, że jeszcze czegoś innego pragnął, że pragnął zbawienia dusz naszych. I każdy z nas starać się powinien, by to pragnienie Jezusa zaspokoić. Kto nie stara się o duszę swoją, lecz w grzechach pozostaje, kto nie tylko sam grzeszy, ale jeszcze i bliźnich do grzechu nakłania, ten zamiast ulżyć Jezusowi w pragnieniu, pragnienie Jezusa jeszcze powiększa, jak owi żołnierze, podając Mu ocet z żółcią zamiast wody orzeźwiającej.

II.

Kiedy już przez trzy godziny w boleściach i opuszczeniu wisiał Jezus na krzyżu pomiędzy niebem i ziemią, przeszedł w myśli wszystko, cokolwiek dla nas wycierpiał, i zawołał: *Wykonało się!* Jezus mógł to o Sobie powiedzieć: *Wykonało się!* Jezus mógł to powiedzieć, bo przez całe życie Swoje ciężko pracował dla zbawienia świata, by spełnić to dzieło, dla którego posłał Go Ojciec Niebieski, chociaż to dzieło było bardzo trudne i bardzo bolesne, chociaż kosztowało Go tyle cierpień i tyle krwi. Wykonało się, Ojcze, to wielkie dzieło, któreś mi zlecił! już teraz świat odkupiony i niebo dla ludzi otwarte; wykonało się zbawienie świata.

Kogóż nie cieszą te wielkie dzieła, które wykonał Jezus? Kiedy dokonane zostało stworzenie swiata, to czytamy w Piśmie świętem te słowa: *Dokończone są tedy nie-*

biosa i ziemia i wszystko ochędóstwo ich (Gen. 2, 1), a teraz gdy Jezus dokonał zbawienia świata, zawołał z krzyża: *Wykonało się!* Po tem słowie cały świat się zmienił, ludzie wyzwoleni zostali z niewoli czarta i z Bogiem zostali pojednani. Dziękujmy Zbawicielowi naszemu z całej duszy, że nas z piekła wybawił, dziękujmy Mu za wszystkie boleści, za każdą kroplę krwi, którą dla nas przelał.

Jezus zawołał jeszcze głosem wielkim; *Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego!* Po tych słowach, skłoniwszy głowę, oddał ducha Swego. Któż z nas, najmilsi, mógłby przystąpić do zgasłych zwłok Jezusa i powiedzieć: Nie jestem winien Twej męki, o Jezu, nie jestem winien Twej śmierci, nie jestem winien krwi, którą przelałeś. Ach, nikt z nas, bracia, tego powiedzieć nie może, bo wszyscy bez wyjątku jesteśmy winni śmierci Zbawiciela, bo do nas wszystkich powiedział prorok Pański: *Zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze* (Izaj. 53, 3).

Patrzcie, Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, wszystko za nas poświęca! Swoją sławę, Swoją krew i życie. Umiera za nas wśród strasznych boleści i wzgardy. Patrzcie na krzyż! jak rozciągnął Swe ręce, jak okrutnie przebite są nogi Jego, a głowa cierniową ściśniona koroną! Wszystko to sprawiły grzechy nasze. Jaki żal za nie wzbudzić powinniśmy, jak mocne powziąć przedsięwzięcie poprawy, aby więcej nie grzeszyć, by więcej nie krzyżować Jezusa. Każdy grzech śmiertelny krzyżuje na nowo Jezusa, a jednak znajdują się tacy, którzy go z uśmiechem na ustach popełniają, nic sobie z tej zbrodni nie robiąc. Cóż czynisz, grzeszniku, przez twe pożądliwości nieczyste, które tak chętnie chowasz w twem sercu? Cóż czynisz przez te krzywdy, które dobrowolnie wyrządzasz twym bliźnim, twemi mowami gorszącemi zwiodłeś już niejedną nieszczęsną duszę. Cóż czynisz przez twe uczynki bezwstydne, przez twoje klątwy? Co przez pijaństwo? przez gniew i nienawiść? Otóż krzyżujesz na nowo

twojego Zbawiciela, na nowo naigrawasz się z Niego. A kiedy w złościach dalej trwać będziesz i zejdziesz w nich z tego świata, usłyszysz na sądzie Boskim te straszne słowa: *Idź precz odemnie, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego!*

Jednakże nie na to przyszedł Zbawiciel na ziemię, nie na to cierpiał i umarł, abyśmy potępieni byli. Owszem, wszystko dla nas uczynił, aby nas zachować od potępienia, ale żąda teraz, abyśmy z łask Jego korzystali i unikali grzechu, oraz tego wszystkiego, co do grzechu prowadzi. Żąda, abyśmy obmywali dusze nasze w sakramencie Pokuty świętej. Więc obrzydźmy sobie grzech i pokutujmy zań z całego serca, a wtedy umierając, będziemy mogli zawołać z Jezusem: *Wykonało się! — Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego.* Amen.

Spis kazań postnych.

Kazania o sakramencie Pokuty św.

Niedziela 1 postu. O sakramencie Pokuty w ogólności 3
" 2 " . O rachunku sumienia 13
" 3 " . O żalu za grzechy 21
" 4 " . Spowiedź 31
" 5 " . Zadosyćuczynienie 41

Kazania pasyjne.

Kazanie 1. Chrystus na górze Oliwnej 51
" 2. Co znaczy ciemna noc, którą Chrystus przepędził na górze Oliwnej 61
" 3. Uczniowie śpiący na górze Oliwnej 71
" 4. Judasz i oprawcy 81
" 5. Chrystus 91

Kazania na Wielki Piątek.

Kazanie 1. Śmierć Jezusa 101
" 2. Ofiara kalwaryjska 111
" 3. Poznaj człowiecze, coś wart i coś winien 119
" 4. Nieubłagana sprawiedliwość Boża 127
" 5. O siedmiu słowach Chrystusa na krzyżu 137
" 6. Męka i śmierć Jezusa 148